



**Na fronton kościoła
Marii Magdaleny
powrócił krzyż – s. 16**



**Nosorożec ze Staruni
– s. 23**

Koszmary z Szorii – s. 24



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Stanisławów zdystansował Lwów! W IWANO-FRANKIWSKU OTWARTO DOM POLSKI

W sobotni poranek 11 maja, w dawnym Stanisławowie, od 1962 roku noszącym nazwę Iwano-Frankiwska, skoczne melodie polskich górali i ukraińskich huculów zawiadomiły o uroczystym otwarciu Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Mer miasta, Wiktor Anuszkewicz, podkreślił, że dzieje się to w 351. rocznicę założenia miasta przez hetmana Andrzeja Potockiego. Otwarcie Domu Polskiego, bo tak jest tu potocznie nazywany, rozpoczęło trwający przez sobotę i niedzielę festyn – Dni Miasta.



Gubernator obwodu iwano-frankiwskiego Mychajło Wyszywaniuk (od lewej), prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, podsekretarz stanu w MSZ Jerzy Pomianowski oraz mer Iwano-Frankiwska Wiktor Anuszkewicz

Czytaj na s. 4–5

Komisja Europejska prosi o warunkowy mandat na podpisanie umowy z Ukrainą

Komisja Europejska zwróciła się w środę (15 maja) do krajów UE o mandat na podpisanie umowy o stowarzyszeniu z Ukrainą, jeśli kraj ten spełni postawione mu przez Unię warunki.

KE podkreśla w komunikacie, że jest to krok techniczny, który nie przesądza późniejszej decyzji politycznej o podpisaniu umowy.

„Podjęta decyzja to konieczny krok przygotowawczy, aby UE była technicznie gotowa do ewentualnego podpisania umowy stowarzyszeniowej, w tym porozumienia o pogłębionej i całościowej strefie wolnego handlu (DCFTA) na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie za sześć miesięcy. UE podkreśliła, że podpisze (umowę) tylko wówczas, jeśli Ukraina spełni konieczne polityczne warunki” – poinformowała KE w komunikacie.



Wiktor Janukowycz (od lewej) i José Manuel Barroso

Ostateczną decyzję o tym, czy umowa z Ukrainą zostanie podpisana Rada UE, czyli rządy krajów członkowskich podejmą zapewne jesienią. Unia oczekuje od Kijowa postępów w systemowych reformach, zmian w systemie wymiaru sprawiedliwości, w tym w kodeksie karnym oraz powstrzymania przypadków wybiórczego stosowania prawa. Dla UE przejawem wybiórczego stosowania prawa są wyroki na polityków opozycji, a przede wszystkim była premier Julię Tymoszenko, skazaną na siedem lat więzienia za nadużycia przy zawieraniu kontraktów handlowych z Rosją.

PAP

Dajmy spokój Ukrainie

Czas by zadać sobie pytanie, kiedy Polacy naprawdę zaczną dostrzegać Ukrainę. Bo to, o czym mówią, co analizują, z czym usiłują współpracować jest raczej ich wyobrażeniem o tym kraju, niż rzeczywistym państwem.



AGNIESZKA SAWICZ

Trudno dłużej ukrywać, że nad Wisłą nie istnieje polityka wschodnia. To iluzja i nieudolna kalka z koncepcji, które ktoś wypracował przed dziesiątkami, ba, setkami lat. Odwoływanie się do tradycji jest piękne i chwalebne, ale jeśli to jedyne co mamy, to czas by zastanowić się, dlaczego przestaliśmy myśleć. W XXI wieku wciąż analizujemy spuściznę Michnika, Giedroycia, Piłsudskiego. Co więcej, dyskutujemy czy w relacjach ze Wschodem podążać szlakiem wytyczonym przez Piastów, czy przez Jagiellonów, lecz niczego nie dodajemy do odgrzewanych starych treści, nie adaptujemy ich do nowej rzeczywistości. Może słusznym by było otoczyć wreszcie ministrów specjalistami, odesłać ich do lektury opracowań ośrodków analitycznych czy kazać im wysłuchać głosów padających podczas konferencji naukowych, gdzie Polacy i Ukraińcy żywo dyskutują nad problemami obu państw i coraz częściej postulują, by nie były to tylko czcze pogawędki we własnym gronie. Nauka ma w końcu misję do spełnienia, tylko że wyraźnie widać, że jej kłopotem nie jest brak naukowców o otwartych umysłach, a brak odbiorców ich słów.

Wsluchiwanie się w te głosy, będące efektem realnego dyskursu, a nie politycznych uzgodnień, byłoby być może niewygodne i zburzyłoby przekonanie o tym, jak potrzebna ma być Polska Ukrainie. To patrząc poprzez ten pryzmat budujemy od lat relacje dwustronne i można przy tym odnieść wrażenie, że to Ukraina potrzebna jest Polsce, jako jej sztabowe hasło i upragniony, jedyny sukces na międzynarodowej arenie.

Tyle tylko, że nawet jeśli Partnerstwo Wschodnie i stosunki z Ukrainą miałyby być nazwane sukcesem, to należałoby postawić pytanie, co tym chwalebny osiągnięciem tak naprawdę jest. Po upływie ponad 20 lat od rozpadu Związku Radzieckiego nadal, w swoim przekonaniu, mamy misję do spełnienia i nie pojmujemy, jakim cudem Kijów mógłby widzieć swoją drogę inaczej, niż my mu ją wymyśliśmy (i niczego nie nauczyła nas gorzka lekcja w postaci nienajlepszych relacji z Litwą, która także zrealizowała pomysł na siebie nie oglądając się na Warszawę). Nasze oceny ukraińskiej rzeczywistości zwykle nijak mają się do naddnie-

przańskich realiów i nadszedł moment, w którym powinniśmy, punkt po punkcie, zacząć je sobie tłumaczyć, lecz tym razem nie wedle własnego widzimisię, a na podstawie skrupulatnej analizy rzeczywistości.

Wciąż jednak nie potrafimy zaakceptować tego, czego nie rozumiemy i tkwimy w siatce schematów. Choćby rosyjskojęzyczny Kijów nie mieści się w naszym pojęciu ukraińskości, a przecież nie podważamy niezależności i przywiązania do narodowej kultury i tradycji mieszkańców Republiki Irlandii, którzy w znakomitej większości na co dzień posługują się językiem angielskim,

a długie lata nad Wisłą zakładano, że realny jest scenariusz, w którym wschód kraju z radością odda się w opiekę Rosjanom i nasz sąsiad rozpadnie się na dwie części. Mało kto brał przy tym pod uwagę, że z jednej strony byłoby to kłopotem dla Kremla i wzięciem na swoje barki kosztownych problemów wschodniej Ukrainy, do czego nikomu się nie spieszyło, a z drugiej byłoby początkiem końca oligarchów, którzy „na swoim” dzierżą władzę, a pod rosyjskim panowaniem nie dość, że spadliby do roli podrzędnych biznesmenów, to mieliby szansę podzielić los Chodorkowskiego.

ścieżką i najchętniej zawisłoby pomiędzy Moskwą a Brukselą, to siłą napędową przemian może stać się grupa wciąż uważana w Polsce za zachowawczą i prorosyjską, zatem najbogatsi Ukraińcy mający wpływ na władzę. Ci, podzieliwszy pomiędzy siebie schedę po ZSRR, kształcą dziś dzieci na zachodzie, tam lokują pieniądze i kupują domy, a Wiktor Pinczuk poprzez spotkania Jaltańskiej Strategii Europejskiej uświadamia wszystkim jak silnie oligarchowie powiązani są z Zachodem.

Jest to środowisko doskonale odnajdujące się w świecie i mające zapewne świadomość, że wkrótce

incom zamarzy się utworzenie silnej grupy regionalnej, grupy państw powiązanych swą obecnością nad Morzem Czarnym, być może przy wsparciu dalekich i abstrakcyjnych Chin.

Gdy patrzymy na Ukrainę z ukraińskiej perspektywy nie poznajemy kraju, o którym mówią polscy politycy. Państwo, które Warszawa chętnie widziałaby jako pozornie partnerskie, a jednak stojące stopień niżej z wyciągniętą ręką proszące o pomoc, realizuje politykę dla Polaków niezrozumiałą, a na pewno niezgodną z polskimi wizjami. Ta rozbieżność będzie obecna dopóty, dopóki nie



zatem językiem dawnego okupanta. Poza zachodnią częścią Zielonej Wyspy usłyszeć gaelic na ulicy to znaczy otrzeć się o cud i mimo, iż język ten jest obowiązkowym przedmiotem w szkołach, a starając się o pracę w policji, szkolnictwie czy chcąc dostać się na studia trzeba zdać egzamin z jego znajomości, to Irlandczycy zwykle nie używają ojczystej mowy w życiu codziennym. Dopiero 19 grudnia 2006 roku rząd w Dublinie przyjął strategię, dzięki której kraj ma w ciągu 20 lat stać się dwujęzycznym, ale już można zapytać, na ile skuteczne okażą się odgórne dyrektywy.

Czy ta sytuacja nie przypomina tego, co dzieje się na Ukrainie? Dlaczego nie możemy przyjąć, że podobnie postrzegają obecność języka rosyjskiego w życiu codziennym Ukraińcy? Czy ma na to wpływ nasz strach przed Rosją? Dlaczego nie wierzymy tym, którzy po rosyjsku mówią z pełnym przekonaniem, że są Ukraińcami i kochają swój kraj?

Lecz jeśli stolicę próbujemy jakoś wytłumaczyć, to rosyjskojęzyczny Donieck jest często uważany za bliższy Moskwie, niż Tarnopolowi,

Gdybyśmy o tym pomyśleli nie byłibyśmy dziś zdziwieni, że Donieck nie tylko nadal leży na Ukrainie, ale rozdaje karty w strukturach władzy i prawdopodobnie będzie kreował się na środowisko proukraińskie, gdyż oligarchowie mają świadomość tego, że chcąc utrzymać władzę muszą wyjść naprzeciw oczekiwaniom społecznym. Ukraina nie jest Rosją i daleko jej do Białorusi, więc scenariusz silnej władzy skupionej w rękach jednego człowieka, który nie musi liczyć się z poparciem i pieniędzmi środowiska biznesowego, jest tu mało prawdopodobny. Polskich „specjalistów od wchodu” może zatem czekać kolejna niespodzianka w postaci oligarchów dbających o język ukraiński, wyborców i dobre relacje z Unią Europejską. Może już warto by przygotować się na to, jak o takim fenomenie pisać?

Polacy będą wówczas musieli zmierzyć się z obrazem nieprzystającym do ich wyobrażeń o osadzonych w postradzieckich realiach „nowych Ukraińcach”, których czas już przecież minął. Świat nie stanął w miejscu. Nawet, jeśli społeczeństwo boi się zmian idących za unijną

środki zainwestowane w rodzimym kraju mogą przestać przynosić spodziewane zyski, ze względu chociażby na przestarzałe technologie, energochłonność produkcji oraz wyczerpujące się surowce naturalne. Prostą konsekwencją wydaje się w tej sytuacji zbliżenie z inwestorami z zagranicy mogącymi wspomóc rozwój nowych rozwiązań, a aby tego dokonać trzeba będzie zmienić ustawodawstwo, wprowadzić przejrzyste reguły funkcjonowania na rynku, a najlepiej dogadać się wreszcie z Unią Europejską.

Chyba, że znów ten przewidywalny scenariusz okaże się zbyt prosty, a zamiarem oligarchów nie będzie ani podążanie ścieżką ku UE, ani ku jakiegokolwiek unii z Rosją, a wytyczenie własnej drogi, przy jednoczesnym czerpaniu korzyści z dobrych stosunków z obiema wspomnianymi stronami. Tej możliwości nikt nad Wisłą raczej nie bierze na poważnie. Przecież Kijów musi być od kogoś uzależniony – od Moskwy, Brukseli, Berlina, Waszyngtonu czy swego adwokata na międzynarodowej arenie, Warszawy. Jakże mogliśmy przypuszczać, że może Ukra-

nauczmy się Ukrainy rozumieć i nie zaakceptujemy symbolicznego faktu, iż „rosyjskojęzyczny” nie oznacza tu „prorosyjskiego”. Oczywiście, możemy nadal twierdzić, że spośród europejskich państw to Polska najbardziej predestynowana jest do tego, by wprowadzić nowy kraj w orbitę unijnych wpływów. Tyle, że skutkować to będzie brutalnym przebudzeniem w momencie, gdy okaże się, że to Wiedeń, Praga czy Pekin są partnerami dla Kijowa, nie Warszawa.

Przy tym wcale nie jest pewnym, że polscy politycy zauważą, że przegrali kolejnego partnera, którego jak dotąd trzymają się desperacko mimo, iż nie mają na wzajemne relacje pomysłu. I mimo, iż nie do końca wiedzą, kim są Ukraińcy i w jaki sposób myśleć.

W tym miejscu nasuwa się refleksja, że może należałoby dać spokój Ukrainie i zająć się własnymi sprawami, skoro nie pojmujemy cudzych? Może zaimponujemy światu rozwiązując własne problemy, a nie sąsiadów? Niekoniecznie chyba musimy być czyimś protektorem. Przecież nie każdy ma ku temu predyspozycje.

Wołyń: nowe wezwania naukowców i teologów

Naukowcy z Ukrainy i Polski, duchowieństwo Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie i ukraińskiego Kościoła prawosławnego patriarchatu moskiewskiego uczestniczyli w sympozjum „Verbum Domini – Słowo Pańskie”. Spotkanie odbyło się 14 maja na Wschodnioeuropejskim Uniwersytecie Narodowym im. Łesi Ukrainki w Łucku.



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Organizatorami spotkania były Centrum UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i katedra lingwistyki stosowanej uczelni w Łucku a także Instytut Neofilologii w Chelmie, Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Chelmie, Ośrodek Badań Historii i Tradycji Metropolii Lwowskiej (łacińskiej) i Towarzystwo Kultury Polskiej na Wołyniu im. Tadeusza Kościuszki.

- Jeśli nauka i religia będą współpracować ramię w ramię w badaniu tych zagadnień, wówczas nasze społeczeństwo będzie lepiej rozumieć Biblię i lepiej uświadomi sobie głoszenie orędzia samego Chrystusa Zbawiciela, – powiedział rektor wołyńskiego seminarium duchownego UKP PM o. Rustyk Kapauz. Powitał gości w imieniu prawosławnego metropolity łuckiego i wołyńskiego Nifonty (Soloduchy) i przekazał wszystkim obecnym jego błogosławieństwo.

W ramach seminarium sekretarz komisji liturgicznej Episkopatu Rzymskokatolickiego Ukrainy o. Konstanty Morozów OFM Cap z Winnicy prezentował wydanie mszału w języku ukraińskim i omówił o specyfikę wykorzystania słownictwa rzymskokatolickiego w społeczności ukraińskiej.

- To praktyczne seminarium w Łucku ma wielkie znaczenie bo jest to spotkanie i naukowców – filologów-lingwistów, ale także teologów – powiedział dla „Kuriera” ks. Witold Józef Kowalów, proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Ostrogu i redaktor czasopisma „Wołania z Wołynia”. – Państwo Ukraińskie istnieje już ponad 20 lat, ale widzimy różne problemy, w tym właśnie problemy lingwistyczne, terminologiczne. Są to problemy związane ze sprawami duchowymi, religijnymi czy wyznaniowymi. Wiele wyznań mówi jakby swoim językiem, używa swojego nazewnictwa. Nie ma jeszcze wspólnej dla wszystkich. Dlatego takie spotkanie, takie wydarzenie ma wielkie znaczenie. Nie tylko te wystąpienia naukowe, ale też rozmowy

wy w kularach, możliwość wymiany swoich doświadczeń, swoich spojrzeń. Myślę, że wszystkich obecnych to ubogaciło, – mówił Kowalów.

Ks. Witold Józef Kowalów opowiedział, że parafia w Ostrogu też potrzebuje takiego mszału. – Oczywiście w Ostrogu większość wiernych przychodzi na mszę św. w języku polskim, – zaznaczył kapłan. – Ale mamy już na mszy ukraińskiej większą grupkę, kilka rodzin z różnych pokoleń. W ostatnim czasie mieliśmy takie zalecenie administratora diecezji łuckiej biskupa Szyrokoradiuka, żeby przenieść msze św. ukraińską z wieczornej pory na przedpołudnie. Zostało to wykonane. Nie wszyscy ci, którzy chodzili na msze św. wieczorne chodzą na przedpołudniową. Tak, że wieczorna msza została, ale tylko po polsku. Ale mszał jest jak najbardziej potrzebny. Wiele lat korzystaliśmy z wydania studyjnego, gdzie były tylko ważniejsze teksty. Teraz jest możliwość nabycia całego mszału. Myślę, że będzie to takim wielkim wydarzeniem, że nie będziemy już odprawiać z tego Mszału studyjnego czy z kartek, czy z zeszytu. Zresztą to jest bardzo dobra inicjatywa, że jest tekst liturgii na każdy dzień. No, duża cena jest tego Mszału. I powiedzmy taki wydatek, żeby do każdej parafii kupić mszał, a chcę i dla siebie – to jest bardzo poważny wydatek.

- Tutaj na Wołyniu, nauczyłem się tolerancji i lojalności, – powiedział w swoim wystąpieniu naukowiec i dziennikarz z Chelma doc. dr Andrzej Wawryniuk, który od lat przyjeżdża z wykładami do Łucka i pisuje do gazet na Ukrainie. Na konferencji dzielił się doświadczeniem przedstawiania w środkach masowego przekazu uroczystości religijnych prawosławnych na wschodnim pograniczu polskim.

Wschodnioeuropejski Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki w Łucku stał się miejscem już kilku międzynarodowych konferencji z udziałem duchowieństwa, naukowców Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz innych uczelni z Polski. Uczest-

niczący w sympozjum „Verbum Domini – Słowo Pańskie” zwrócili uwagę na bardzo wysoki poziom jego organizacji. – A więc nasza katedra po raz pierwszy była gospodarzem spotkania naukowców świeckich i teologów, – powiedziała kierownik katedry lingwistyki stosowanej prof. dr hab. Iryna Biskub. Zapewniła, że katedra będzie kontynuować współpracę z Kościołami. Już można mówić o konkretnych tematach. Także jej uczelnia zaangażowała swych młodych aspirantów i studentów, ponieważ widać wśród nich wielkie zainteresowanie tymi zagadnieniami. W otwarciu konferencji uczestniczył konsul RP w Łucku Krzysztof Sawicki.

Po zakończeniu obrad uczestnicy konferencji zapoznali się z zabytkami kultury polskiej w Łucku.

Zdaniem dyrektora centrum UCRAINICUM z KUL-u prof. dr hab. Włodzimierza Osadczego, pomysłodawcy i głównego organizatora konferencji międzynarodowej „Verbum Domini – Słowo Pańskie”, poświęconej stosowaniu słownictwa religijnego współczesne społeczeństwo ukraińskie już od dawna czekało na rozpoczęcie takiego dzieła. – Jest to bardzo ważne zagadnienie, które istotne jest dla różnych wyznań funkcjonujących obecnie na Ukrainie, w tym też Kościoła rzymskokatolickiego, – zaznaczył prof. Osadczy. – Nie dziwi więc, że tak wielkie było zainteresowanie środowisk akademickich też z Polski tym wydarzeniem. Dyskusja odbywała się na różnych poziomach. Poruszano aspekty religijne, aspekty ścisłe filologiczne, aspekty stosowane. Spodziewamy się, że to wydarzenie będzie miało wymiar cykliczny i w kolejnych latach będziemy się spotykać na uczelni w Łucku, albo organizować symetrycznie jakieś wydarzenia w Lublinie. Po raz kolejny doświadczyliśmy bardzo dobrej atmosfery, bardzo dobrej dyskusji naukowej. Widać, że ziemia wołyńska, środowisko Łucka jest bardzo dobrym terenem do prowadzenia tego rodzaju dyskusji, – podkreślił prof. Włodzimierz Osadczy.

Co dalej z Partnerstwem Wschodnim?

Partnerstwo Wschodnie, jego dotychczasowe przedsięwzięcia i dalsze perspektywy, były jednym z tematów rozmów podczas VI Forum UE – Ukraina, które odbyło się w Budapeszcie. Nie brakło przy tym głosów krytycznych, wydaje się jednak, że nie zawsze uzasadnionych.

DARIUSZ MATERNIAK

W wystąpieniach podczas dyskusji poświęconej programowi Partnerstwa Wschodniego można było usłyszeć między innymi, że inicjatywa ta jest nieefektywna i nie spełnia założonej roli, jaką było przyspieszenie reform w krajach objętych tym programem. W związku z powyższym, zdaniem części komentatorów, należałoby podjąć zdecydowaną reformę programu lub doprowadzić do jego zakończenia. Ponadto, w wystąpieniu jednego z panelistów pojawił się także zarzut pod adresem UE, że wprowadzając w życie program Partnerstwa Wschodniego wobec Mołdawii, doprowadzono do zatrzymania programu reform demokratycznych, zwiększenia poziomu korupcji, zapadnięcia gospodarczej i pogorszenia warunków życia społeczeństwa. Wszystko to, miało być efektem polityki prowadzonej przez Brukselę, a w szczególności wdrożenia programu PW w tym kraju.

Jak wiadomo, program Partnerstwa Wschodniego został zainicjowany przez Polskę i Szwecję w 2009 roku. Objął swoim zasięgiem sześć państw Europy Wschodniej i Kaukazu – Białoruś, Ukrainę, Mołdawię oraz Gruzję, Azerbejdżan i Armenię. Jego nadrzędnym celem było zbliżenie krajów objętych programem do Unii Europejskiej poprzez przyspieszenie reform demokratycznych, wspólne działania w oparciu o europejskie normy i wartości, a w konsekwencji stworzenie dla nich perspektywy podpisania umów o stowarzyszeniu z UE. I choć sam program nie zawiera bliżej określonej obietnicy czy gwarancji członkostwa, to ma szansę stać się jednym z narzędzi, jakie okażą się pomocne tym krajom na drodze do UE.

Wydaje się, że na tak zdecydowane oceny, jakie padły podczas obrad w Budapeszcie jest zdecydowanie za wcześnie lub są w znacznej części one zdecydowanie chybione. O ile można zgodzić się ze stwierdzeniem, że Partnerstwo Wschodnie potrzebuje reformy, być może nawet głębokiej, to ta konieczność wynika w pierwszej kolejności z niedostatecznej liczby instrumentów, w jakie wyposażyli je państwa unijne, zwłaszcza te, które są skłonne postrzegać ten projekt jako konkurencyjny wobec programów współpracy z krajami Afryki Północnej. Takie podejście, prezentowane przez część krajów Europy Południowej, jest tyle szkodliwe, co nieuzasadnione, jako że oba te kierunki powinny być uznawane nie za konkurencyjne, ale za komplementarne z punktu widzenia interesów Unii Europejskiej jako całości. Nie można bowiem stwierdzić, że interesy UE na południu są ważniejsze od tych na Wschodzie, należałoby raczej kierować się w tym wypadku zasadą zrównoważonego rozwoju na każdym z tych kierunków.

Odnosząc się zaś do pomysłów zakończenia projektu PW należy stwierdzić, że jak na razie nie widać niczego, co mogłoby zastąpić ten program – i nie zanoszi się, aby w najbliższym czasie miało się to zmie-

nić. Unia Europejska musi posiadać instrumenty do prowadzenia polityki na wschód od swoich granic, zwłaszcza, że kraje graniczące z nią od tej strony mają kluczowe znaczenie dla bezpieczeństwa całej UE, przede wszystkim w sferze energetyki. A o tym znaczna część decydentów na zachód od Renu zdaje się nie pamiętać, co może w konsekwencji mieć katastrofalne konsekwencje dla całej Unii Europejskiej.

Z kolei stwierdzenie, jakoby to Unia Europejska, pośrednio, czy bezpośrednio przez swoją politykę w ramach Partnerstwa Wschodniego była odpowiedzialna za fiasko reform w Mołdawii czy w jakimkolwiek innym kraju jest co najmniej nadużyciem, nie mającym żadnego pokrycia w faktach. Należy bowiem pamiętać o tym, że każdy z krajów będących członkami programu, lub też aspirujący w bliższej czy dalszej przyszłości do stowarzyszenia lub członkostwa w UE powinien mieć na uwadze, że przeprowadzanie reform leży przede wszystkim w jego własnym interesie i wymaga w pierwszej kolejności zaangażowania i determinacji własnych elit i instytucji oraz nacisku ze strony społeczeństwa. Czynniki zewnętrzne, a do takich zaliczyć trzeba Unię Europejską, mogą co najwyżej w tym pomóc. Jednak ostateczna decyzja o tym, czy wprowadzać zmiany i wybrać drogę zbliżania z UE czy też nie, należy do zainteresowanych.

Krajem kluczowym dla sukcesu całej inicjatywy Partnerstwa Wschodniego jest niewątpliwie Ukraina. Szczególna rola Kijowa dla programu PW wynika przede wszystkim z potencjału Ukrainy, jako państwa, bez którego trudno mówić o jakiegokolwiek integracji czy choćby szerszej współpracy krajów Europy Wschodniej z Unią Europejską. Trzeba również zauważyć, że pomimo rozlicznych trudności, to właśnie Ukraina jest najbliższym podpisania umowy o stowarzyszeniu z UE. Dlatego wydaje się, że można pokusić się o stwierdzenie, że to właśnie od polityki i dalszych działań władz w Kijowie zależą dalsze losy Partnerstwa Wschodniego. Taki stan rzeczy nakłada na ukraińskie elity bardzo wielką odpowiedzialność. Ukraina ma bowiem potencjał do zajęcia pozycji regionalnego lidera, którego przykład i doświadczenia we wprowadzaniu reform mogą stać się modelowym przykładem, z którego będą w kolejnych latach korzystać pozostałe państwa objęte programem Partnerstwa Wschodniego – a w przyszłości istnieją wszelkie przesłanki do tego, aby Kijów zajął miejsce lidera Europy Wschodniej, podobną do tej, jaką ma aktualnie Polska wśród krajów Europy Środkowej. Pozostaje w tym miejscu mieć nadzieję, że rządzący na Ukrainie mają świadomość ciężącej na nich odpowiedzialności i wagi decyzji, jakie podejmują i będą podejmować w najbliższych miesiącach, kluczowych dla wyniku szczytu Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, zaplanowanego na listopad 2013 roku. Tym bardziej, że będą miały one wpływ nie tylko na przyszłość Ukrainy, ale i całego regionu.

źródło: www.polukr.net

W Iwano-Frankiwsku otwarto Dom Polski

W sobotni poranek 11 maja, w dawnym Stanisławowie, od 1962 roku noszącym nazwę Iwano-Frankiwka, skoczne melodie polskich górali i ukraińskich huculów zawiadomiły o uroczystym otwarciu Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Mer miasta, Wiktor Anuszkewicz, podkreślił, że dzieje się to w 351. rocznicę założenia miasta przez hetmana Andrzeja Potockiego. Otwarcie Domu Polskiego, bo tak jest tu potocznie nazywany, rozpoczęło trwający przez sobotę i niedzielę festyn – Dni Miasta.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
MARIA BASZA,
KONSTANTY CZAWAGA,
SABINA RÓŻYCKA
zdjęcia

– To wielki dzień na Ukrainie, wielkie święto, otwieramy pierwsze w tym kraju Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, „Dom Polski” w nowej formule – powiedziała Kurierowi prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa. – Jest to dla nas bardzo ważne wydarzenie. Początek jest zawsze trudny, tak samo jak trudny był proces przygotowań poprzedzający otwarcie, ale mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze! Jak zawsze wszystko będzie zależało od ludzi, którzy tutaj przyjdą, do tego domu, którzy ułożą wspólny program, którzy pokażą społeczeństwu, że są czegoś warte. Warci tego, żeby nosić miano Polaka. Klimat wokół stworzenia tej placówki był sprzyjający i dlatego ten dom powstał. Tam, gdzie takiego klimatu nie ma, raczej trudno mówić o powstaniu czegośkolwiek.

Jako gospodarz miejsca, Emilia Chmielowa witała gości z Polski, którzy przyjechali tego dnia do Polaków w Stanisławowie. Prezes FOPnU serdecznie podziękowała również obecnym na uroczystości ukraińskim władzom miasta Iwano-Frankiwka za zrozumienie i spore zaangażowanie w sprawę Domu Polskiego. Wezwała do współpracy wszystkich mieszkańców miasta bez względu na pochodzenie i narodowość. – Bądźcie razem. Dajcie przykład jak należy działać razem. Człowiek sam jeden nic nie jest wart – powiedziała Emilia Chmielowa.

Wiktor Anuszkewicz, mer Iwano-Frankiwka zapewnił, że jego miasto jest wzorem tolerancji międzyetnicznej i międzywyznaniowej. „Sam jestem tego dobrym przykładem, bo



Przed Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego

pochodzę z rodziny litewsko-ukraińskiej” – powiedział. Zaznaczył też, że Polacy założyli to miasto i pozostawili wiele śladów w jego historii. Podkreślił, że obecny Iwano-Frankiwsk jest miastem europejskim. Zdaniem Anuszkewicza, 99% jego mieszkańców opowiada się za wstąpieniem do UE. „Najwięcej partnerów zagranicznych mamy w Polsce, dlatego nie ma w tym nic dziwnego, że od początku popieraliśmy inicjatywę Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i społeczności polskiej naszego miasta, stworzenia Domu Polskiego”.

Szczególnym miejscem spotkań miejscowych Polaków, jak również miejscem dialogu z Europą, nazwał Dom Polski wojewoda iwano-frankiwski Mychajło Wyszywaniuk. Zapewnił, że będzie nadal wspierać wspólnotę polską w Iwano-Frankiwsku.

– Jestem niezwykle szczęśliwy, mogąc przebywać z wami wszystkimi w tej szczególnej chwili – powiedział w swoim przemówieniu wiceminister Spraw Zagranicznych RP Jerzy Pomianowski. – Oto powstaje miejsce w którym Polacy mieszkający w tym przepięknym mieście będą mogli spotykać się, będą mogli razem tworzyć to, co dla nich najcennie-

sze. Będą mogli tworzyć przyszłość swojego miasta, a zarazem chronić i rozwijać własną kulturę. Ale to miejsce również nosi nazwę Centrum Dialogu Europejskiego, bo tutaj Polska i Polacy mają szczególną rolę. Chcemy by europejski wybór Ukrainy jak najprędzej zmaterializował się i jak najprędzej stał się tym, co nas dodatkowo, oprócz historii i trudnych wspólnych wieków, łączyło. Byśmy razem tworzyli nową, piękną, bogatą i szczęśliwą przestrzeń demokratycznej Europy.

Polacy na Ukrainie i Ukraińcy w Polsce tworzyli domy i rodziny tam, gdzie czuli, że jest ich ojcowizna. Wielkie siły przesuwały granice, a myśmy byli tam, gdzie nasze korzenie. I to jest najcenniejsze co z historii możemy wynieść. Tam wszędzie, gdzie jesteśmy, pozostajemy sobą i służymy krajom i społeczeństwom, w których mieszkamy. Ukraińcy w Polsce i Polacy na Ukrainie. I niech tak zostanie, ten wspólny wysiłek i ta wspólna praca dla szczęśliwego rozwoju naszych krajów, naszych społeczeństw i naszych serc, trwa i trwać będzie przez wieki”.

Wiceminister MSZ RP Jerzy Pomianowski wręczył wojewodzie My-

chajłowi Wyszywaniukowi, merowi Wiktorowi Anuszkewiczowi i jego zastępcy Zinowijowi Fitelowi Krzyże Kawalerskie Orderu Zasługi RP.

Po przecięciu wstęgi przed wejściem do Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, w sali widowiskowej, uczniowie Szkoły Średniej nr 3 w Iwano-Frankiwsku z rosyjskim i polskim językami nauczania przedstawili krótki program artystyczny.

Podczas otwarcia, odbyła się też prezentacja wystaw „Stanisławowanie”, „Huculi i górale” oraz krótkie spotkanie przedstawicieli MSZ RP, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” oraz Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” z prezesami organizacji polskich z obwodu iwano-frankiwskiego.

– Wszyscy wiemy, że cały czas czeka na realizację decyzja o otwarciu Domu Polskiego we Lwowie – powiedział podczas konferencji

podobnych miejsc dla swojej działalności, rozwijania swoich zainteresowań i szukania dalszych dróg polsko-ukraińskiego dialogu. „I mogę tylko powiedzieć, że ciesząc się z dzisiejszego święta, będziemy pracowali żeby takich świąt było więcej” – podkreślił Jarosław Drozd.

Emilia Chmielowa w rozmowie z dziennikarzami wspominała o Przemyslu, gdzie wielu obecnych gości uczestniczyło w uroczystościach zwrotu Ukraińskiego Domu miejscowej wspólnoty ukraińskiej. – Fakt, że gmach został przekazany na własność, jeszcze raz potwierdza, że państwo Polskie sprzyja swoim mniejszościom narodowym. Chcielibyśmy by tak samo było na Ukrainie. W Stanisławowie już mamy pierwszy taki obiekt. We Lwowie czekamy kiedy w końcu zgłoszą radni i skończy się obstrukcja. Dla nas jest to bardzo ważne – zazna-



Gmach, w którym mieści się Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego



W oczekiwaniu na oficjalne otwarcie Domu Polskiego

prasowej wiceminister MSZ RP Jerzy Pomianowski. – Lwów, jako stolica tego regionu, jest dla nas bardzo ważnym miejscem i dlatego marzyliśmy o tym, aby w tym samym czasie powstał Dom Polski we Lwowie. Niestety, tak się nie stało i w ten sposób ten Dom Polski w Iwano-Frankiwsku nabiera jeszcze bardziej symbolicznego znaczenia i pokazuje jak przyjazne środowisko spotkaliśmy w Iwano-Frankiwsku.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd określił Dom Polski w Stanisławowie jako miejsce pracy, miejsce aktywności, miejsce spotkań Polaków żyjących na tej ziemi. Również serdecznie podziękował władzom lokalnym. Dodał, że Polacy mieszkający w innych miejscowościach Ukrainy też potrzebują

czyła prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Od wszystkich mieszkańców Małopolski życzenia przekazał również Marek Lasota, przewodniczący Komisji ds. Polonii i Polaków Sejmiku województwa małopolskiego. Gość z Krakowa wręczył na ręce prezes FOPnU Emilii Chmielowej telewizor plazmowy oraz grafikę – prezenty od marszałka województwa małopolskiego Marka Sowy. W uroczystości otwarcia uczestniczyli również m.in.: zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ RP Jacek Junosza-Kisielewski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Olga Iwaniak oraz prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Longin Komołowski.

Michał Dejnego, malarz, dyrektor Muzeum Sztuki Przykarpacia w Iwano-Frankiwsku:

– Uważam, że jest to wydarzenie nie tylko dla stanisławowskich Polaków, ale dla całej społeczności Stanisławowa i województwa. Bo w końcu będzie jakiś swój lokal, gdzie będzie można sobie poczytać książki po polsku, gdzie dzieci

mogą się pobawić, gdzie można porozmawiać po polsku i to jest najważniejsze, bo do tej pory porozmawiać można było tylko przy kościele, w domu parafialnym. Obecnie w Stanisławowie Polacy stanowią jeden procent mieszkań-

ców miasta. Są wśród nich oczywiście osoby z rodzin mieszanych. Trudno, wiadomo, jakie były warunki życia. W ogóle ciężkie życie na tych terenach było – nie było kościołów, szkoły polskie pozamykano.

Stanisława Patkowska-Kołosenko, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Pokucie w Kołomyi:

– Bardzo cieszymy się z tego, że dzisiaj został otwarty Polski Dom w Stanisławowie. Chętnie będziemy tu przyjeżdżać, dopóki nie mamy swego Domu Polskiego. Będziemy uczestniczyć we wszystkich przewidzianych imprezach. Miałam

dzisiaj też rozmowę z panem wojewodą Wyszywaniukiem. W Kołomyi do 1939 roku działał Dom Polski. I wystąpiliśmy z prośbą do pana wojewody, żeby nam zwrócono ten budynek. Bardzo chcemy, aby Polacy z Kołomyi też mogli ko-

rzystać ze swego Domu Polskiego. Wojewoda obiecał zwrócić nam ten gmach. Dom Polski dla każdego Polaka poza krajem jest jak dom rodzinny. To tak, jakbym przyszła do swego domu, do swojej matki czy dziadka.

Longin Komołowski, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”:

– Rzeczywiście, jest to bardzo wzruszające i znamienne spotkanie. Dom budują ludzie, którzy widzą perspektywę. Dotyczy to rodziny, ale dotyczy też środowisk. Z tych wystąpień widać, że środowiska polskie w Stanisławowie uznają wartości i wi-

dzi perspektywy w budowaniu, mam nadzieję, wspólnego domu europejskiego. Bo to jest zadanie nasze i Ukrainy. Traktujemy to w Polsce bardzo poważnie. W domu nie zawsze dobrze się wie. Bywa różnie. Życzę, aby w tym domu pano-

wała atmosfera, która panuje wśród Polaków w Domu Polskim w Wilnie. Tam jest atmosfera, która sprzyja budowaniu środowiska, które współpracuje między sobą, każdy ma tam swoje miejsce i zawsze jest ten dom dla nich otwarty.

Z pisma Konsultatu Generalnego RP dla mediów:

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego pełnić będzie w Stanisławowie funkcje typowe dla „Domu Polskiego”. Gest władz drugiego co do wielkości miasta w Lwowskim Okręgu Konsularnym jest jednym z najważniejszych przykładów dobrej woli i zrozumienia potrzeb środowiska polskiego w mieście, pozbawionego dotąd przestrzeni umożliwiającej rozwój i aktywność tego środowiska. Do chwili obecnej jest to pierwsza tego typu inicjatywa w mieście obwodowym Zachodniej Ukrainy będącym do roku 1939 w składzie państwa polskiego. Jest to też dowód na to, że dobra wola, zrozumienie, szacunek i kurtuazja okazywana przez lokalne władze ukraińskie polskiej mniejszości narodowej mogą znaleźć swój praktyczny wymiar, wykraczający daleko poza werbalne deklaracje oraz medialne zapowiedzi.

Do głównych zadań CKPiDE należeć będzie: **zapewnienie rozwoju kulturalnego środowiska polskiego** w Iwano-Frankiwsku oraz **promocja Polski** (jej kultury, historii, nauki oraz sukcesu polskich przemian po 1989 roku) a także **promocja wartości europejskich** na Zachodniej Ukrainie oraz **wspieranie budowy społeczeństwa**



Podsekretarz stanu w MSZ Jerzy Pomianowski oraz konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd podczas konferencji prasowej z okazji otwarcia Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku

obywatelskiego jako podstawowego warunku pogłębiania integracji ze strukturami zachodnimi.

W CKPiDE znajdują się: sala wielofunkcyjna (konferencje, seminaria, wystawy, odczyty, niewielkie koncerty, spotkania rocznicowe, świąteczne, zebrania organizacji polskich, prezentacje filmów), **sala edukacyjna** (nauka języka polskiego, języków obcych, historii etc. – w pomieszczeniach tych młodzież znajduje miejsce pracy twórczej oraz nauki

poprzez zabawę i rozrywkę), **klubo-kawiarnia** (dostęp do polskiej prasy i książki, mediów elektronicznych połączone z możliwością spędzenia czasu przy filiżance kawy i dobrym ciastku), **studio radiowe** (pomieszczenie przygotowane technicznie do montażu audycji radiowych), **centrum informacyjno-medialne** oraz **biuro organizacji polskich** w Stanisławowie oraz pomieszczenia administracyjne i gospodarcze z pełnym węzłem sanitarnym.



Wspólne zdjęcie w sali konferencyjnej

KALENDARIUM

3 lipca 2012 – sesja Rady Miasta Iwano-Frankiwka jednogłośnie podejmuje uchwałę zezwalającą merowi miasta na podpisanie umowy z Federacją Organizacji Polskich na Ukrainie dot. przekazania pomieszczeń przy ulicy Strzelców Siczowych 56 w tym mieście na 49-letnią dzierżawę na preferencyjnych warunkach.

17 lipca 2012 – mer miasta oraz prezes FOPnU w obecności wiceministra spraw zagranicznych RP prof. J. Ciska podpisali „Deklarację w sprawie powstania Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku”.

Październik 2012 – kwiecień 2013 – kilka etapów prac remontowych i adaptacyjnych, które objęły łącznie 313 m kw. powierzchni pomieszczeń Centrum. Prace te sfinansowano w całości ze środków MSZ RP a pomieszczenia zyskały dzięki temu zupełnie nowe oblicze oraz całkiem nową funkcjonalność. Do chwili obecnej wydatkowano w tym celu kwotę ok. 45 tys. EUR.

11 maja 2013 – uroczyste otwarcie CKPiDE w Iwano-Frankiwsku.

List do redakcji Obchody polskich świąt narodowych w Tarnopolu

W historii Polski miesiąc maj jest pełen ważnych dni: 2 maja przypada Święto Flagi oraz Dzień Polonii, natomiast 3 maja obchodzimy Święto Konstytucji. O tych datach pamiętano również w Tarnopolu, 12 maja odbyło się w mieście spotkanie członków Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego połączone z akademią przygotowaną przez uczniów szkoły języka polskiego. W uroczystości

czących o wolność ojczyzny w XIX wieku.

W czasie uroczystości kronika wydarzeń historycznych przeplatała się z patriotycznymi wierszami recytowanymi przez dzieci oraz pieśniami śpiewanymi przez młodzież przy akompaniamencie akordeonu. Kolejnym polskim akcentem była rozbrzmiewająca w tle muzyka Fryderyka Chopina oraz gra na fujarkach



brali udział przedstawiciele wszystkich grup wiekowych – od najmłodszych dzieci, poprzez młodzież, aż po rodziców i dziadków – co stworzyło ciepłą i rodzinną atmosferę.

Akademia tradycyjnie rozpoczęła się od wystąpienia prezesa Towarzystwa Piotra Fryza, który powitał zebranych gości oraz przybliżył ideę spotkania. W dalszej części podczas swych wystąpień uczniowie przybliżyli najważniejsze wydarzenia z historii Polski – od dynastii Piastów i Jagiellonów aż po tragiczny rok 1795, dramatyczne okoliczności uchwalenia Konstytucji oraz tragiczne losy polskich powstańców wal-

utalentowanych muzycznie uczniów polskiej szkoły.

Druga część akademii poświęcona była polskim symbolom narodowym, które były tak bardzo ważne dla narodu polskiego po utracie niepodległości i które do dzisiejszego dnia pozostają odzwierciedleniem wiary w wolność wszystkich pokoleń, będąc jednocześnie świadectwem jedności Polaków żyjących poza granicami kraju. Na zakończenie zaproszeni goście oraz występujący uczniowie razem zaśpiewali „Rotę”.

BOGDANA KURYŁO

POMOC DLA PANA JÓZEFA

82-letni pan Józef Stadnik mieszka w podlowskiej miejscowości – Żimna Woda. Przed długie lata pracował jako kościelny w parafii p.w. Marii Magdaleny we Lwowie. W najbliższych dniach, ten wiekowy Polak zostanie poddany skomplikowanej operacji okulistycznej we Lwowie. Jej koszt – 4,5 tys. UAH.

Zwracamy się z serdeczną prośbą do Czytelników Kuriera Galicyjskiego o pomoc w opłaceniu tegoż zabiegu. Ewentualne wpłaty, prosimy kierować na nasze konto: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Pan Józef”.

Monika Narmuntowska-Michalak, ul. Olbrychta 8/9, 65-823 Zielona Góra, www.fundacjamosinga.zgora.eu

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 Na Ukrainie i Białorusi obchodzono w piątek 27. rocznicę katastrofy w elektrowni atomowej w Czarnobylu, do której doszło 26 kwietnia 1986 roku w wyniku wybuchu czwartego reaktora siłowni. Eksplozja doprowadziła do skażenia radioaktywnego około 100 tys. kilometrów kwadratowych powierzchni. Wybuch czwartego reaktora czarnobylskiej elektrowni atomowej doprowadził do skażenia części terytoriów Białorusi i Ukrainy. Substancje radioaktywne dotarły też nad Skandynawię, Europę Środkową, w tym Polskę, a także na południe kontynentu – do Grecji i Włoch.

W wyniku katastrofy najbardziej ucierpiała Białoruś. W piątek wieczorem ulicami jej stolicy, Mińska, przeszedł doroczny marsz Czarnobylski Szlak, podczas którego protestowano przeciwko pierwszemu białoruskiej elektrowni atomowej, powstającej w Ostrowcu, ok. 250 km na północny wschód od Grodna. W marszu uczestniczyło kilkadziesiąt osób. Prócz haseł na rzecz ochrony środowiska brzmiały tam także apele o uwolnienie więźniów politycznych. Przed marszem milicja zatrzymała kilku aktywistów opozycji i ruchów ekologicznych.

Na Ukrainie w dniu 27. rocznicy tragedii w cerkwiach odprawiano panichidy, czyli msze święte za jej ofiary, oraz palono świece za spokój ich dusz. Prezydent Wiktor Janukowycz oddał hołd pamięci ratowników, którzy zginęli przy usuwaniu skutków wybuchu, składając wieńce przy poświęconym katastrofie monumencie na terenie elektrowni w Czarnobylu.

W 2012 roku w Czarnobylu rozpoczęto montaż nowego sarkofagu, który przykryje stare, betonowe zabezpieczenie zniszczonego przez wybuch czwartego reaktora siłowni. Zabezpieczenie, które buduje francuski concern Novarka, ma być gotowe w 2015 roku.

27. rocznica katastrofy czarnobylskiej. ika 26-04-2013

POLSKA 28 kwietnia mija 70. rocznica powołania ukraińskiej 14. Dywizji Grenadierów SS, znanej także jako Dywizja SS Galicja, której w Polsce zarzuca się zbrodnie wojenne, m.in. współudział w wymordowaniu polskich mieszkańców wsi Huta Pieniacka. Na Ukrainie opinie wobec dywizji są podzielone. Jedne środowiska, przeważnie prorosyjskie, uważają ją za formację zbrodniczą, walczącą po stronie hitlerowskich Niemiec, inne – głównie w Galicji – traktują jako jednostkę, walczącą o niepodległość państwową.

Lwowski historyk Andrij Bolanowski z Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, autor prac poświęconych SS Galicja powiedział, że jej działalność otoczona jest wieloma mitami. Naukowiec wskazuje, że dotyczy to również odbioru tej formacji w Polsce. Zdaniem historyka jednym z kluczowych problemów w odbiorze działalności dywizji jest właśnie pacyfikacja Huty Pieniackiej.

„Problem polega na tym, że sprawa ta nie jest zbadana do końca. W pewnych publikacjach przypisywało się jej zaangażowanie w te wydarze-

nia, choć w tym czasie dywizja była dopiero formowana. Polski IPN, który prowadził w tej sprawie śledztwo wskazał w 2003 roku, że konkretnych nazwisk wykonawców zbrodni nie można ustalić” – powiedział.

Bolanowski przywołuje także przykład ostatniego dowódcy SS Galicja Pawła Szandruka, byłego oficera Wojska Polskiego, który po wojnie został odznaczony przez polski rząd emigracyjny w Londynie orderem Virtuti Militari. Według niektórych źródeł żołnierze SS Galicja trafili po wojnie na Zachód po spotkaniu Szandruka z generałem Władysławem Anderssem, którego interwencja u władz brytyjskich sprawiła, że zostali oni uznani za obywateli polskich, niepodlegających przekazaniu władzom ZSRR. Po przewiezieniu do Wielkiej Brytanii żołnierze SS Galicja otrzymali w 1948 roku zezwolenie na zamieszkanie i prawo do obywatelstwa brytyjskiego.

Zdaniem Bolanowskiego, SS Galicja była formacją, której działalność jest przykładem beznadziejnej sytuacji Ukraińców, chcących wykorzystać wydarzenia II wojny światowej do utworzenia własnego państwa.

70. rocznica powołania Dywizji SS Galicja. Spór ciągle trwa. 27-04-2013

 UE chce, by Ukraina stała się hubem gazowym, dzięki znajdującym się w tym kraju magazynom na ten surowiec. Potrzebne są jednak inwestycje w ukraińskie gazociągi. Minister energetyki Ukrainy Eduard Stawucki zapowiedział 550 mln dolarów na ten cel.

W Brukseli odbył się w piątek okrągły stół poświęcony współpracy energetycznej pomiędzy Ukrainą i Unią Europejską. UE zabiega o pogłębienie tej współpracy, czemu nie jest przychylna Rosja. Konflikt gazowy między Kijowem a Moskwą wielokrotnie doprowadził do zakłócenia dostaw błękitnego paliwa do europejskich odbiorców.

Na wspólnej konferencji prasowej z komisarzem UE ds. energii Guentherem Oettingerem minister Stawucki zapowiedział duże inwestycje w ukraińską sieć przesyłową. „Chodzi o kwotę rzędu 550 mln dolarów, z czego 240 mln będzie pochodziło ze środków własnych Ukrainy (...), a 310 mln z pożyczek od europejskich instytucji finansowych” – powiedział Stawucki. Jak zaznaczył, chodzi o kredyty z takich instytucji jak Europejski Bank Inwestycyjny i Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju.

Dzięki rozbudowie sieci przesyłowej na Ukrainie mógłby powstać hub gazowy. „Pojemność naszych magazynów to ok. 31 mld metrów sześciennych. Hub gazowy to realistyczny projekt i liczymy w tym zakresie na poparcie Komisji Europejskiej” – powiedział ukraiński minister. Dodał, że podczas okrągłego stołu zainteresowanie wykorzystaniem ukraińskich pojemności magazynowych wyraziły największe europejskie firmy energetyczne. Zapowiedział też utworzenie grupy roboczej w tej sprawie.

Żeby jednak kraje UE mogły skorzystać z tych magazynów gazowych, potrzebne są połączenia między siecią Unii Europejskiej i Ukrainy, tzw.

interkonektory. W 2012 roku Kijów zaczął już sprowadzać niewielkie ilości gazu z kierunku zachodniego, z wykorzystaniem polskiej sieci przesyłowej.

Ukraina chce też zwiększać wydobycie własne surowca. Jak mówił Stawucki, chodzi o zaopatrywanie rynku ukraińskiego w gaz ziemny.

Komisarz Oettinger pozytywnie wyrażał się o współpracy energetycznej Ukrainy z UE. Ukraina jest najważniejszym krajem tranzytowym. Przypomniat, że roczne zapotrzebowanie UE na gaz wynosi ok. 550 mld metrów sześciennych, z czego 140 mld jest dostarczanych z Rosji, w tym 85 mld przez Ukrainę. „Na Ukrainie znajdują się największe w Europie magazyny gazu. Magazynowanie gazu jest kluczem” – zapowiedział Oettinger. Dodał, że istotna jest też rozbudowa połączeń z Polską, Rumunią, Węgrami i Słowacją. Zaznaczył, że Ukraina może być także ważnym producentem gazu konwencjonalnego wydobywanego z Morza Czarnego, a także gazu łupkowego.

UE chce, by Ukraina stała się europejskim hubem gazowym. Łukasz Osiński, 03.05.2013

 Lwowska konserwator zabytków Lilia Onyszczenko chwali współpracę z polskim Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które finansuje renowację zabytków ważnych dla wspólnego dziedzictwa kulturowego Ukrainy i Polski. W ramach tej współpracy w tym roku rozpocznie się m.in. odnawianie kościoła pod wezwaniem św. Piotra i Pawła we Lwowie, znanego jako kościół jezuitów.

- We Lwowie ta współpraca trwa od 2007 r. i układa się bardzo dobrze. W ramach programu Wspólne Dziedzictwo realizowane są m.in. prace konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie razem pracują ukraińscy i polscy konserwatorzy oraz w Katedrze Ormiańskiej, gdzie konserwowane są polichromie autorstwa Jana Henryka Rosena, a w ubiegłym roku zakończono odnawianie drewnianego ołtarza „Ukrzyżowanie” – powiedziała Onyszczenko.

Mówiąc o zamiarach renowacji użytkowanego obecnie przez grekokatolików kościoła jezuitów lwowska konserwator zabytków podkreśliła, że przygotowania do prac konserwatorskich poprzedziły badania, w których wykorzystano najnowsze technologie. „Dokonano tam skanowania laserowego wnętrza świątyni, co jest bardzo ważne w planowaniu prac w tym obiekcie” – zaznaczyła.

Porozumienie w sprawie ochrony dóbr kultury Polska i Ukraina zawarły jeszcze w 1996 roku. Wynikiem dotychczasowych wspólnych działań jest wydanie kilkunastu katalogów poświęconych zabytkom na terenie Ukrainy, prace konserwatorskie zrealizowane m.in. w zespole staro-miejskim Lwowa i zespole kościelno-klasztornym oo. Karmelitów Bosych w Berdyczowie oraz współpraca archiwalna i muzealna. W ostatnich latach polski resort kultury finansował także prace konserwatorskie w katedrze rzymskokatolickiej we Lwowie,

kościół franciszkański oraz w pałacu arcybiskupów łacińskich.

Lwowska konserwator zabytków chwali współpracę z Polską. Jarosław Junko, 04.05.2013

 Ostatnie deklaracje władz Ukrainy wskazują, że w Kijowie zapadła już polityczna decyzja o rezygnacji z kontroli nad siecią gazociągów tranzytowych i przekazaniu ich Gazpromowi – ocenia Ośrodek Studiów Wschodnich.

OSW przypomina, że 26 kwietnia w parlamencie Ukrainy zarejestrowany został rządowy projekt ustawy, który przewiduje zniesienie zakazu prywatyzacji spółek należących do państwowego concernu Naftohaz, które odpowiadają za transport gazu i jego przechowywanie. Zgodnie z projektem decyzję o ich prywatyzacji miałby podejmować rząd. Projekt zakłada również zniesienie zakazu dzierżawy gazociągów tranzytowych, wyłączenie ich ze spisu obiektów, które nie podlegają prywatyzacji oraz likwidację monopolu spółek państwowych na zarządzanie nimi. Ukraińskie gazociągi są obecnie własnością państwa i zarządzane są przez państwowy UkrTransHaz, spółkę Naftohazu.

Jak pisze analityk OSW Wojciech Konończuk, ostatnie oświadczenia ukraińskich władz ukraińskich – m.in. prezydenta Wiktora Janukowycza z końca lutego – oznaczają, że w Kijowie zapadła już decyzja polityczna w kwestii rezygnacji z kontroli nad siecią gazociągów tranzytowych i przekazania ich Gazpromowi w zamian za niższe ceny gazu i długookresową gwarancję tranzytu surowca.

Analiza OSW przytacza uzasadnienie projektu ustawy, że proponowane zmiany wynikają m.in. z ukraińskich zobowiązań w ramach członkostwa we Wspólnocie Energetycznej. Traktat ustanawiający Wspólnotę Energetyczną tworzy rynek wewnętrzny energii elektrycznej i gazu. Należą do niego państwa UE oraz szereg innych krajów europejskich. Ukraina przystąpiła do wspólnoty w 2011 r. Członkostwo zobowiązuje do przyjęcia i wdrożenia szeregu unijnych dyrektyw dotyczących m.in. sektora gazu, energii elektrycznej, energetyki odnawialnej. Organizacja ta faktycznie wymaga rozdzielenia Naftohazu na niezależne spółki zajmujące się wydobyciem, transportem oraz sprzedażą surowca, ale nie musi to być równoznaczne z ich prywatyzacją – podkreśla OSW. Ośrodek przypomina, że zobowiązania Ukrainy w ramach członkostwa we Wspólnocie są punktem spornym z Rosją.

OSW podkreśla, że projekt ustawy o prywatyzacji Naftohazu wywołał krytykę wszystkich partii opozycyjnych, które oskarżyły rząd o „zdradę interesów narodowych”. „W głosowaniu w Radzie Najwyższej Partia Regionów najprawdopodobniej będzie jednak mogła liczyć na poparcie komunistów, co pozwoliłoby zapewnić niezbędną większość głosów. Można przypuszczać, że władze będą chciały, aby ustawa została przegłosowana w ciągu najbliższych tygodni” – oceniło w analizie.

Władze Ukrainy zrezygnują z kontroli nad gazociągami tranzytowymi, 09.05.2013

 Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podczas czwartkowych rozmów w Londynie z szefem brytyjskiej dyplomacji Williamem Hague'em przekonywał, że UE powinna podpisać z Ukrainą umowę o stowarzyszeniu, by podtrzymać proeuropejską politykę Kijowa.

- Jednak władze ukraińskie powinny ze swej strony przyjąć niezbędne ustawy, by umożliwić podpisanie umowy – zaznaczył Sikorski.

Sikorski i Hague rozmawiali o listopadowym szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, na którym może dojść do podpisania umowy UE-Ukraina, jeśli władze w Kijowie przeprowadzą szereg reform, zbliżających prawo ukraińskie do standardów unijnych. Wśród głównych postulatów UE jest m.in. rezygnacja z wybiórczego stosowania prawa. W ten sposób UE określa postępowania sądowe przeciwko przedstawicielom opozycji, m.in. byłej premier Julii Tymoszenko, skazanej na siedem lat więzienia.

Szef polskiej dyplomacji zachęcał w czwartek Wielką Brytanię, by zaangażowała się w większym stopniu w działalność Europejskiego Funduszu na rzecz Demokracji (EED). „EED będzie dobrze służyć procesowi transformacji państw w Europie Wschodniej i na południu od Europy” – przekonywał Sikorski.

Fundusz, który ma wspierać procesy demokratyczne w regionach na wschód i południe od UE, to flagowa inicjatywa Polski na forum Unii. W listopadzie ubiegłego roku Komisja Europejska przeznaczyła na uruchomienie EED 6 mln euro, ale w przyszłości fundusz ma być finansowany również przez dobrowolne składki państw.

Sikorski rozmawiał z szefem brytyjskiego MSZ m.in. o umowie UE-Ukraina, 09.05.2013

 Władze Ukrainy starają się lawirować między Wschodem i Zachodem, choć to coraz mniej efektywne, widać jednak pewne nowe, pozytywne zjawiska – stwierdza raport o transformacji w tym kraju w 2012 r. Został on przedstawiony w poniedziałek na Forum Ekonomicznym w Budapeszcie.

Prezentacja raportu, opracowanego przez ukraiński think-tank Instytut Gorszenina otworzyła Forum zorganizowane przez MSZ Węgier i Instytut Studiów Wschodnich. Według autorów dokumentu, w ukraińskiej polityce nadal dominuje tendencja manewrowania między Wschodem i Zachodem, jednak staje się to coraz mniej efektywne. Jak podkreślają analitycy, z jednej strony ceny rosyjskiego gazu wzrosły, z drugiej, UE – oferując strefę wolnego handlu – żąda spełnienia warunków zawarcia umowy stowarzyszeniowej, dotyczących głównie wolności politycznej i gospodarczej czy reform wymiaru sprawiedliwości, co zawęży Kijowski pole manewru.

Raport opisuje poważne kłopoty ukraińskiej gospodarki. W 2012 r. Ukraina po raz pierwszy na serio zaczęła przygotowywania do dywersyfikacji źródeł energii i niezależnienia się od rosyjskiego Gazpromu. Stąd zresztą podwyżka cen rosyjskiego

gazu, bo jego cena odzwierciedla stan stosunków z Moskwą.

Jak zauważył Dietmar Stuedemann z MSZ Niemiec w czasie dyskusji nad raportem – Ukraina to dziś najważniejsza przestrzeń leżąca między Rosją a Europą, a poprzez politykę lawirowania, stała się krajem częściowo izolowanym i musi się z tym problemem zmierzyć.

Wagę umowy stowarzyszeniowej z UE wskazywał w innej dyskusji szef węgierskiej dyplomacji Janos Martonyi.

- Ukraina jest najważniejszym elementem Partnerstwa Wschodniego, sukces Partnerstwa zależy od powodzenia Ukrainy – mówił. – Rząd Węgier ocenia, że nie podpisanie umowy będzie wielką porażką. Ukraina powinna zobaczyć, że to co oferuje, to umowa jest dla niej alternatywą, atrakcyjną alternatywą – podkreślił.

Wiceminister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Olefirow zapewniał, że władze w Kijowie zrobiły już dużo, by spełnić wymagania UE. Dokonano pewnych reform systemu wymiaru sprawiedliwości, w parlamencie są już projekty zmiany konstytucji i prawa wyborczego, polityka karna ulega zbliżeniu do europejskich standardów. Zapewniał, że dla Ukrainy podpisanie umowy stowarzyszeniowej z UE w listopadzie br. jest najwyższym priorytetem.

Stowarzyszenie Ukrainy z UE tematem dyskusji na Forum Europa-Ukraina. Wojciech Krzyczkowski, 13.05.2013



Koncerty, wystawy i spotkania promujące kulturę ukraińską zaplanowali organizatorzy VI edycji festiwalu „Ukraińska wiosna”, który rozpoczął się w poniedziałek warsztatami historycznymi w Baranowie pod Poznaniem nt. relacji między obu państwami.

- Szczególną uwagę poświęcimy 70. rocznicy wydarzeń na Wołyniu. Będziemy dyskutować o historycznych relacjach, szczególnie tych najtrudniejszych. O tym trzeba rozmawiać i nawet jeśli te dyskusje są przepełnione silnymi emocjami, to są dobrą drogą, żeby lepiej się poznać, a jeśli zachodzi taka potrzeba to i pojednać – powiedział PAP koordynator festiwalu Ryszard Kupidura ze Stowarzyszenia „Polska-Ukraina”.

Podczas dwutygodniowego festiwalu zaplanowano wystawę ikon „Człowiek i cherubin”, koncerty zespołu Zapaska, pokaz filmu „Ukraina – czas start!”, wystawę zdjęć Antona Solomuchy, podwieczorek literackie z Tanią Malarczuk, koncert Orkiestry Lwowskiej Akademii Muzycznej. Stałym elementem festiwalu jest jarmark ukraiński, który w tym roku będzie można odwiedzić w Poznaniu, Lesznie, Zbąszyniu i Gnieźnie.

Jednym w ważniejszych – zdaniem Kupidury – wydarzeń będzie wystawa „Weterani”, na której zobaczyć będzie można fotografie autorstwa Ołeksandra Masłowa, który sportretował ludzi walczących w czasie II wojny światowej na wielu frontach.

Festiwal „Ukraińska wiosna” po raz pierwszy odbył się w 2008 roku, a pretekstem do jego powstania była wspólna organizacja przez Polskę i Ukrainę Mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku. VI „Ukraińska wiosna” zakończy się 26 maja nabożeństwem liturgii wschodniej w Katedrze Gnieźnieńskiej.

VI edycja festiwalu „Ukraińska wiosna”. 13.05.2013

Nie obciążać Ukrainy za tę zbrodnię

Trzeba uważać z upolitycznianiem kategorii ludobójstwa w odniesieniu do Wołynia – mówi „Rz” szef PjN Paweł Kowal.

WIKTOR FERFECKI, Rzeczpospolita

Rz: Czy obchody 65. rocznicy rzezi wołyńskiej pięć lat temu były zbyt skromne?

Paweł Kowal, europoseł PjN, były wiceszef MSZ: Zawsze można coś zmienić. Najlepiej, by 70. rocznica była w Polsce obchodzona uroczystie na szczeblu państwowym z pełnymi honorami, dobrze, by obchody miały polsko-ukraiński charakter. Tę pamięć jesteśmy winni ofiarom i rodzinom ofiar oraz bliskim, którzy przeżyli. Ich traumy przetrwały 70 lat.

Paweł Zalewski, współprzewodniczący Polsko-Ukraińskiego Forum Partnerstwa, mówił „Rz”, że przed pięcioma laty Lech Kaczyński praktycznie wycofał się z obchodów. Jego zdaniem to wina doradców prezydenta, którzy dostawali ordery na Ukrainie. Pan order dostał i zaliczał się do doradców prezydenta.

Lech Kaczyński przy okazji 65. rocznicy rzezi wołyńskiej pojechał do Huty Pieniackiej, złożył hołd zamordowanym Polakom wspólnie z prezydentem Ukrainy. W relacjach z Ukrainą kierował się polską racją stanu. Rozumiał, że poważna polityka polega na uzyskiwaniu tego, co możliwe już i przygotowywaniu klimatu na przyszłość. Słusznie uważał, że porozumienie można znaleźć na gruncie tradycji chrześcijańskiej, dlatego jesienią 2007 roku zorganizował wspólne nabożeństwo kard. Lubomira Huzara, zwierzchnika Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie, i prymasa Józefa Glempa w kaplicy Pałacu Prezydenckiego. W polityce wobec Ukrainy uwzględniał dorebek poprzednika, także Bronisław Komorowski postępuje podobnie. Natomiast sugerowanie innym politykom, że w zamian za ordery nie stoją na straży racji stanu i dobrej pamięci o ofiarach, łamie standardy debaty. Nie mój klimat.

Zalewski akcentował, że rzezie na Wołyniu to ludobójstwo.

Taka opinia jest oczywista w odniesieniu do skali eksterminacji Polaków na Wołyniu. Zamordowano tam dużą część, być może większość polskiej populacji. W ten sposób sło-



Paweł Kowal

wo „ludobójstwo” rozumie przecież wielu ludzi.

Mówi pan o potocznym rozumieniu tego słowa. Czy to ludobójstwo w sensie prawnym?

Jeśli chodzi o część kryteriów na pewno: skala, intencja. Trudniej znaleźć formalny dokument UPA, ale to moim zdaniem nie jest konieczne. Nie znaleziono związków tej zbrodni z obecnym państwem ukraińskim. Nie wynikała ona z napaści jednego państwa na drugie. Zakwalifikowałbym ją do kategorii najgorszych zbrodni sąsiedzkich, „domowych” z wszystkimi tragicznymi konsekwencjami. Tragedia polega też na tym, że działania miały miejsce na okupowanym polskim terytorium, a ofiarą i oprawcami byli do niedawna obywatele tego samego państwa II Rzeczypospolitej. Jeśli jednak odnosimy się do prawniczego rozumienia tego słowa, przenosimy się do innej sfery i musimy odpowiedzieć na kilka podstawowych pytań.

Jakich?

Jak zakwalifikować zbrodnię w rozumieniu prawa międzynarodowego. To rola prawników. Paweł Zalewski mówi, że w celu pojednania polsko-ukraińskiego powinniśmy odpolitycznić obchody rocznicowe. Najlepszym sposobem jest poważna rozmowa z prawnikami. Nie znam ekspertyzy, która by opisywała wydarzenia na Wołyniu jako ludobójstwo w rozumieniu prawa międzynarodowego.

Pion śledczy IPN prowadzi śledztwo i mówi o ludobójstwie.

Prokuratorzy muszą reprezentować interes prawny poszkodowanych

i formułować jak najdalej idący akt oskarżenia. To logiczne działanie, ale czym innym jest potrzeba ekspertyzy prawnej. O ile wiem, można brać pod uwagę kilka pojęć prawniczych dla określenia tej zbrodni. Zresztą w żadnej z nich nie dopuszcza przedawnienia odpowiedzialności sprawców.

Ludobójstwem nazywają też zbrodnię wołyńską historycy.

Jedni mówią o eksterminacji, inni o ludobójstwie. Jeśli chcemy poważnie podejść do problemu, musimy dokonać obiektywnych ekspertyz historyczno-prawnych. Pytanie, dlaczego ich brak. Trzeba uważać z upolitycznianiem kategorii ludobójstwa. Zresztą przypominam, że prominentni politycy odmawiali kilka lat temu uznania Katynia za ludobójstwo, chociaż w tym kontekście nie ma wątpliwości: jest jasny rozkaz, wykonanie, skala, intencja oraz odpowiedzialność uznanego międzynarodowo państwa, pełna prawna kontynuacja.

Trzeba uważać z upolitycznianiem kategorii ludobójstwa w odniesieniu do Wołynia – mówi „Rz” szef PjN Paweł Kowal

Dyskusja na temat Wołynia toczy się w Sejmie. Jest w nim kilka projektów uchwał w sprawie 70. rocznicy rzezi. W większości z nich pojawia się termin „ludobójstwo”. Jako ostatnia swój projekt złożyła PO. Tam tego słowa zabrakło. Dobrze się stało?

Nie wyobrażam sobie, by Polska obarczała winą współczesne państwo ukraińskie, które związku z tamtymi wydarzeniami mieć nie

może, bo nie istniało. Zresztą także na Ukrainie nie ma zgody co do oceny UPA. Inną sprawą są oczekiwania od wolnej Ukrainy, by walczyła z przejawami kultywowania pamięci po zbrodniarzach.

Władze ukraińskie próbowały uczynić Stepana Bandere, przywódcę UPA, bohaterem narodowym.

To poważny błąd. Ale to nie to samo, co ponoszenie przez Ukrainę prawnej odpowiedzialności za działania UPA. Dla mnie wskazówką, jak podchodzić do wydarzeń sprzed 70 lat, jest list Jana Pawła II w 60. rocznicę ich wydarzeń. Trzeba przypomnieć apel o pojednanie, który wystosowali kard. Huzar i abp Józef Michalik. Chciałbym przypomnieć tym, którzy przyznają się do chrześcijańskiej tradycji, że Jan Paweł II wskazał tu pewne kierunki myślenia i moralne oceny. Z jakichś powodów nie użył słowa „ludobójstwo”, ale jak sądzę, nikt nie wątpi, po której był stronie.

Kto pana zdaniem chce wykorzystywać te obchody do rozgrywek politycznych?

Ci, którzy pojednanie i relacje polsko-ukraińskie sprowadzają do sporu o jedno słowo.

Formułując treść uchwały, powinniśmy brać pod uwagę podziały na Ukrainie?

Dzisiejsze ukraińskie władze są nawet krytyczniej niż my nastawione do tradycji UPA. Siły polityczne, będące dzisiaj w opozycji, myślę choćby o obozie Julii Tymoszenko, są bliżej tej tradycji. Tych podziałów nie powinniśmy wykorzystywać, to wbrew polskiemu interesom.

Powinniśmy kierować się troską o dobre relacje z proeuropejskim obozem politycznym na Ukrainie nawet za cenę prawdy historycznej?

Powinniśmy mówić prawdę o tamtych wydarzeniach, która ma coraz większe zrozumienie u samych Ukraińców. Opowiadano mi, że nowy zwierzchnik grekokatolików Światosław w czasie pobytu w Łucku zapelował o budowę pomnika ofiar – jak mówią na Ukrainie – tragedii wołyńskiej, kiedy ze zdziwieniem odkrył, że go tam nie ma. Tym, którzy chcą czerpać szybkie korzyści polityczne z obchodów rocznicy wydarzeń sprzed siedmiu dekad, można by dedykować tę historię.

Deputowani a kwestia Domu Polskiego we Lwowie

Mer miasta Andrij Sadowyj wnie- sie pod obrady kolejnego posiedzenia Lwowskiej Rady Miasta kwestię przekazania siedziby pod przyszły Dom Polski. Informację przekazał podczas spotkania z dziennikarzami 14 maja 2013 roku. Posiedzenie Rady Miasta ma się odbyć 23 maja.

– Uchwała jest już przygotowana. Przygotowanie jej było trudne, ale znaleźliśmy optymalną opcję, – dodał mer. Sadowyj zaznaczył, że zabudowania przy ul. Szewczenki

3a Ministerstwo Obrony Ukrainy przekazało miastu w celu przekazania ich pod Dom Polski. Nadmieniał też, że deputowani już dwa razy odkładali rozpatrywanie tego pytania.

– Będę konsekwentnie przekonywał deputowanych, aby przegłosowali to zagadnienie, bo to niesprawiedliwe. Powinniśmy zrobić krok do przodu. Jest wiele kwestii i problemów, ale lody można roztopić tylko ciepłem. Trzeba wyjść naprzeciw i należy się spodziewać, że do-

konamy rzeczy pozytywnej – dodał Andrij Sadowyj.

Przypomnijmy, że 11 kwietnia deputowani Lwowskiej Rady Miasta wykreślili z obrad uchwałę o przekazaniu siedziby pod Dom Polski we Lwowie przy ul. Szewczenki 3a. Jak poinformował ZAXID.NET deputowani związani z ugrupowaniem „Swoboda” opuścili salę obrad również 25 kwietnia i nie powrócili do rozpatrywania tego pytania. Warto dodać, że Ukraina proponowała

polskiej stronie wybudowanie Domu Polskiego we Lwowie. Rozmowy na ten temat prowadzono podczas spotkania prezydentów Polski i Ukrainy w Kijowie.

Pierwszy krok zrobiła Polska w marcu 2011 roku, przekazując akt własności Ludowego Domu w Przemyślu ukraińskiej społeczności miasta.

źródło ZAXID.NET

ZMIENIĆ SYSTEM WSPIERANIA MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE!

Mamy już połowę maja, a sytuacja z dofinansowaniem organizacji polonijnych na Ukrainie (w tym mediów) wygląda podobnie jak w roku ubiegłym – tylko nieliczni wiedzą na czym stoją. Déjà vu Anno 2012? Nowy system finansowania mediów wprowadzany przez MSZ od 2012 roku nie sprawdza się. Zastosowany system konkursowy spowodował przerwanie ciągłości finansowania poszczególnych redakcji. Niektóre tytuły zniknęły, część zawiesiła działalność na wiele miesięcy. Istniejące gazety zmniejszają nakłady, media elektroniczne ograniczają bądź zaprzestają produkcji i emisji audycji. Drastyczne obniżenie środków zasilających media grozi ponadto zamknięciem najpoważniejszych, budowanych latami redakcji. Panuje chaos informacyjny i niepewność.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
MARIA BASZA zdjęcia

W dniach 7–8 maja 2013 roku w Senacie RP odbyła się Konferencja „Media polskie na wschodzie – Ukraina”, zorganizowana przez senacką Komisję Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą oraz Fundację Wolność i Demokracja przy współpracy z Uniwersytetem Warszawskim. W pracach konferencji wzięli udział przedstawiciele najważniejszych polskich mediów na Ukrainie, senatorowie, niektórzy posłowie, członkowie sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, przedstawiciele polskich organizacji pozarządowych oraz przedstawiciele MSZ RP. W konferencji aktywny udział wzięli marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz.

– Mamy powtórkę z sytuacji sprzed roku – mówił marszałek Senatu. – Odkąd sprawy dofinansowania działalności polskich organizacji na Wschodzie (w tym na Ukrainie) przejęło Ministerstwo Spraw Zagranicznych mnożą się trudności. W poprzednim roku minister Janusz Cisek solennie obiecywał, że sytuacja się nie powtórzy. A jednak znów do omówienia mamy ten sam problem.

Prowadzący obrady Jan Malicki, dyrektor Studium Europy Wschodniej UW, jak i prelegenci – Michał Dworczyk z Fundacji Wolność i Demokracja, dr Mariusz Kowalski z UW i Krystyna Lachowicz, była wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie – przedstawili w pierwszym dniu obrad historię i stan obecny polskich mediów na Ukrainie. Dane



Senator RP Andrzej Person (od lewej) i marszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz

statystyczne pojawiające się w wypowiedziach wskazywały na spadek środków finansowych, które państwo polskie przeznacza na wspieranie mediów na Wschodzie.

Dokładnej analizy stanu mediów dokonał Michał Dworczyk. Poinformował, że na Ukrainie według oficjalnych statystyk mieszka 144 tys. osób przynależących do narodowości polskiej, co stanowi około 0,3% ludności Ukrainy. Dodać tu jednak należy, że kościół rzymskokatolicki na Ukrainie ocenia liczbę swych wiernych na przeszło 1,5 mln, a to w dużej części osoby o polskich korzeniach. Poza tym język polski staje się na Ukrainie coraz bardziej modny. Ocenia się, że w ostatnich 20. latach prawie 5 mln Ukraińców nauczyło się języka polskiego. W języku polskim

wydawanych jest 18 gazet, istnieje 5 portali internetowych, 6 programów radiowych i 4 telewizyjne. Niestety z powodu trudności z dofinansowaniem część mediów albo zlikwidowało już swoją działalność, albo pozostaje na skraju upadłości. Wszyscy prelegenci podkreślali, że słowo polskie na Ukrainie ma całkiem inne zadania niż w kraju. Polskie media mają tu misję jednoczenia społeczności polskiej, budowania tożsamości narodowej, skupiania elit ze środowisk polskich. Przy czym nie może tu być mowy jedynie o dużych skupiskach Polaków (obwód żytomierski, lwowski czy Podole), lecz chodzi też o te miejscowości, gdzie liczba Polaków jest nieznaczna. Misja słowa polskiego jest wszędzie jednakowa. Stąd nie może być tu mowy o zamknięciu nawet

gazetki parafialnej, która ukazywała się w małym nakładzie. Wielu mówców podkreślało, że prasa polska na Ukrainie powołana jest również do odrodzenia języka polskiego w środowiskach polskich, jako głównego nosiciela świadomości narodowej. Stąd tak wiele uwagi należy zwracać



Jan Malicki

wsparcie mediów na Ukrainie – przeznaczano ponad 3 mln zł. Przez lata wspólnej owocnej działalności został wypracowany model wsparcia mediów za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Prezes Fundacji Olga Iwaniak zaznaczyła, że w roku bieżącym Fundacja na wsparcie mediów na Wschodzie (na Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie) otrzymała z MSZ jedynie 1,3 mln zł z warunkiem by rozdysponować je pomiędzy 40 redakcji.

Podczas konferencji dokonano też prezentacji głównych polskich mediów na Ukrainie: Kuriera Galicyj-



Michał Dworczyk (od lewej) i Marek Bućko

na poprawność języka w mediach. W różnych regionach Ukrainy sytuacja jest pod tym względem różna, co powinny uwzględniać pojawiające się tam periodyki. Na razie nie ma jedynej recepty na dotarcie do wszystkich.

Niestety sytuacja ulega jedynie pogorszeniu. Senat, który był pierwotnie dysponentem środków na Wschód, w latach 2010–2011 przeznaczał po 8,5–9 mln zł na polskie media poza granicami, z tego na

skiego, Słowa Polskiego, Monitora Wołyńskiego, Dziennika Kijowskiego, Telewizji POLwowsku, Telewizji Słowo Polskie i Radia Lwów.

Analizy czterech największych gazet (Kuriera Galicyjskiego, Słowa Polskiego, Monitora Wołyńskiego i Dziennika Kijowskiego) dokonała dr Barbara Giza ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej. Miło nam podkreślić, że Kurier Galicyjski został oceniony pozytywnie jako medium w pełni profesjonalne.



Uczestnicy konferencji

W dyskusjach i wypowiedziach uczestników konferencji podkreślano wadliwość działania obecnego systemu przyznawania środków. Jeżeli rozwiąże się problemy, usprawni system i zwiększy finansowanie to zaistnieje szansa na sprawne działanie mediów i wypełnianie powierzonych im misji.

Drugi dzień obrad poświęcony był analizie zaistniałej sytuacji i określeniu kierunków jej poprawy. Organizatorzy konferencji z żalem podkreślali, że w obradach nie wzięli udziału kompetentni przedstawiciele centrali MSZ. Ministerstwo było reprezentowane przez konsula generalnego



Adam Lipiński

RP w Winnicy Krzysztofa Świderka. Oprócz niego w spotkaniu wzięli udział konsulowie: Krzysztof Sawicki z konsulatu generalnego RP w Łucku oraz Marian Orlikowski z konsulatu generalnego RP we Lwowie. Konsulowie, niestety nie posiadali pełnej informacji dotyczącej działalności centrali ministerstwa, przekazali zebrany jedynie swoje własne doświadczenia z działalności na placówkach. I chociaż



Beata Kost, Mirosław Rowicki i Jan Malicki

sami widzą wadliwość systemu, nie są to problemy w zasięgu kompetencji placówek dyplomatycznych.

Senator Łukasz Abgarowicz, analizując sytuację i mówiąc o kierunkach naprawy podkreślił, że należy wspomagać media nie tylko finansowo, lecz i merytorycznie. Widzi on taką pomoc w organizacji dostępu me-



Jacek Miler

diów na Ukrainie do różnych źródeł informacji. W niektórych wypadkach materiały powinny być opracowywane w Polsce, szczególnie jeśli chodzi o informacje historyczne, stanowiska rządu polskiego w ważnych sprawach, materiały związane z kulturą. To mogłoby wpłynąć na podniesienie poziomu prasy. Stałaby się ona też bardziej atrakcyjna nie tylko dla czytelników ze środowisk polskich – prasa polska jest bowiem czytana również przez Ukraińców.

Media powinny realizować swoją misję w dwóch podstawowych obszarach. Pierwszym jest artykułowanie, reprezentowanie i pomoc w realizacji społecznych interesów mniejszości polskiej na Ukrainie. Drugim promocja Polski w społeczeństwie ukraińskim.

W pierwszym obszarze (realizowanym przez wszystkie media) są to zadania informacyjne, edukacyjne, integrujące środowiska polskie, zapewniające im dostęp do języka i kultury polskiej. W drugim obszarze (realizowanym w gazetach o dużym zasięgu i w mediach elektronicznych) w artykułach i audycjach, także w języku ukraińskim, powinien odbywać się dialog ze społeczeństwem ukraińskim. W jego ramach powinny być przekazywane informacje o polskich sukcesach i polskiej drodze przemian, budowie społeczeństwa obywatelskiego, informacje o polsko-ukraińskiej współpracy na wszelkich polach i poziomach, a także informacja o wsparciu Polski dla Ukrainy w jej dążeniu do UE.

Interesującą informacją podzielił się z zebranymi reprezentujący Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego dyrektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego Jacek Miler. Opowiedział o możliwym i praktykowanym przez ministerstwo wieloletnim finansowaniu różnych projektów. Chociaż środki określone są w ramach roku budżetowego istnieje jednak możliwość ich zaplanowania na kilka lat do przodu. Byłby to

dobry przykład dla MSZ i sposób na finansowanie działalności mediów.

Jak podkreślali wszyscy uczestnicy konferencji – nie jest możliwe funkcjonowanie mediów ograniczone każdorazowo do końca roku budżetowego, bez jasnej perspektywy na lata przyszłe.

Ze strony MSZ konieczne jest wdrożenie stabilnego, długofalowego finansowania projektów medialnych. Powinien on polegać na wyłonieniu organizacji pozarządowych, przygotowanych do wieloletniej współpracy, za pośrednictwem których odbywać się będzie określanie zadań, finansowanie, rozliczanie i szkolenie pracowników mediów polskich na Wschodzie.

W czasie konferencji niejednokrotnie podkreślano, że należy korzystać zarówno z doświadczeń Senatu RP w tym zakresie, jak i z doświadczenia tych podmiotów, które zajmowały się działalnością mediów polskich na Wschodzie przez długie lata, jak Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, Stowarzyszenie Wspólnota Polska i inne organizacje wspierające Polaków na Ukrainie.

Zgłoszone podczas konferencji postulaty zostały jednogłośnie przyjęte przez wszystkich uczestników konferencji.

Kilka pytań do uczestników konferencji

OLGA IWANIAK, prezes fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Pani Prezes, czy nie uważa pani, że lepiej było by rozdzielić kompetencje przyznawania środków? Na przykład – Fundacja ma środki na media, a konsulaty na imprezy kulturalne.

Jak szczegółowo porozdzielać zadania i kompetencje to jest dłuższa rozmowa. Jednak uważam że



Olga Iwaniak

kompetencje powinny być rozdzielone i nie powinny się nakładać. Ale takie rozmowy nie są na razie przygotowane, ani takie próby nie były podejmowane.

ŁUKASZ ABGAROWICZ, senator RP, wiceprzewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Panie senatorze, co dalej? Czy są jakieś możliwości zobowiązanie MSZ do uwzględnienia wypracowanych postulatów?

Chcemy doprowadzić do tego, żeby dokument końcowy, czyli nasze wnioski, został przedłożony na komisjach sejmowej i senackiej. Obie komisje podejmą stosowne uchwały i będziemy prowadzić natychmiastowy dialog z MSZ-tem na temat programu ratunkowego.



Łukasz Abgarowicz

Chodzi tu przede wszystkim o ten 1 mln zł, który jest o tyle ważny, bo niektóre media nie dotrzymają do następnego roku i nie doczekają się do zmian w systemie przeznaczania funduszy. Jest to kwestia najpilniejsza. Kolejnym naszym krokiem będzie stworzenie takiego ciała, które pomoże MSZ-towi opracowania projektu finansowania mediów na Wschodzie. Moim zdaniem na drodze konkursu powinny zostać wydzielone organizacje specjalizujące się, które podczas wieloletniej współpracy będą adresatami napływających wniosków. Powinny one działać w programie wieloletnim, w którym powinny być określone zadania, potrzeby mediów.

W taki sposób powinny zacząć działać media w kwestii samej misji zarówno wśród Polaków, jak i promocji Polski poza jej granicami. Polska może być pewnym przykładem dla Ukrainy w uruchamianiu społeczeństwa obywatelskiego, w dialogu społecznym i przyciąganiu Ukrainy do Europy.

Czy uważa pan za celowe podzielenie kompetencji w finansowaniu podmiotów na Ukrainie: ktoś finansuje media, inny imprezy kulturalne, ktoś trzeci – szkolnictwo?

Uważam, że finansowanie powinno iść przez fundacje i organizacje, mające rozeznanie w obsługiwanych

kwestiach. Takich podmiotów powinno być kilka, żeby była konkurencja. Co do konsulatów, to uważam, że powinny one działać w trybie „awaryjnym”, dając drobną pomoc i wsparcie. Konsulat może wspomóc organizowanie imprezy kulturalnej, pomóc w sprowadzeniu artysty czy zespołu z Polski, może wynająć na to salę. Może wspomagać niskonakładowe gazetki środowiskowe. Ale nie powinien finansować mediów, działających na szerokim rynku. Może to być uważane za ingerencję państwa Polskiego, a to jest niedobre. Powinny zajmować się tym wyłącznie wyspecjalizowane instytucje pozarządowe.

Czy nie uważa pan, że w jakiś sposób powinno być finansowanie wynagrodzenie dla dziennikarzy zatrudnionych w redakcjach?

Podkreślałem wyraźnie w swojej wypowiedzi, że na zasadach społecznych mogą działać gazetki środowiskowe i biuletyny. Najlepsi dziennikarze z tych redakcji, którzy chcieliby się rozwijać, powinni być szkoleni. Powinno to być rezerwa dla dziennikarzy zawodowych, korespondenci, podający materiały do gazet wielonakładowych. Natomiast redakcje tych mediów powinny zostać sprofesjonalizowane. Powinno być współpraca z lokalnymi periodykami. Natomiast redakcja powinna być zawodowa i na to trzeba zarabiać. Ilość osób w redakcji powinna zależeć od potrzeb. Ale powinni to być zawodowi dziennikarze.

Żeby podnieść poziom informacyjny gazet na Wschodzie uważam, że powinna powstać jakaś baza informacyjna, gdzie można byłoby zasięgnąć materiałów o rocznicach, wydarzeniach czy pozycjach Rządu Polskiego w tej czy innej kwestii. Chodzi o to, żeby te rzeczy były gotowe i przedstawione jednolicie w różnych wydaniach. Będzie to takie wsparcie informacyjne.



Redaktorzy naczelni i wydawcy czterech największych gazet na Ukrainie

KOMUNIKAT KOŃCOWY KONFERENCJI „MEDIA POLSKIE NA WSCHODZIE – UKRAINA”

Uczestnicy konferencji wyrażają przekonanie, że media polskie na Ukrainie pełnią doniosłą rolę w budowaniu więzi społecznej, kształtowaniu elit oraz umacnianiu tożsamości narodowej mniejszości polskiej. Uważając, że istnienie i rozwój mediów winien stać się priorytetem działań pomocowych ze strony państwa polskiego, postulujemy następujące rozwiązania:

1. W polityce wspierania środowisk polskich poza granicami kraju priorytetem powinny być projekty adresowane do Polaków na Wschodzie. Wynika to zarówno ze szczególnych zobowiązań Państwa Polskiego wobec nich, jak też ze strategicznych interesów polskiej polityki wschodniej.

2. Obecnie jednym z najważniejszych zadań jest stworzenie wieloletniego, stabilnego i w pełni transparentnego systemu wspierania mediów polskich na Wschodzie, w szczególności na Ukrainie.

3. Finansowanie mediów polskich na Wschodzie, szczególnie na Ukrainie, powinno odbywać się za pośrednictwem wyspecjalizowanych i doświadczonych organizacji pozarządowych współpracujących z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w trybie wieloletnim.

4. Biorąc pod uwagę obecną, bardzo trudną sytuację finansową mediów polskich na Wschodzie, konieczne jest wydzielenie w trybie ratunkowym w roku 2013, dodatkowej kwoty co najmniej 1 mln złotych w celu niedopuszczenia do likwidacji szeregu zagrożonych inicjatyw medialnych.

Warszawa, 8 maja 2013 r.

Zbrodnia na Wołyniu wymaga prawdy

Pamięć o ofiarach zbrodni wołyńskiej, dokonanej 70 lat temu na Polakach przez ukraińskich nacjonalistów, wymaga mówienia prawdy, a nie jej ukrywania – powiedział arcybiskup lwowski obrządku łacińskiego Mieczysław Mokrzycki.

Księżę arcybiskupie, z jakich powodów nie doszło do powstania zapowiadanego wcześniej posłania dwóch Kościołów katolickich na Ukrainie na temat zbrodni na Wołyniu?

Dlatego, że treść listu, którą zaproponował nam Synod Kościoła greckokatolickiego, nie oddawała rzeczywistości i prawdy o tych wydarzeniach. Projekt listu w żaden sposób nie odniósł się do wydarzeń, smutny jubileusz których przypada w tym roku, a symbolem którego stała się Krwawa Niedziela 11 lipca 1943 r. W liście zaznaczono jedynie, że wspominamy rocznicę wydarzeń na Wołyniu. Jakich wydarzeń? – oto pierwsze pytanie. Grekokatolicy uważają, że był to konflikt polityczny polsko-ukraiński. Sprowadzenie ludobójstwa na Wołyniu na ten poziom prowadzi prostą drogą do zafałszowania prawdy o tym wydarzeniu. Był to okres drugiej wojny światowej, sytuacja polityczna była bardzo skomplikowana, ale ludzie żyli na tych terenach razem: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Rosjanie, Ormianie, Czesi oraz przedstawiciele innych narodów. A tu nagle pewnego dnia nastąpiła taka tragedia.

Owszem, można mieć pretensje do polityki sanacji, II RP, można uznać, że nie była ona dobra, ale nic nie usprawiedliwia okrutnego ludobójstwa. W liście tym zaznaczono również pośrednio, że była to akcja „przymusowego wysiedlenia ludności polskiej”. Według zgodnej oceny historyków obydwu krajów, na samym Wołyniu zginęło wówczas ponad 60 tys. cywilów. Takie przedstawienie wydarzeń na Wołyniu byłoby sfałszowaniem prawdy, jej ukryciem. W takiej sytuacji rodziny poszkodowanych mogłyby mieć pretensje do Konferencji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego na Ukrainie, że pozwoliła ona na fałszowanie historii.

A jak ksiądz arcybiskup ocenia niedawny list pasterski biskupów greckokatolickich w tej sprawie?

List ten nie opiera się na faktach historycznych, lecz są to ogólne stwierdzenia, które nie wnoszą niczego nowego. W liście tym episkopat greckokatolicki mówi „przebaczamy i przepraszamy”. Przebaczanie może osoba pokrzywdzona – tak jak episkopat polski powiedział swego czasu „przebaczamy” do episkopatu niemieckiego. Jest to sformułowanie, które nadchodzi nie z tej strony. Przebaczanie może episkopat polski, przebaczać mogą pomordowani czy ich potomkowie. Ponadto ten list jest powierzchowny i nie rozstrzyga żadnego problemu. Wręcz przeciwnie – relatywizuje zbrodnię. Ukraina nigdy nie zostanie z tego oczyszczona, jeżeli wcześniej nie nastąpi przebaczenie, które jest uwarunkowane przyznaniem się do winy i prośbą o to przebaczenie.

Czy oznacza to, że po stronie Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego nie ma jeszcze do tego gotowości?

Podczas rozmów z księżmi biskupami, w trakcie wspólnego spotkania dwóch konferencji episkopatów poruszaliśmy te tematy. Grekokatolicy przyjęli wówczas nasze stanowisko ze zrozumieniem, ale myślę, że episkopat Kościoła greckokatolickiego



PAP/Jan Bogacz

może nie tyle nie dojrzał, lecz może jeszcze nie ma tej odwagi, aby zrobić ten pierwszy krok, odważny i decydujący krok w tej sprawie. Po nieudanej próbie porozumienia się na temat posłania z Kościołem greckokatolickim, episkopat Kościoła rzymskokatolickiego zdecydował się na własne oświadczenie w sprawie zbrodni na Wołyniu. Zostanie ono odczytane wiernym pod koniec czerwca.

Co będzie jego głównym przesłaniem?

Chcemy pokazać, w czym tkwi tajemnica zła, do czego człowiek – jeśli nie będzie postępował według Przykazań Bożych – jest zdolny i że żadna krzywda, żadne zło, nie jest usprawiedliwione jakimiś motywami politycznymi, gospodarczymi czy innymi czynnikami. Zło zawsze należy nazywać złem. Chcemy uświadliwić naszych wiernych na wartości życia chrześcijańskiego, na godność każdego człowieka, prawo do wolności oraz życia. Na Ukrainie przy dyskusji o zbrodni wołyńskiej często pojawia się opinia, że była wywołana zaskłóceniami historycznymi między Polakami a Ukraińcami. Jeśli będziemy dobrze studiować historię, to zdarzały się przypadki, że Rusini czy naród ukraiński był wykorzystywany przez właścicieli ziemskich czy pracodawców polskich, ale to nie może usprawiedliwić tych czynów, czyli mordów na Wołyniu.

W lipcu w Łucku odbędą się uroczystości upamiętniające 70. rocznicę zbrodni. Kto będzie w nich uczestniczył?

Wystosowaliśmy zaproszenie i do hierarchów Kościoła greckokatolickiego, i do Kościoła prawosławnego, a także do Konferencji Episkopatu Polski. Zaprosiliśmy wiernych z Polski i Ukrainy, a także skierowaliśmy zaproszenia do władz państwowych obu krajów.

Czy na uroczystościach w Łucku pojawią się prezydenci Polski i Ukrainy?

Takie wydarzenie było już w 2003 r. Na Wołyniu byli wówczas prezydenci Polski i Ukrainy, Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma. Uroczystości odbyły się wtedy na wysokim szczeblu, w klimacie pokoju, wzajemnej życzliwości i zrozumienia. Ufam, że będzie tak i tym razem.

Jak wyglądają dziś relacje między Kościołem rzymskokatolickim a Kościołem greckokatolickim na Ukrainie?

Można powiedzieć, że między Kościołem rzymskokatolickim a grekokatolickim pewne kwestie są niewyjaśnione. Mamy dwa razy w roku wspólne spotkania obu konferencji

episkopatów, odprawiamy wspólnie rekolekcje, razem omawiamy różne sprawy bieżące. Ale Kościół rzymskokatolicki ma żal do grekokatolickiego, chociażby ze względu na zabrane świątynie, które były naszą własnością, a zostały przejęte bez rozmowy i bez uzgodnień przez Kościół greckokatolicki. Tutaj, w samym Lwowie, władze lokalne nie oddały wspólnocie rzymskokatolickiej żadnego kościoła; 23 kościoły zostały przekazane wspólnocie grekokatolickiej. Niektóre z tych świątyń byłyby nam bardzo potrzebne, jednak Kościół greckokatolicki uważa to za rzecz normalną i wcale nie myśli naprawić wyrządzonej krzywdy. Nasi wierni czują się skrzywdzeni i nie rozumieją takiej postawy bratniego Kościoła. Kościół greckokatolicki nie tylko przejął nasze kościoły, ale i nie pomaga nam, żebyśmy otrzymali od władz lokalnych – i to nie tylko we Lwowie, ale i w innych miastach – pozwolenia i działki na budowę nowych świątyń. Jest to wielki problem, który stoi przed naszym Kościołem.

Władze Lwowa zgodziły się niedawno na zamontowanie krzyża na kościele p.w. św. Marii Magdaleny, o który parafianie walczą z miastem od wielu lat. Czy jest nadzieja, że kościół powróci do wiernych?

Ufam, że będzie to pierwszy znak i gest ponownego przeznaczenia tego kościoła do swojej funkcji oraz że kiedyś zostanie on przekazany wspólnocie rzymskokatolickiej.

Księżę arcybiskupie, co należy zrobić, by pokonać tarcia, do których raz po raz dochodzi między przedstawicielami dwóch Kościołów i ogólnie – między narodami Polski i Ukrainy?

Przez tyle lat, i przed wojną, i po wojnie nasi wierni żyli razem, zawierali związki małżeńskie między jednym obrządkiem i drugim, a dziś razem pracują, razem chodzą do szkoły i trzeba powiedzieć, że chcą żyć w pokoju. Często przyczyną problemów jest brak porozumienia między hierarchiami obu obrządków. Z Kościołem greckokatolickim dzieli nas obrządek, ale jednocy wiara. Myślę, że powinniśmy dolożyć wszelkich starań, żeby pokazać tę jedność i być dla siebie faktycznie braćmi. Żeby mocniejsi pomagali słabszym, bo w ten sposób zostaną zagojone rany. Strona mniejszościowa, czy biedniejsza, powinna być wspierana przez większego brata, którym tutaj na Ukrainie jest obecnie Kościół greckokatolicki.

PAP

Kierujemy do braci z Polski prośbę o wybaczenie!

Jestem przekonany, że jako chrześcijanie, jako przedstawiciele naszych Kościołów mamy do odegrania bardzo ważną rolę w kontynuowaniu ukraińsko-polskiego pojednania – powiedział KAI z okazji zbliżającej się 70. rocznicy rzezi wołyńskiej abp Światosław Szewczuk, arcybiskup większy kijowsko-halicki, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. „A jeśli kierujemy do braci z Polski prośbę o wybaczenie, oznacza to, że czujemy się winni” – dodaje. A oto obszernie fragmenty wywiadu ze zwierzchnikiem Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego:

KAI: Od kilkunastu lat obserwujemy znamieny proces pojednania i współpracy między Polską a Ukrainą. W przezwyciężeniu trudnej przeszłości nie mała jest rola naszych Kościołów: UKGK i Kościoła katolickiego w Polsce. Jak Ksiądz Arcybiskup postrzega ten proces?

Ma on już swoją historię, dokładnie 25-letnią. Rozpoczął się w okresie tysiąclecia chrztu Rusi – Ukrainy. Pierwsze spotkania biskupów grekokatolickich i polskich biskupów rzymskokatolickich miały miejsce w Watykanie w 1987 r. W tym roku, dokładnie w październiku, przypada 25-lecie obchodów millennium chrztu Ukrainy na Jasnej Górze. Przy tej okazji doszło do pamiętnej liturgii z udziałem kard. Józefa Glempa oraz kierującego kościołem grekokatolickim kard. Myrosława Lubaczewskiego i biskupów grekokatolickich z całego świata. Następnym wielkim etapem na drodze wzajemnego porozumienia i pojednania była Msza św. odprawiona przez Jana Pawła II w 2001 r. we Lwowie, podczas której kard. Lubomir Huzar wypowiedział jakże ważną refleksję o polsko-ukraińskim pojednaniu. Padło wówczas słowo „przepraszam”, wynikające z potrzeby wzajemnego przebaczenia win. Wreszcie mieliśmy ogłoszenie wspólnego listu Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego i polskiego Episkopatu w Warszawie i we Lwowie. Są to bardzo ważne wyznaczniki wspólnej drogi, jaka została podjęta przez moich poprzedników. Jest to też testament przekazany nam wszystkim przez błogosławionego papieża Jana Pawła II. Był on wielkim patronem Kościoła grekokatolickiego i bardzo zależało mu na pojednaniu polsko-ukraińskim.

KAI: Jakie wyzwania na tym polu stoją przed nami dziś?

Jako Ukraińcy i Polacy jesteśmy bratnimi narodami, synami jednego Kościoła katolickiego. Mieliśmy ciężką historię, której nie możemy zmienić. Ale razem możemy budować przyszłość. Musimy budować współpracę zarówno pomiędzy naszymi Kościołami, jak i narodem ukraińskim i polskim. Musimy też szukać sposobów na uzdrowienie pamięci narodowej.

Jestem przekonany, że jako chrześcijanie, jako przedstawiciele naszych Kościołów mamy do odegrania bardzo ważną rolę w kontynuowaniu ukraińsko-polskiego pojednania. Proces ten ma swoją historię, ale nie został jeszcze zakończony.

Jeśli zbliża się kolejna rocznica jakiejś tragedii, w tym roku tego, co wydarzyło się na Wołyniu, to wraca ból. Powracają wspomnienia ludzi, którzy doświadczyli tych zbrodni. One wciąż są żywe. Stanowi to wyzwanie na dziś. Pojednanie zadeklarowane przez Kościoły musi dotrzeć do świadomości, sumienia i do serca każdego Ukraińca i każdego Polaka. Trzeba nad tym pracować.

KAI: Mówi o tym ogłoszone w marcu br. przesłanie z okazji rocznicy zbrodni wołyńskiej ogłoszone przez Synod Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. W Polsce jednak w wielu środowiskach spowodowało ono pewien niedosyt, gdyż nie wyjaśnia dostatecznie wzajemnej historii, nie mówi, kto był ofiarą, a kto katem.

Przesłanie to zostało skierowane do wiernych Kościoła greckokatolickiego i mam nadzieję, że odegra ważną rolę. Odczytano je w naszych kościołach na początku Wielkiego Postu, w niedzielę, która nosi nazwę Niedzieli Wybaczenia. Przypomina ono, że w okresie postu nie możemy prosić Boga o wybaczenie naszych grzechów, jeśli nie jesteśmy w stanie prosić bliźnich o wybaczenie grzechów czy win, jakich wobec nich dokonaliśmy. Nie można zacząć duchowej drogi Wielkiego Postu, jeśli nie chcemy być wolni od win, których dokonaliśmy wobec naszych bliźnich. Mam nadzieję, że orędzie Synodu Kościoła greckokatolickiego było krokiem w tym kierunku. Chodzi o to, aby te podstawowe zasady moralne – które także stanowią podstawę polsko-ukraińskiego pojednania – dotarły do świadomości i do serc ukraińskich grekokatolików.

Mam nadzieję, że w stosunkach pomiędzy naszym Kościołem a Konferencją Episkopatu Polski będzie my kontynuować ten proces.

KAI: Jednak w obliczu zbliżającej się rocznicy zbrodni wołyńskiej było zapowiadane wspólne przesłanie Kościoła greckokatolickiego i Kościoła rzymskokatolickiego. Dlaczego do tego nie doszło?

– To bardzo ważne pytanie. Wspólną decyzję o potrzebie przygotowania przesłania podjęliśmy jesienią ubiegłego roku. Decyzja taka zapadła na corocznym spotkaniu pomiędzy Episkopatem Kościoła rzymskokatolickiego a naszym Synodem. Niedługo potem przygotowaliśmy propozycję przesłania. Zapadła decyzja, aby dopracować ten tekst, gdyż nie wszystkim on się podobał.

Zaczęła się więc praca nad uzgodnieniem ostatecznego tekstu. Z naszej strony do tej pracy wyznaczony został biskup z Łucka na Wołyniu bp Jozafat Howera, a ze strony Episkopatu rzymskokatolickiego administrator diecezji wołyńskiej bp Stanisław Szzyrkoradiuk. Oni taki tekst przygotowali na początku tego roku. Przez większość naszych biskupów został uznany za dobry, choć wymagający dopracowania. A kiedy został poprawiony przez dwóch wołyńskich biskupów, zaistniała potrzeba ostatecznego doszlifowania go pomiędzy mną a metropolitą lwowskim abp. Mieczysławem Mokrzyckim.

I tu zaistniał problem. Z naszej strony została zaproponowana formuła: „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Jednak abp Mokrzycki nie zgodził się na to i zaproponował sformułowanie: „Przepraszamy i prosimy o wybaczenie”. Skutkiem tego byłoby jednostronne przeproszenie ze strony Ukraińców, pomijając to, że Polacy też mają pewne winy wobec nas. Na takie ujęcie strona ukraińska nigdy się nie zgodzi. Poza tym zaproponowana przez nas formuła bynajmniej nie była naszego autorstwa, tylko cytatem z listu biskupów polskich do niemieckich z 1965 r. Ponadto została powtórzona we wspólnym liście Kościoła greckokatolickiego z Ukrainy i rzymskokatolickiego z Polski z 2005 r. Proponowana przez abp. Mokrzyckiego zmiana przekraczała moje kompetencje. W lutym mieliśmy spotkanie Synodu, gdzie przedstawiłem jego prośbę, ale nie uzyskała ona akceptacji.

Osobiście jestem przekonany, że jako przedstawiciele Kościołów tylko w ten sposób możemy mówić o tragicznych wydarzeniach, a historycy powinni dokładnie zająć się szczegółami, w tym liczeniem ofiar po każdej stronie. Nie jest to zadanie biskupów, lecz historyków.

Mam świadomość, że w Polsce badania historyczne na temat zbrodni wołyńskiej są bardzo zaawansowane. Po stronie ukraińskiej niestety nie. Prezydent Juszczenko powołał co prawda nasz Instytut Pamięci Narodowej, ale w ostatnich latach instytucja ta została zamieniona – jak mówimy – na „Instytut Amnezji Narodowej”. Obiektywnych badań ze strony ukraińskiej na ten temat nie ma. Jest olbrzymia dysproporcja pomiędzy stopniem zaawansowania badań polskich i ukraińskich. W tej sytuacji nam biskupom trudno jest zajmować jakieś konkretne stanowisko nadające interpretację faktów historycznych, których tutejsi historycy jeszcze nie przebadali. Możemy historyków do tego zachęcać, ale wykonanie szczegółowych badań źródłowych musimy im pozostawić. Na obecnym etapie możemy dokonać oceny tych wydarzeń tylko z punktu widzenia chrześcijańskiego, a nie historycznego.

KAI: Ale w ocenie chrześcijańskiej, jeśli jakieś zło zostało dokonane, to można powiedzieć przepraszam?

Naturalnie. Dlatego napisaliśmy w liście Kościoła greckokatolickiego, że jeśli ktokolwiek uczynił zbrodnię, jest zbrodniarzem. Trzeba to wyraźnie powiedzieć, gdyż jest to łamanie przykazania: „Nie zabijaj”. Jedynym sposobem uzdrowienia pamięci jest przebaczenie. Dlatego w liście przytoczyliśmy słynną, historyczną formułę: „Przebaczmy i prosimy o przebaczenie”. A jeśli kierujemy do braci z Polski

prośbę o wybaczenie, oznacza to, że czujemy się winni.

KAI: Zgadza się Ksiądz Arcybiskup, że na Wołyniu w 1943 r. nastąpiła czystka etniczna wobec Polaków?

Tak. I zostało to powiedziane w naszym liście. Rzeczą nazywamy po imieniu. Bardzo mi jest przykro, że nie doszło do ogłoszenia wspólnego listu.

KAI: Ksiądz Arcybiskup jest zwierzchnikiem Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego, który jest jedną z najbardziej dynamicznych wspólnot kościelnych w Europie. A jest to Kościół, który na Ukrainie 20 lat temu wyszedł z podziemia, skazany wcześniej za zagładę. Jak ta zmiana była możliwa w tak krótkim czasie?

Nie da się tego łatwo wytłumaczyć, kierując się ludzką logiką. Dlaczego Bóg zdecydował, aby nasz Kościół zmartwychwstał? Tertulian powiedział, że „krew męczenników jest nasieniem Kościoła”. W kontekście tych słów widziałbym nowożytną historię naszego Kościoła, który dawał świadectwo Chrystusa w najstraszniejszych czasach komunizmu. Dawali świadectwo biskupi, księża, zakonnicy, zakonnice i świeccy. Stali się oni błogosławionymi męczennikami XX stulecia, byli tym „chrześcijańskim nasieniem”. Ja jako kapłan i biskup jestem owocem ich krwi. Miałem zaszczyt spotkać tych ludzi w Kościele podziemnym. Do Kościoła greckokatolickiego przyciąga i działa w nim siła Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego w naszej wspólnocie. Ponadto w Związku Sowieckim – olbrzymiej maszynie niszczenia ludzkiej godności – nasz Kościół był największą grupą społecznego oporu. Nie zdołali go zniszczyć ani Stalin, ani jego następcy. Siłą tym ludziom dawał na pewno Duch Święty.

KAI: A jak to wyglądało w rodzinie Księdza Arcybiskupa?

Mój dziadek od 1938 r. służył w Wojsku Polskim, był u Niemców jeńcem wojennym jako polski żołnierz. Po wojnie spotkał swoją przyszłą żonę, a moją babcię we Wrocławiu i razem udali się w swoje rodzinne strony, na zachodnią Ukrainę. W 1991 r. dziadek za swoje zasługi otrzymał medal od wolnej Polski za obronę Ojczyzny. Tak wyglądała tożsamość wielu grekokatolików pochodzących z byłej Galicji. Wiara zaszczerpiła mi moja rodzina, gdyż to ona trzymała ich przy życiu.

KAI: Jak w czasach komunistycznych praktykować wiarę?

W ukryciu. Moja rodzina była bardzo wierząca, ale niestety nie mogła swojej wiary oficjalnie manifestować. Gdy było można, to liturgie grekokatolicką odprawiano w domach prywatnych. Z kolei w niedzielę chodziliśmy do kościoła rzymskokatolickiego w Stryju. Gdy mnie pytają, gdzie uczyłem się języka polskiego, to odpowiadam, że w kościele, uczestnicząc we Mszy św.

Kościół grekokatolicki był jedną z tych sił, która potrafiła zachwiać Związkiem Sowieckim. Muszę jeszcze raz podkreślić, że mimo prześladowań i cierpień Kościół nasz potrafił zachować swoją tożsamość. Nigdy nie poszedł na współpracę z komunistami i gdy wyszedł z podziemia,

stał się bardzo atrakcyjny. Dla nas młodych reprezentował autentyczne wartości. Teraz nasz Kościół jest bardzo młody. Średnia wieku naszych kapłanów to 35 lat. Po upadku komunizmu i odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w latach 90. dzięki swojemu autentyzmowi potrafił przyciągnąć młode pokolenie. Wtedy też odkryłem w sobie powołanie do kapłaństwa.

KAI: Czy w czasach komunistycznych stykał się Ksiądz Arcybiskup z grekokatolickimi kapłanami?

Po raz pierwszy spotkałem grekokatolickiego kapłana na pogrzebie mojego pradziadka, gdy mia-



credo-ua.org

łem 13 lat. W wieku 15 lat (w 1985 r.) znalazłem się w grupie chłopców uczęszczających do grekokatolickiego seminarium podziemnego.

KAI: Czy ksiądz rzymskokatolicki, na którego Msze św. chodziliście, miał świadomość, że jesteście grekokatolikami?

Myślę, że wiedział. Niektórzy księża rzymskokatolicki pozwolali w swoich świątyniach na to, aby kapłani grekokatolicki mogli spowiadać, zwłaszcza w lwowskiej katedrze łacińskiej. Mimo wielkiego ryzyka nasza współpraca w czasach komunistycznych – gdy nasz Kościół był prześladowany – była bardzo dobra. Mamy na to wiele przykładów. (...)

KAI: Jak Ksiądz Arcybiskup postrzega rolę Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie?

Na Ukrainie żyje bardzo dużo katolików obrządku łacińskiego. Są naszymi braćmi, z którymi – w trudnych sowieckich czasach – razem chodziliśmy do jednego kościoła. Zmartwychwstanie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie było wolą Bożą. Nie był to żaden projekt polityczny. Przede wszystkim jest to obecnie Kościół ukraiński, zwłaszcza w centrum i na wschodzie kraju. Na zachodzie, w dawnej Galicji, dominują Polacy. Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie jest zatem wieloetniczny i używa języka ukraińskiego, polskiego i rosyjskiego.

Z Kościołem rzymskokatolickim zawsze szukamy sposobów na wzajemne wspieranie się. Jest to potrzebne zwłaszcza na Ukrainie, bo żyjemy w kraju z większością prawosławnych mieszkańców.

KAI: Ale są i problemy. Często słyszymy zarzuty, że grekokatolicy są przeciwni zwrotowi świątyni katolikom, zwłaszcza we Lwowie czy na Ukrainie zachodniej. We Lwowie chodzi o kościół Matki Bożej Gromnicznej bądź o dawną kaplicę seminaryjną. Czy nie da się tego rozwiązać?

Potrzeby Kościoła rzymskokatolickiego są uzasadnione i my je popieramy. Nie są to problemy po-

między Kościołem grekokatolickim a rzymskokatolickim. Na Ukrainie zachodniej faktycznie niektóre dawne kościoły rzymskokatolickie w latach 90. rząd ukraiński oddał do dyspozycji grekokatolikom. Tak się stało, gdyż w tym czasie mieliśmy trudności z prawosławnymi, którzy nie chcieli oddać naszych dawnych świątyni.

Na skutek tych procesów w niektórych miejscach na Ukrainie zachodniej istnieją świątynie rzymskokatolickie, które obecnie są w posiadaniu grekokatolików, a wspólnoty rzymskokatolickie ich potrzebują. Zgadzam się, że te kościoły powinny być oddane i popieram to. Ale nie zawsze jest to łatwe. Trudno jest dyskutować

z miejscową parafią grekokatolicką, która użytkuje taką świątynię.

KAI: Nie może Ksiądz Arcybiskup powiedzieć: oddajcie ten kościół, bo rzymskokatolicy go potrzebują, a my mamy już wiele świątyni i sobie poradzimy?

Robimy to, ale nie zawsze nas słuchają. Coś podobnego w 1991 r. wydarzyło się w Polsce, w Przemyślu. Papież prosił, aby oddać grekokatolikom dawną katedrę, a niektórzy katolicy to uniemożliwili.

KAI: Ale grekokatolicy w Przemyślu otrzymali w zamian za to inną świątynię...

Jako Kościół grekokatolicki na Ukrainie jesteśmy świadomi potrzeb rzymskich katolików, popieramy ich prośby i tam, gdzie można, szukamy i szukać będziemy rozwiązania. Potrzeby Kościoła rzymskokatolickiego popieramy także w sferze relacji z państwem. Teraz na Ukrainie dyskutowana jest sprawa restytucji Kościołom ich dawnych dóbr zabranych przez władze komunistyczne.

KAI: Czy jest szansa, by państwo ukraińskie oddało to, co zrabowano Kościołom?

Jest. Obecnie w rozmowach z władzami dyskutujemy o mechanizmach, jakie miałyby to umożliwić. Istnieją duże problemy natury prawnej, ale dyskutujemy o tym. Problem polega na tym, że żaden z Kościołów na Ukrainie jako Kościół nie ma osobowości prawnej. Osobowość prawną mają poszczególne parafie, ale Kościoły jako takie jej nie mają. To inaczej niż w Polsce, gdzie sprawy te rozwiązano w konkordacie ze Stolicą Apostolską, a w przypadku innych Kościołów w odrębnych ustawach. Odczuwamy pewne otwarcie wobec tego tematu ze strony państwa ukraińskiego, ale nie ma jeszcze wypracowanego rozwiązania.

KAI: Jak Ksiądz Arcybiskup widzi dalszą współpracę naszych Kościołów: rzymskokatolickiego z Polski z grekokatolickiego z Ukrainy?

Jest bardzo dużo do zrobienia. Najpierw chciałbym zadeklarować,

że pragnę kontynuować to, co zrobił mój poprzednik kard. Lubomir Huzar. Jestem spadkobiercą tego wszystkiego, a poza tym w jakiś sposób już w tym procesie uczestniczyłem. Przez lata byłem jego sekretarzem. Jestem przekonany, że to jedyna droga ku przyszłości. Trzeba nią podążać, tym bardziej, że widzę, iż z obu stron jest dobra wola.

KAI: A konkretnie, w jaki sposób podążać?

Z jednej strony musimy tworzyć i popierać różne wspólne inicjatywy. Na przykład istnieje Kapituła Polsko-Ukraińskiego Pojednania, której przewodniczy kard. Lubomir Huzar. W tym roku nastąpi kolejna edycja wręczenia nagród. Zależy nam, aby ktoś z hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego z Polski dołączył do kapituły. Kard. Dziwisz już wyraził zgodę.

Ważną rolę mogą odegrać wspólne pielgrzymki, zwłaszcza młodzieży. W tym roku młodzież ukraińska – 700 osób wraz z biskupem grekokatolickim ze Stryja uczestniczyła w piątek przed Niedzielą Palmową we wspólnej drodze krzyżowej na terenie obozu w Majdanku. Jestem przekonany, że przyszłość należy do młodzieży. Jeśli idea polsko-ukraińskiego pojednania zostanie przez nią przyjęta, to będzie kontynuowana w przyszłości. Istotne też byłyby wspólne, bardziej systematyczne spotkania między naszym Synodem a Episkopatem Polski. Potrzebne są nie tylko wspólne nabożeństwa, lecz także wspólne deklaracje. Przecież dzieło polsko-ukraińskiego pojednania wciąż trzeba odnawiać w pamięci naszych wiernych i naszych społeczeństw.

Ważna jest tegoroczna idea Dni Wspólnej Modlitwy (11 lipca) zrodzona podczas rozmów z Kościołem łacińskim na Ukrainie. Nie wiem, czy w tym roku dojdzie do jej realizacji, ale jestem głęboko przekonany, że taki dzień wspólnej modlitwy za ofiary trzeba by organizować.

Niedawno odwiedziłem Wołyn i było mi bardzo przykro, że nie znalazłem tam żadnego pomnika pomordowanych Polaków. Potrzebne jest miejsce modlitwy za ofiary tej zbrodni, miejsce służące do godnego oddania szacunku. Powinny być tam upamiętnione również ofiary strony ukraińskiej. Jeśli razem będziemy się modlić, będzie to ważne świadectwo.

KAI: Jak Ksiądz Arcybiskup widzi przyszłość Ukrainy i jej miejsce w europejskiej przestrzeni?

Ukraina i Ukraińcy mają przyszłość tylko w Unii Europejskiej. W lutym br. przedstawiciele Wszechukraińskiej Rady Kościołów odbyli wspólną podróż do Strasburga. Razem dawaliśmy świadectwo, że społeczeństwo ukraińskie swoją przyszłość widzi właśnie w Unii. Nie oznacza to, że wszystko nam się tam podoba, ale nasza przyszłość jest tam. A droga Ukrainy do Unii Europejskiej idzie przez polsko-ukraińskie pojednanie i porozumienie. Prosimy więc, aby bracia z Polski nam w tym pomagali.

KAI: To macie zagwarantowane.

Wiemy i jesteśmy za to Polakom bardzo wdzięczni.

(...)

Rozmawiali: MARCIN PRZECISZEWSKI i KRZYSZTOF TOMASIK.

KAI

Proste słowa – poważne konsekwencje

Rzeszów – stolica sąsiadującego z Ukrainą Podkarpacia, przyciąga coraz więcej sąsiadów zza wschodniej granicy. Zjawisko to szybko zostało zauważone przez lokalne instytucje i przedsiębiorców, którzy zaczęli podejmować coraz szersze spektrum działań, ukierunkowanych właśnie na przybyszów z terenu Ukrainy. Coraz więcej uczelni posiada odrębną ofertę dla ukraińskich studentów, kancelarie prawne ukierunkowują się na sprawy z udziałem Ukraińców, aktywnie działają prokuratury i sądy w zakresie międzynarodowej pomocy prawnej z Ukrainą. Jedną z najpoważniejszych barier w tych kontaktach jest język.

ADAM KULCZYCKI tekst
zdjęcie archiwum autora

Niemal wszystkie formy kontaktu z Ukraińcami na jakiegokolwiek płaszczyźnie wymagają pomocy tłumacza, gdyż niewielu Ukraińców posługuje się biegle językiem polskim, a jeszcze mniej Polaków posługuje się ukraińskim. Pomocy nie byle jakiej, bo wykonywanej przez specjalistów (trudno bowiem wyobrazić sobie „amatorskie” tłumaczenia na poziomie kontaktów biznesowych czy korespondencji pomiędzy organami państwowymi). Trudności z tłumaczeniami dotyczą zarówno studentów, osób starających się o osiedlenie w Polsce, jak i coraz liczniej inwestujących i kupujących nieruchomości w Polsce biznesmenów z Ukrainy.

Kancelarie prawne, w tym zrzeszone w rzeszowskim Instytucie Integracji Europejskiej, specjalizujące się w obsłudze prawnej firm międzynarodowych wchodzących na rynek Ukrainy, bądź prowadzących działalność na Ukrainie apelują: błędne tłumaczenia to często tragedia osób, których dotyczy tłumaczenie! Te osoby praktycznie nie są w stanie skontrolować treści podpisywanych dokumentów dostarczonych przez tłumaczy. Podpisanie wadliwych tłumaczeń to często nie tylko utrata zainwestowanych środków, to również droga do spraw sądowych, w tym nierzadko karnych! Z akt spraw prowadzonych przez rzeszowskie sądy i prokuratury wylania się „rzeczywistość”. Wychodzi na jaw brak podstawowych informacji na temat obowiązującego prawa zarówno przez polską, jak i ukraińską stronę, brak znajomości języka prawnego i terminologii prawniczej nie tylko przez podpisujących, lecz niestety również przez tłumaczy polskich i ukraińskich.

Według aktualnych danych, tylko w 2011 roku organizacje pozarządowe i jednostki samorządu terytorialnego oraz administracja rządowa w ramach pomocy rozwojowej na terenie Ukrainy zrealizowały 37 projektów (w tym 4 projekty realizowane wspólnie dla kilku krajów) na kwotę 8 734 636 złotych, a Ambasada RP w Kijowie jeszcze 8 projektów na kwotę 330 625 zł. Możemy sobie tylko wyobrazić jak olbrzymia jest odpowiedzialność za dysponowanie takimi środkami. Wykorzystanie tych środków odbywa się na podstawie odpowiednich umów, a umowy podpisuje się przecież na podstawie tłumaczeń.

Złe tłumaczenia umów czy dokumentów przyczyną nieporozum

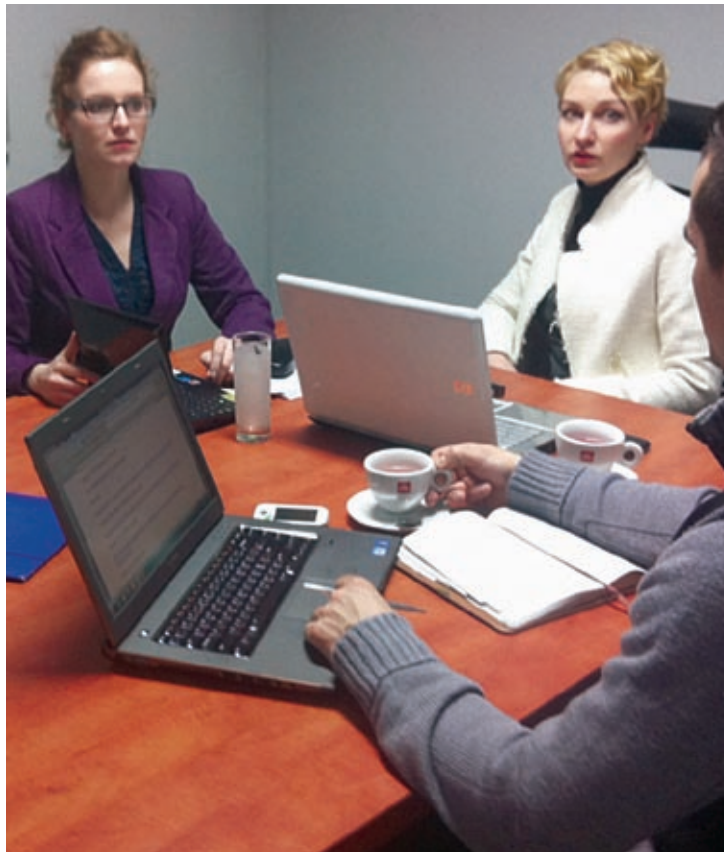
- Jako kancelaria prawna, obsługująca klientów prowadzących biznes na Ukrainie, na co dzień spotykamy się z tłumaczeniami tekstów prawnych, np. dokumentów reje-

stracyjnych, statutów, umów, pełnomocnictw, a więc bardzo ważnych dokumentów z punktu widzenia inwestora. Przedsiębiorcy i polsko-ukraińscy tłumacze niestety często nie są świadomi, że przecież treść tych tłumaczeń ma wpływ nie tylko na bieżącą działalność podmiotu, ale również na ochronę interesów samego przedsiębiorcy. Jako prawnicy doskonale zdajemy sobie sprawę, jak istotna jest kwestia zabezpieczenia przedsiębiorcy poprzez odpowiednio sporządzoną dokumentację, wiemy również, że skutki błędnie przygotowanego tłumaczenia prawniczego mogą spowodować po stronie przedsiębiorcy niepowetowane straty: przedsiębiorcy mogą stracić zainwestowane w swoje projekty ogromne środki. Realia te doskonale rozumie tłumacz przysięgły Katarzyna Litwin, wyspecjalizowana w tłumaczeniach prawnych i prawniczych, która już kilka lat odpowiada w Instytucie Integracji Europejskiej za poziom językowy dokumentów sporządzanych w języku ukraińskim z zakresu prawa pracy, prawa handlowego i celnego – dzieli się swoim doświadczeniem

Grażyna Dzwonkowska, prezes Instytutu Integracji Europejskiej, która obecnie wraz z Katarzyną Litwin opracowuje nową wersję tłumaczenia Kodeksu Celnego Ukrainy na język polski.

Dlatego też w 2008 roku **Katarzyna Litwin** zainicjowała powstanie UKRAINNIKI, która skupia międzynarodowy zespół wyspecjalizowanych korektorów i tłumaczy języka ukraińskiego i rosyjskiego – prawników i ekonomistów. Szybko zdobyła zaufanie rzeszowskich organów państwowych, instytucji i wielu firm w zakresie tłumaczeń prawnych i prawniczych. Prócz działalności tłumaczeniowej, zespół UKRAINNIKI zajmuje się działalnością naukową – uczestniczy w konferencjach naukowych w Polsce i na Ukrainie, prezentując i wygłaszając referaty z zakresu prawa ukraińskiego i polskiego, pisze publikacje prawnicze. Wydaje opinie na temat poprawności tłumaczeń, wykonuje korekty tłumaczeń, wykonanych przez innych tłumaczy. Pomaga kancelariom prawnym rozwiązywać trudności, które wyniknęły w związku z niepoprawnie sporządzonymi tłumaczeniami.

- W szczególności „pułapki językowe” – wyrazy o podobnym lub identycznym brzmieniu, mające różne znaczenie – mogą narazić cudzoziemca na znaczące utrudnienia w komunikacji. Bywa, że prowadzą wręcz do poważnych nieporozumień w kontaktach biznesowych. Niejednokrotnie braliśmy udział w wyjaśnianiu takich nieporozumień, głównie w kwestiach finansowych – opowiada **Kateryna Kuzmina**, tłumacz w zespole UKRAINNIKI. – Szczególnie w kon-



Zespół Ukrainniki

fliktach sądowych pomiędzy polskimi a ukraińskimi przedsiębiorcami bardzo często tłumaczenia oraz interpretacja umów i przepisów prawnych na podstawie tych tłumaczeń odgrywają największą rolę.

Rzeszów przyciąga coraz więcej obywateli Ukrainy, którzy „biorą się” za tłumaczenia, w fałszywym przekonaniu, że opanowali już język polski na odpowiednim poziomie. Zresztą polski i ukraiński „są takie podobne”. Większość z nich dość swobodnie podchodzi do realizacji tłumaczeń, uważając to za zajęcie przyjemne i niezobowiązujące. Z chęcią podejmują się tłumaczeń nawet bez odpowiedniego przygotowania, nie zdając sobie sprawy ze skutków prawnych tych tłumaczeń. W obliczu wielu terminów zaliczanych do „nieprzetłumaczalnych” (z powodów różnic w systemach prawnych), większość tłumaczy przepisuje „słowo za słowem” tłumacząc na drugi język – wykorzystując pozorne podobieństwa języka polskiego i ukraińskiego. Stąd też liczne nieporozumienia, nieprawidłowa interpretacja niezawodowo sporządzonych tłumaczeń, mogąca skutkować poważnymi konsekwencjami. Odpowiedzialność spoczywająca na tłumaczach jest zatem olbrzymia. Często już oryginalny tekst dokumentu prawniczego jest niezrozumiały dla prawnika, wymaga poświęcenia wielu godzin na analizę i interpretację. A przecież tłumacz musi nie tylko zrozumieć ten tekst, ale i przekazać go w drugim języku. Przy tekstach prawnych i prawniczych jest to nie lada wyzwanie. Zakodowy tłumacz analizuje różne teksty prawne, komentarze prawnicze i podręczniki. Jeśli nie posiada odpowiedniego wy-

kształcenia i praktyki, badanie danego zagadnienia jeszcze bardziej komplikuje problem tłumaczeniowy.

Jak to rozwiązuje zespół UKRA-
INNIKI? Każde tłumaczenie specja-
listyczne opracowywane jest wielo-
poziomowo przez zespół prawników
i ekonomistów – rodowitych Polaków
i Ukraińców. Nie ma więc obaw, że
tekst zostanie źle zrozumiany przez
tłumacza, czy nieprawidłowo sformu-
lowany w języku tłumaczenia.

Różnice w sposobie transliteracji imion i nazwisk

Katarzyna Litwin zwraca uwagę na jeszcze jeden, bardzo znaczący problem: różnic w sposobie transliteracji imion i nazwisk Ukraińców alfabetem łacińskim w dokumentach. Zauważa, że dokumenty, wydawane na Ukrainie, sporządzane są zgodnie z przepisami tego kraju, wielokrotnie zmienianymi od czasów ZSRR. Natomiast w Polsce część tłumaczy przysięgłych opiera się na przepisach ukraińskich, część na polskim rozporządzeniu (regulującym kwestię transliteracji imion i nazwisk osób należących do ukraińskiej mniejszości narodowej alfabetem łacińskim), a niektórzy nawet dokonują „spolszczenia” imion (np. Ivan – Jan) i nazwisk. Katarzyna Litwin podkreśla i uzasadnia na podstawie własnego doświadczenia w zakresie obsługi tłumaczeniowej, że powoduje to ogromny chaos w komunikacji międzynarodowej - niektóre osoby posiadają nawet cztery i więcej różnych zapisów swojego imienia i nazwiska, co nierzadko wyklucza jednoznaczne ustalenie ich tożsamości, tak ważne w sferze prawa czy biznesu. Niejednakrotnie różnice między nimi są tak duże, że

dokumenty sprawiają wrażenie należących do różnych osób. Urzędnicy odmawiają przyjęcia dokumentów, odsyłają interesanta do konsulatów lub innych urzędów czy tłumaczy przysięgłych. Jako modelowy wręcz przykład Katarzyna Litwin podaje sytuację, w której z materiałów prasowych dowiedziała się o zatrzymaniu Ukraińca, podejrzanego o popełnienie przestępstwa, który „ukrywał się pod różnymi nazwiskami”.

- Kiedy zostałam powołana w charakterze tłumacza w tej sprawie i zapoznałam się z aktami, okazało się, że ten cudzoziemiec w różnych dokumentach został zapisany w oparciu o odmienne sposoby transliteracji. Zapisy różniły się tak dalece, że ledwo były do siebie podobne – komentuje Katarzyna Litwin, która sporządza opinie dla organów państwowych dotyczące transliteracji imion i nazwisk Ukraińców alfabetem łacińskim.

Tłumacze UKRAINNIKI starają się ujednolicić ten zapis. Konsultują się z urzędnikami, badają dokumenty cudzoziemca, a także polskie i ukraińskie akty prawne regulujące w różnych latach kwestię sposobu transliteracji imion i nazwisk Ukraińców alfabetem łacińskim. Naświetlają ten ważny problem na konferencjach naukowych, zgłaszają w Ministerstwie Sprawiedliwości, organach państwowych, z którymi współpracują w zakresie międzynarodowej pomocy prawnej w sprawach cywilnych i karnych.

Zespół UKRAINNIKI nie tylko działa na polu tłumaczeń, ale bierze również udział w międzynarodowej wymianie doświadczeń, stawia na rozwój świadomości oraz uczestniczy w coraz to nowych polsko-ukraińskich projektach. Obecnie opracowuje polsko-ukraiński i ukraińsko-polski słownik terminologii prawnej i prawniczej oraz organizuje kursy prawniczego języka ukraińskiego dla tłumaczy i polskich prawników. We współpracy z Komendą Wojewódzką i Komendą Miejską Państwowej Straży Pożarnej w Rzeszowie bierze udział w realizacji Projektu „Rozwój transgranicznego systemu zarządzania zagrożeniami naturalnymi na granicy polsko-ukraińskiej” w ramach Programu Europejskiej Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007-2013, którego celem jest zwiększenie efektywności ochrony środowiska naturalnego na obszarze pogranicza polsko-ukraińskiego.

Perspektywa współpracy, budowania pozytywnych relacji biznesowych z naszymi wschodnimi sąsiadami jest bardzo obiecująca. Myśląc o wielkich sprawach nie można jednak zapomnieć o podstawach, a podstawą jest odpowiednia komunikacja, w której bariery językowe powinny być niezauważalne.

Koncert rocznicowy

10 maja w sali Filharmonii Lwowskiej odbył się koncert z okazji 222. rocznicy Konstytucji 3 Maja i 25-lecia placówki dyplomatycznej RP we Lwowie.



Igor Pilatiuk (od lewej), Andrij Sadowyj, Jarosław Drozd, Wiktor Szemczuk i Jerzy Pomianowski

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst
JAN HAŁAS zdjęcie

Spotkanie uświetnił pianista z Polski, finalista XVI Konkursu Chopinowskiego, Paweł Wakarecy. Wykonał koncert fortepianowy Fryderyka Chopina z towarzyszeniem orkiestry studium operowego Akademii Muzycznej pod batutą Jurija Berweckoho. Na koncert złożyły się również dzieła Mieczysława Sołtysa i Myrosława Skoryka – zabrzmiąły w wykonaniu studentów Lwowskiej Akademii Muzycznej.

W uroczystościach udział wzięli wiceminister spraw zagranicznych RP Jerzy Pomianowski, gubernator okręgu lwowskiego Wiktor Szemczuk, konsul generalny RP Jarosław Drozd, mer Lwowa Andrij Sadowyj, przewodniczący rady wojewódzkiej

Petro Kolodij, zastępca dyrektora Departamentu MSZ Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Jacek Junosza-Kisielewski, jak również przedstawiciele dyplomacji.

Przemawiając, minister Jerzy Pomianowski, zaznaczył, że uchwalona Konstytucja 3 Maja była jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Polski, próbą triumfu myśli demokratycznej.

- Obchody tej rocznicy we Lwowie są szczególnie ważne, jest to bowiem okazja, która powinna łączyć oba nasze narody – polski i ukraiński – mówił minister. – Zakładaliśmy nasze domy i rodziny tam, gdzie wydawało nam się, że jest Polska. Tam trwaliśmy. Ale wielkie siły przesunęły granice raz w tę, raz w inną stronę. Wielka siła naszych narodów polega w tym, że niezależnie po której stronie granicy się znajdujemy,

potrafimy zachować swoją kulturę i potrafimy ze sobą rozmawiać. Ukraińscy Polacy i polscy Ukraińcy potrafią żyć razem, potrafią rozmawiać i potrafią wspólnie tworzyć nową demokratyczną rzeczywistość. To jest tradycja Konstytucji 3 Maja, której czujemy się spadkobiercami.

Następnie głos zabrali Witalij Szemczuk, Petro Kolodij, Andrij Sadowyj, którzy w krótkich słowach podkreślili kontynuację tradycji demokratycznych i współpracy polsko-ukraińskiej w dniu dzisiejszym.

Na zakończenie części oficjalnej uroczystości konsul generalny RP we Lwowie ambasador Jarosław Drozd wręczył złote medale 25-lecie Konsulatu Wiktorowi Szemczukowi, Petru Kolodijowi, Andrijowi Sadowemu i rektorowi Lwowskiej Akademii Muzycznej Igorowi Pilatiukowi.

KG

Na praktyki turystyczne do Poznania



Uczestnicy spotkania na Uniwersytecie Przykarpacskim

SABINA RÓŻYCKA
tekst
archiwum Instytutu
Turystyki zdjęcie

Na Uniwersytecie Przykarpacskim w Iwano-Frankowsku (dawn. Stanisławowie) odbyło się spotkanie prorektora Andrija Zahorodniuka, dyrektora Centrum NATO Olega Biłousa, dyrektora Instytutu Turystyki prof. Wołodymyry Welikoczysza z rektorem Europejskiej Akademii Hotelarstwa Gastronomii Turystyki i Biznesu przy WSHiG w Poznaniu

Romanem Dawidem Tauberem i mgr Iryną Krawczenko.

W czasie rozmów podpisano umowę o współpracy, zgodnie z którą studenci z Przykarpacia będą mieli możliwość otrzymać europejski dyplom ukończenia uczelni na dwóch kierunkach – „hotelarstwo i gastronomia” i „organizacja i obsługa ruchu turystycznego”.

– Nauka na kierunkach „Hotelarstwo” i „Turystyka” rozpocznie się w roku akademickim 2013-2014 – opowiadał dziennikarzowi Kuriera dyrektor Instytutu Turystyki Woło-

dymyr Welikoczysz. – Po ukończeniu studiów absolwenci otrzymają dwa dyplomy – Akademii Hotelarstwa i Uniwersytetu Przykarpackiego. Jest mi niezmiernie miło, że rektor Akademii z Poznania Roman Dawid Tauber, pochodzący z Kołomyi, zainteresowany jest nie tylko walorami rekreacyjnymi naszego regionu, ale zaproponował też studentom naszego Instytutu odbywanie praktyk i staży w zespołach hotelowo-turystycznych poznańskiej Akademii Hotelarstwa.

KG

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni

w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI
to nowa audycja
radiowa w języku
polskim na falach
iwano-frankowskiego
Radia Weża
w paśmie 107 FM,
a także w internecie
na stronie:
www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15
Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30
w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15
Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne
w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

DZIECINADA

Przyglądając się uważnie polityce Ukrainy, a zwłaszcza jej regionalnym osobliwościom, ma się odczucie, że zbudowana jest na zasadzie dziecinnej gry gdzie nie obowiązują żadne reguły. Ta gra jest dziwną próbą rekonstrukcji przeszłości i próbą wmontowania jej w dekoracje z dnia dzisiejszego.



WASYŁ RASEWYCZ

Sprzeczką w parlamencie, gorące debaty podczas telewizyjnych show, robiecie min na wiecach, bardzo przypominają dziecięcą zabawę „w wojnę”. Batale wokół historii zastąpiły w społeczeństwie ukraińskim dyskusje ekonomiczne i wyparły daleko na margines kwestie społeczne. Dużo napisano o tym, jak bardzo zinstrumentalizowana jest historia w postsowieckiej przestrzeni. Doszło do tego, że właśnie historia stała się podstawowym czynnikiem, tłumaczącym wszystkie społeczne i polityczne procesy dnia dzisiejszego.

Dlaczego upadł Związek Radziecki i powstała niezależna Ukraina? Dlatego, że naród ukraiński całe stulecie nieustannie prowadził „walkę narodowo-wyzwoleńczą” z jego odwiecznymi ciemiężcami – taką nawiązką jest tradycyjna odpowiedź współczesnego ukraińskiego patrioty.

W tej prostej historii nie ma nawet słowa o pokojowym lub po prostu normalnym życiu. Okazuje się, że w przeszłości Ukraińcy jedynie walczyli z zewnętrznymi i wewnętrznymi wrogami, przezwyciężali „tymczasowe” trudności, śpiewali smutne pieśni i marzyli o samodzielnym państwie. Takie uproszczone podejście do historii, gdzie nie ma miejsca na radość życia dorosłego człowieka z dobrobytu, dostatku, szczęścia z przedłużenia rodu, miłości i satysfakcji z seksu, jest próbą indoktrynacji podjętą przez ludzi zakompleksionych, starających się przekształcić swych następców, w śrubki i trybiki wielkiego mechanizmu pod nazwą „Ukraina”. Ukraińska historia jest pełna patosu i heroizmu, ofiar i krwawych (wylizankę skrajności, które ją przepełniają, można kontynuować), ale nie ludzka.

Zmieniają się panujące doktryny ideologiczne, zmieniają się ukierunkowania zewnętrzne, ale jedna rzecz pozostaje niezmienna – gloryfikacja „heroicznej” przeszłości. Można odnieść wrażenie, że Ukraińcy bez dumy ze swej sławnej przeszłości nie mogliby wytapiać stali, sadzić ziemniaków, doić krów i budować dróg. Przy czym odbywa się to wszystko w wymyślonym przez nich samych systemie współrzędnych. W tym systemie jedynie oni krocą „w nogę”, a reszta świata – nie tak jak trzeba. Takie podejście kropka w kropkę przypomina okres wspomnianego

ZSRR, gdy „nasi” byli zwiadowcami, a „tamci” – szpiegami.

Historia w przestrzeni postsowieckiej stała się kołem ratunkowym dla różnego rodzaju nieuków i szkodników, którzy nie są zdolni do pracy twórczej, którzy w ogóle nie chcą pracować i jak dwie krople podobni są do bohaterów „Piosenki biurokraty”: „My nie orzem, nie budujęm, nie siejem, / chępnym się społecznym ustrojem”. W tych strofach ustrój społeczny należy zastąpić „sławną historią” i jak na dłoni zobaczymy kupę ideologicznych krzykaczy, którzy eksploatując historię zostają deputowanymi lokalnych rad i Rady Najwyższej. Zajmując posady bez żadnych kwalifikacji, zamiast tego wykrzykują „właściwe” hasła podczas wieców. Są to ludzie, którzy przez ostatnie dwadzieścia lat nie zbudowali nawet psiej budy, lecz uważają się za wielkich budowniczych państwa.

Ci ludzie mają niewiarygodną zdolność przystosowywania się: jedni pojawiają się w mundurach oficerskich z okresu II wojny światowej, inni – upowców. Łączy ich jedno – i jedni i drudzy nie mają nic wspólnego z tymi formacjami i okresem kiedy one działały. Dlaczego społeczeństwo w zupełnym spokoju obserwuje ten kabaret, a w dodatku wybiera ich na swych przedstawicieli do parlamentu? Kto jest autorem tego absurdu scenariusza? I co najważniejsze, dlaczego Ukraińcy dają się tak łatwo wciągnąć w te ideologiczno-historyczne spektakle? Odpowiedzi może być wiele, lecz jedna ma szansę stać się kluczem do zrozumienia takiego zachowania – można przypuszczać, że przyczyną takiego zachowania jest infantylizm ukraińskiego społeczeństwa.

Państwo dzieci bez dorosłych

Nie raz spotykałem się ze stwierdzeniem, że jesteśmy starym narodem, ale młodym państwem. Nasi liderzy twierdzą regularnie, że dwadzieścia lat istnienia państwa nie stanowi żadnego wieku, a co za tym idzie – trzeba sobie wybaczyć wszelkie szaleństwa i działania, nawet jeżeli są one niezgodne z obowiązującym ustawodawstwem, moralnymi normami i etycznymi zasadami. Jest powiedzenie: żeby dziecko nie płakało, niech się cieszy czym chce. Tak, świat przyjmuje z lekceważeniem psoty i grymasy dziecka, ale podejście to przewiduje istnienie w społeczeństwie jeszcze drugiej strony – świata dorosłych. Wygląda na to, że Ukraina – to państwo dzieci bez dorosłych. W tym państwie nieobecne są wszelkie atrybuty świata dorosłych: strategia planowania, uzmysłowienie potrzeby podjęcia decyzji (choćby spontaniczne i sy-

tuacyjne) i odpowiedzialność za nie. W tym świecie nikt nie zastanawia się nad analizą możliwych następstw i strat, a wszystko odbywa się według beztroskiej dziecięcej zasady „jakoś to będzie”.

Świat dorosłych różni się od świata dzieci tym, że dorośli podejmują poważne decyzje i biorą odpowiedzialność za ich realizację, choć możliwe są efekty uboczne i skutki negatywne. Dorośli z zasady rzetelnie analizują sytuację, określają priorytety i konsekwentnie dążą do celu. Dzieci ze swej strony często oszukują, a zmęczone lub odczuwając nasuwającą się przegraną, starają się zmienić reguły lub w ogóle grę zakończyć. Dla dzieci



unian.ua

charakterystyczna jest impulsywność działania i wiara w to, że każdą szkodę w końcu naprawią dorośli. Dzieci uważają też, że nie muszą tak wiele umieć i wiedzieć jak dorośli: pozwala im się żyć w świecie marzeń i fantazji, mogą funkcjonować w różnych rolach i nierealnej bajkowej scenarii. Innymi słowy – pozwala się im nie zastanawiać się nad prozą życia.

Analizując dziedziczyli model społeczeństwa i określając jego podstawowe wady, rozumiemy dlaczego Ukraińcy nie mogą poradzić sobie na Ukrainie, ale niektórzy z nich odnoszą sukcesy w obcym „dorosłym” społeczeństwie. Chłopom, którzy przez niewyobrażalną biedę wyruszyli z Galicji za ocean, udało się „dorobić” tam własnych firm, fabryk, przedsiębiorstw. Współczesni przedstawiciele emigracji zarobkowej, którzy przed

piętnastoma laty z walizką ręką i 50 dolarami w kieszeni ruszyli do Hiszpanii i Portugalii, dziś mają niewielkie firmy budowlane i mogą pozwolić sobie na dobry wypoczynek oraz na zapłacenie czesnego za naukę dzieci na uniwersytetach. Dzieje się tak dlatego, że w społeczeństwach w których kierują „dorośli” istnieją określone ramy kompetencji i odpowiedzialności.

Rozpad Związku Sowieckiego Ukraińcy przyjęli nie jako szansę zbudowania swojego nowego, wolnego, demokratycznego państwa, a jako możliwość życia w warunkach pełnej wolności, bez jakichkolwiek ograniczeń ze strony państwa. Ogłaszając ZSRR imperium, a jego władzę zbrodniczą, Ukraińcy zaczęli „dziecinnie” gospodarzyć w swoim państwie. Nie chciałbym być posądzonym o sympatię do ZSRR. Nie znajdziecie jej u mnie. Ale wraz z rozpadem ZSRR wytworzyła się sytuacja, gdy po śmierci rodziców, dzieci, oceniwszy wielkość spadku, uznały, że nie można go porównać z majątkami innych ludzi. Zamiast przejęcia istniejących stabilnych wzorców, dzieci zaczęły gospodarzyć po swojemu, próbując wynaleźć od nowa koło i doprowadzając instytucje wła-

go bicia dzwonów, dorośli panowie i panie rozgrabili cały sierocy majątek i puścili nieszczęśników z torbami po świecie. Od czasu do czasu, głównie przed wyborami, społeczeństwu ponownie podrzuca się głośnie tematy historyczne, a tymczasem rządy złodziejskich krewnych trwają nadal. Historia okazała się czynnikiem najbardziej mobilizującym, po prostu czynnikiem nie do przegrania w walce o utrzymanie władzy.

Gra w przegrane

Z czasem okazało się, że tak naprawdę, sowieccy rodzice nie umarli i wciąż pozostają nieopodal. Przepoczwaryli się w nową państwową i ekonomiczną elitę. Na Ukrainie zapanował system oligarchiczny. Losy całego państwa znalazły się w rękach kilkudziesięciu cynicznych i bajecznie bogatych ludzi. Jedyne, co mogło by uratować Ukraińców – to wewnętrzne antagonizmy w klanach bogaczy. Ale nie stało się tak, jak można było sobie wymarzyć. Rozpoczęła się gra na życie i śmierć pomiędzy rosyjskimi i ukraińskimi oligarchami. W Rosji, dzięki olbrzymim zasobom naturalnym, odbyło się złączenie władzy państwowej i wielkiego kapitału. Kiedy proces

dzi państwowej do karykaturalnego poziomu.

Wiadomo, że dzieci nie mają poczucia odpowiedzialności, szczególnie za innych. Dlatego niezależna Ukraina dość łatwo pozbyła się zobowiązań w dziedzinie zabezpieczeń społecznych i pozostawiła swych obywateli samych sobie. Zamiast skoncentrować się na rozwiązywaniu aktualnych kwestii ekonomicznych i społecznych, społeczeństwu stale podrzuca się sprzeczne historyczne i językowo-kulturowe tematy. Obywatelom kraju wmówiono, że bez przyjęcia „jedynie właściwej” historii i całkowitej dominacji języka ukraińskiego na całym terenie państwa z konieczną rustykalną komponentą u podstaw narodowej kultury, Ukraina nie zrealizuje się jako państwo. Podczas kiedy słuchaliśmy rytualne-

ten powiódł się ostatecznie, Rosja gwałtownie zmieniła swoją politykę względem Ukrainy. Zastosowano nie tylko energetyczny szantaż, ale i totalny atak ideologiczny pod przykrywką tworzenia jedynej poglądu na naszą wspólną przeszłość historyczną i przepychanie idei „ruskiego miru” (ruskiego świata – red.).

Przy pomocy widocznych znaków-wytrychów, takich jak „wielka wojna ojczyzniana” i „zwycięstwo nad faszyzmem”, Rosja zaczęła znaczyć swój teren. Okazuje się, że przez lata niezależności Ukraińcom, chociaż połowicznie, udało się jednak odejść od sowieckiego kanonu historycznego. Jednak nowy ukraiński kanon nie odznaczał się szczególną pieczołowitością i porządkiem. Charakteryzują go antysowieckość i nacjonalizm według wzorca lat 30-40 XX wieku.

Polityka historyczna forsowana przez najbardziej „proukraińskiego” prezydenta Wiktora Juszczenkę była dziecięco naiwna, a w niektórych wypadkach nawet nieprawdziwa. Wiktor Juszczenko, jako prawdziwy narodowy neofita, uważał, że historię można „przepisać” podpisując odpowiednie ustawy prezydenckie. Wydawało mu się, że gdy świat dowie się o tragicznym losie Ukraińców, zaraz ich polubi i przyjmie do swego grona. Naturalnie, stałe podkreślanie antysowieckiego ukierunkowania konceptu politycznego nie mogło nie doprowadzić do konfliktu z Rosją, która akurat weszła w etap odbudowy swojego imperium. Polityka pamięci Wiktora Juszczuki nie mogła nie podgrzać konfliktów w społeczeństwie ukraińskim. Coraz bardziej rozdzielała je i czyniła podatnym na manipulacje wszelkiej maści technologów od polityki.

Taka polityka nie mogła być na dłuższą metę tolerowana przez sąsiadów Ukrainy. Głoryfikacja Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, które Polacy uważają za organizacje zbrodnicze i terrorystyczne, nie sprzyjało ustaleniu dobrych stosunków z najbliższym państwem członkowskim UE. Nie pomogła tu nawet jedność poglądów prezydentów Kaczyńskiego i Juszczuki co do putinowskiej Rosji. Ze strony Polski rozległy się głosy protestu przeciwko przyznaniu tytułu bohatera Ukrainy zarówno Stepanowi Bandrze i Romanowi Szuchewyczowi, jak i głoryfikacji UPA, która przyczyniła się do mordów na ludności polskiej na Wołyniu latem 1943 roku. Ukraińcy nie ustają w tłumaczeniach, że mają swoją prawdę, swoich bohaterów i sąsiedzi nie mają co się wtrącać w ich politykę wewnętrzną.

I tu znów mamy przykład dziecięcego podejścia Ukraińców do współczesnego świata. Przez długi czas udawało im się „nie zauważać”, że we współczesnym cywilizowanym świecie istnieją ostre kontrasty. Współczesny świat uważa za absolutne zło nazizm, faszyzm, Trzecią Rzeszę, SS, Wehrmacht i zbrodnie przeciw ludzkości w czasach II wojny światowej.

Rzeczy te nie podlegają dyskusjom i nie jest przyjęte doszukiwanie się w nich wyjątków. Dlatego nikt z odpowiedzialnych Europejczyków nie rozumie „dziecinnych wybryków” zachodnich Ukraińców, czynionych przez nich „u siebie w domu” na „swej, danej przez Boga ziemi”.

Mowa tu o głoryfikacji dywizji SS Galicja, ustawianie pomników, tablic pamiątkowych, zmianie nazw ulic. Żaden odpowiedzialny polityk niemiecki nie zrozumie, jak można dzisiaj pośmiertnie nagradzać najwyższym odznaczeniem państwowym Hauptmana Wehrmachtu. Przy tym znów naiwnie można udawać, że został nagrodzony nie za służbę w Wehrmachcie i pacyfikację ludności Białorusi, ale za to, że był dowódcą UPA.

Z zasady prowadząc taką politykę pamięci, jej inicjatorzy próbują ukryć niektóre skróty i przekładają na język ukraiński ustalone nazwy

bez wyjścia, nie mając nadziei na przyszłość, jednak zdecydowali się wziąć broń do ręki i mieli nadzieję, że stanie się cud i sytuacja zmieni się na ich korzyść? Tak, ale tu wystarczy pamięć społeczna, nie trzeba głośnych fanfar i uroczystości na poziomie państwowym.

Jeszcze dwa aspekty chciałoby się poruszyć w tym artykule. Pierwszy dotyczy różnicy pomiędzy uczczeniem pamięci poległych na poziomie społecznym i państwowym. Inną rzeczą jest, gdy Studencie Bractwa pod koniec lat 80. XX wieku postanowiło uporządkować pole bitwy pod Brodami, gdzie Dywizja SS Galicja walczyła z Armią Czerwoną, a zupełnie inną – gdy na poziomie państwowym tworzy się pompatyczny panteon dla niechby nawet ukraińskich, ale jednak SS-manów. Inną rzeczą jest uczczenie UPA, która walczyła o niezależną

Tu i ówdzie pojawiają się publikacje i filmy, w których Niemcy sygnalizują światu, że w tej haniebnej sprawie nie byli osamotnieni, a mieli wiernych pomocników. Coraz częściej jako pomocnicy wymieniani są Ukraińcy. Mówią, że bez ich pomocy Niemcy nie mogli by uporać się z takim zakresem „pracy”. Co na to Ukraińcy? Oczywiście, są oburzeni. Ukraińcom nie podoba się postać ukraińskiego policjanta w filmie „Nasze matki, nasi ojcowie”. Na różnych forach, w sieciach społecznych odbywają się zaciekle dyskusje, gdzie przytaczane są ważne argumenty, że zbrodniczy system nazistowski na nasze ziemie przynieśli Niemcy, że wszystkim sterował nazistowski system ideologiczny, a Ukraińcy jedynie ze względu na możliwość przeżycia godzili się na współpracę.

Wszystkim tym argumentom można byłoby uwierzyć, gdyby na-

ilustrację podobnych pochodów w nazistowskich Niemczech. Szczytem tej „polityki historycznej” jest „święto haftowanych koszul”, będące naprawdę pochodem pod nazistowskimi runami na cześć dywizji SS Galicja. Młodzież kroczy w nim pod nazistowskimi symbolami, przedstawionymi na plakatach z portretami oficerów SS skandując „Galicja – dywizja bohaterów!” i „Sława narodowi! Śmierć wrogom!”. Pozostaje pytanie – kim są ci wrogowie? Czy nie mogliby organizatorzy pochodów bardziej precyzyjnie określić ich koło? Bo nazistowska symbolika i sama formacja, którą czczą, jakoś jednoznacznie kojarzy się z Trzecią Rzeszą.

Nie pozostają w tyle władze trzech galicyjskich województw, które na wyścigi spieszą ogłosić 8 maja dniem żałoby ofiar II wojny światowej. Znów nasuwa się analogia z Niemcami. Cały świat 8 maja obchodzi święto zwycięstwa nad nazizmem, a jedynie ci, którzy byli po stronie narodowego socjalizmu – „dzień pamięci”. Co chcą tym zademonstrować rady miejskie, rekrutujące w swojej większości z organizacji „Swoboda”? Że Ukraina była satelitą faszystowskich Niemiec? Naturalnie musimy całkowicie odciąć się od obchodów stalinowskiego „dnia zwycięstwa”, ale po co od razu pchać głowę w pętlę niemieckich zbrodniarzy?

Mimo wszystko, dziwna jest ta „dziecinada” współczesnych ukraińskich radykalnych nacjonalistów. Z jednej strony, można ich zrozumieć: pragną przyjść do władzy i wykorzystując całość historycznych dekoracji, zmobilizować elektorat. Z drugiej strony wynika kwestia: a co to za elektorat, któremu można dogodzić uczczeniem dywizji SS, formacji Wehrmachtu i wykorzystaniem nazistowskiej symboliki? Na razie układa się to w taką sobie grę w przegrane, w której wszyscy znajdują korzyść. Niemcy mają z kim podzielić się odpowiedzialnością za dokonane zbrodnie, a Rosjanie otrzymują wspaniałe pole do dalszej „walki z nazizmem”. Proces trwa.

ukraińska wersja artykułu ukazała się na lwowskim portalu zaxid.net



niemieckie. Przypomina to bardziej zabawę w chowanego, aniżeli działania osoby odpowiedzialnej. Usuwanie skrótu SS z nazwy dywizji Galicja nie zmienia jej sensu. Jak nie zmienia sensu przekład nazwy batalionu „Nachtigal” na ukraińskiego „Słowika”. Nikt na świecie nie będzie słuchał dziecięcego bełkotu, że nasza SS – to nie ta SS, gdzie służyli aryjczycy, a trochę inna. Jeśli nikt tego nie zrozumie, po co to robić? Dlatego, żeby uczcić pamięć młodych ludzi, którzy w sytuacji

Ukrainę i zupełnie inną – stawianie pomnika w Równem Klimowi Sawurowi – osobie odpowiedzialnej za ludobójstwo Polaków na Wołyniu. Przenosząc wszystkie akcje na poziom państwowej polityki historycznej, trzeba pamiętać o odpowiedzialności za swoje czyny.

Drugi aspekt dotyczy nowej tendencji w niemieckiej polityce historycznej. Od niedawna eksperci zauważyli, że Niemcy są zmęczeni samodzielnym niesieniem ciężaru odpowiedzialności za zbrodnie nazizmu.

sza rzeczywistość im nie przeczyła. Nie jest tajemnicą, że niegdysiejsza SNPU (Socjal-Nacjonalistyczna Partia Ukrainy – red), obecnie OZ „Swoboda”, w zewnętrznej atrybucie wzoruje się na NSDAP. Tak samo, nie trzeba zagłębiać się w literaturę specjalistyczną, żeby zobaczyć bezpośrednie analogie w przebiegu „Świąt bohaterów” z nazistowskimi defiladami z okresu Trzeciej Rzeszy. Pochód z pochodniami na cześć bohaterów Krut we Lwowie, a obecnie i w Kijowie, może służyć za wspaniałą

Czwarta edycja rocznika „Pogranicze: Polska-Ukraina”

Po raz czwarty w Drohobyczu został zaprezentowany rocznik „Pogranicze: Polska-Ukraina”. W historii Europy wielonarodowościowe regiony ze wspólnym systemem społecznym i silnymi tendencjami kulturowymi i językowymi były zjawiskiem powszechnym. Za takowy można uważać i region Karpat i Galicję, i Bukowinę i Lubelszczyznę. To wszystko tworzyło fenomen, który dziś określamy jako „pogranicze”, które przyciąga uwagę naukowców, literatów i dziennikarzy.

LEONID GOLBERG

Przez wiele lat szerokie aspekty zjawisk zachodzących na pograniczu badają naukowcy z Drohobyczkiego Uniwersytetu im. Iwana Franki i Lubelskiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Wyniki tych badań publikowane są w interdyscyplinarnych rocznikach „Pogranicze: Polska-Ukraina”, wydawanych wspólnie przez obie uczelnie.

13 maja br. w Drohobyczkim Instytucie Pedagogicznym odbyła się prezentacja czwartej już edycji rocznika. Redaktorem wydania ze strony ukra-

ińskiej jest kierownik naukowo-informacyjnego centrum polonistycznego im. I. Meńka, dyrektor międzynarodowego Festiwalu Schulzowskiego, Wiera Meniok, która prowadziła prezentację. Otwierając prezentację, rektor Drohobyczkiego Uniwersytetu, prof. Nadia Skotna, podkreśliła, że kolejny tom rocznika, jak i poprzednie wydania, jest plonem współpracy z jednym z najsilniejszych partnerów uczelni drohobyczej – Lubelskiego UMCS. Następnie omówiła ona fenomen pogranicza, które według Samuela Huntingtona, jest jednocześnie granicą rozłamu i okręgiem,

gdzie odbywa się wymiana kulturalna i wzajemne przenikanie różnych grup mieszkańców. – Pogranicze jest terenem specyficznym, – zaznaczyła profesor. – Jest to teren, który zbliża i właśnie doprowadził, że dwa miasta z pogranicza zjednoczyły się, aby wydać tego rodzaju naukowe roczniki.

W dyskusji o publikacji, która już się ukazała i o planach na rok następny udział wzięli wszyscy zainteresowani z lubelskiej uczelni i naukowcy z Drohobycza.

Rocznik składa się z trzech rozdziałów – humanistycznego: poświęconego naukom społecznym,

rozdziału ekonomicznego i ochrony środowiska. Słusznie zwrócono uwagę, że rozdział ekologii warto byłoby wzmocnić lub też wydzielić w oddzielną publikację. Podkreślono również, że należało by dać więcej informacji o autorach i ich dorobku naukowym. Zwrócono uwagę też na kilka pozycji naukowych, które już wywołały głosy w świecie naukowym przez przedstawienie nieznanych dotąd faktów – materiały Swietłany Gimiak o Ulianie Krawczenko, artykuł Wiery Bruchnał-Romanyszyn „Kazimierz Wierzyński w czasoprzestrzeni Drohobycza” i badania Swietłany Szczudło i Illi Ko-

nowa „Świat wartości Galicji i Donbasu: precedens drohobycki”.

Kolejne wydanie rocznika – zgodnie z umową – organizuje strona polska. Dyskutanci ustalili, że kolejny rocznik warto poświęcić wybitnym osobistościom Pogranicza. Poszerzona została polsko-ukraińska rada redakcyjna rocznika, co w przyszłości ma się przyczynić do bardziej wartościowych publikacji.

Na zakończenie prezentacji Wiera Meniok i Leonid Golberg zorganizowali dla gości z Polski wycieczkę do Muzeum Brunona Schulza i po zabytkach Drohobycza.

Krzyż wrócił na fronton kościoła

2 maja, po pięćdziesięciu latach, na fronton wciąż niezwróconego kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie powrócił krzyż. Krzyże z kościoła zostały usunięte po zamknięciu świątyni przez Sowieców w 1962 roku. W ramach renowacji zabytków, Rada Miejska Lwowa podjęła decyzję o odnowieniu i umieszczeniu jednego z pięciu krzyży na dachu kościoła. Dla lwowskich Polaków jest jeszcze jeden powód do radości – wydarzenie miało miejsce właśnie 2 maja – w Dniu Polonii i Polaków za Granicą.

**MARIA BASZA,
KONSTANTY CZAWAGA**
tekst i zdjęcia

Przed zamkniętym głównym wejściem do kościoła proboszcz parafii ks. Włodzimierz Kuśnierz poświęcił odnowiony i pozłoceny krzyż. Podziękował wszystkim osobom, które przyczyniły się do tego wydarzenia.

– Coraz więcej ludzi zobaczy w tym gmachu nie tylko salę organową, lecz budowlę sakralną, kościół. Może dojdziemy do tego momentu, kiedy wszystko stanie na wyznaczonym przez Boga miejscu. Nie będzie to sala organowa, w której sprawowane są msze święte, ale będzie to kościół, w którym odbywają się koncerty muzyki organowej. Taka jest kolej rzeczy – naturalna, prosta, zrozumiała dla każdego człowieka, który chce żyć w społeczeństwie demokratycznym i pluralistycznym, a nie totalitarnym – powiedział proboszcz podczas poświęcenia odnowionego krzyża.

Przed trzema laty krzyż znaleziono podczas prac remontowych na terenie Politechniki Lwowskiej. Konserwator zabytków we Lwowie Lilia Onyszczenko, która nadzorowała prace związane z renowacją krzyża nie miała wątpliwości, że powinien on powrócić na swoje miejsce i zrobiła wszystko, co było w jej gestii, aby sprawa ta zakończyła pomyślnie.

Konserwator powiedziała, że w roku bieżącym zostaną przeprowadzone prace remontowe również dachu kościoła Marii Magdaleny. – Sytuacja na wieżach jest dość skomplikowana, nikt jeszcze tam nie prowadził żadnych badań – zaznaczyła. – Jednak chcielibyśmy odnowić krzyże na wieżach. Jeszcze jeden krzyż został znaleziony na strychu kościoła. Prawdopodobnie jest to krzyż z sygnaturki, który też trzeba odnowić i przenieść na poprzednie miejsce – dodała. Konserwatorzy mówią o znalezieniu na strychu kościoła odpilowanych bocznych ramion z krzyży, znajdujących się kiedyś na obydwu wieżach świątyni.

– Jestem w tej parafii od wiosny 2009 roku. Dzisiejszy dzień jest dniem historycznym, jest pierwszym tak wielkim, ważnym i radosnym dniem. Dziś jesteśmy świadkami powrotu krzyża,

którego nie ma na naszej świątyni od roku 1962 – powiedział ks. Włodzimierz Kuśnierz.

– Interpretacja tego, co się dzisiaj odbywa nieco się różni. Władze przedstawiają to wydarzenie jako krok w renowacji sali organowej. Nie padło oświadczenie, że jest to renowacja kościoła. Tym nie mniej, nawet przy takiej interpretacji – to, co się dzisiaj odbywa jest wydarzeniem symbolicznym i bardzo ważnym dla wspólnoty wierzących. Przypomnijmy do kościoła, który nam odebrano, który jest obecnie salą organową ze świadomością, że jest to nasza świątynia.

– Nad głównym wejściem będzie widniał krzyż, jeden z pięciu, które kiedyś tu się znajdowały. Każdy człowiek przechodzący obok, każdy mieszkaniec miasta będzie traktował to miejsce nie jako jedną z wielu sal koncertowych, ale jako dom Boży. Na salach koncertowych nie stawia się krzyży, – podkreślił proboszcz. – Sytuacja nieco się unormowała. Lwów zawsze był wielonarodowościowy i wielokulturowy. Próby zrobienia ze Lwowa miasta monoetnicznego, monokulturowego – są skazane na niepowodzenie, – powiedział ks. Kuśnierz.

– Dwadzieścia dwa lata czekaliśmy ten dzień. Mam nadzieję, że jest to początek powrotu naszej świątyni. Jestem wdzięczna wszystkim parafianom, naszemu proboszczowi, arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu, biskupowi Leonowi Małemu, księżom, którzy pracowali w naszym kościele. Oni wszyscy walczyli o odzyskanie naszej świątyni. W tych staraniach zawsze nas podtrzymywał Konsulat Generalny RP we Lwowie, – mówi Józefa Łebidko, adwokat reprezentująca parafię w wieloletnim procesie sądowym.

Józef Stadnik, długoletni kościelny parafii Marii Magdaleny, który był świadkiem usunięcia krzyży z tego kościoła, nie kryje radości, że po latach jeden z krzyży wrócił na swoje dawne miejsce. Pan Józef cieszy się, że mimo tego, iż kościół jeszcze nie został zwrócony wspólnocie parafialnej, jest tu codziennie sprawowana eucharystia i są udzielane sakramenty św.

Dyrektor sali organowej Julian Winnicki, który obserwował prace



Umieszczenie krzyża na frontonie kościoła Marii Magdaleny

związane z instalacją krzyża, powiedział Kurierowi, że krzyż na pomieszczeniu instytucji kulturalnej jest „jak najbardziej na miejscu”. Aczkolwiek nie udało mu się ukryć zdenerwowania i zdezorientowania.

– Już nikt nie będzie nam mówił, że nie jest to kościół, – mówili parafianie po umieszczeniu krzyża na frontonie świątyni. – Nikt przecież nie buduje sali organowej z krzyżami na wieży.

Wiele osób na całym świecie dowiedziało się o tym wydarzeniu z naszych relacji na facebooku. – Alleluja! Drewniany krzyż nad wejściem do kościoła wieszaliśmy z biskupem Leonem Małym podczas rekolekcji wielkopostnych, które prowadziłem w tej parafii. Minęło parę lat i pierwszy mały cud! – napisał ojciec Bruno Maria Neumann z Zakonu Szpitalnego św. Jana Bożego, który obecnie pracuje poza granicami Ukrainy.

– Pamiętam jak w młodości, za czasów radzieckich, schodziłem do tego kościoła na tańce, – wspomina Josef Gelston, były mieszkaniec Lwowa, obecnie pracownik Centralnego Archiwum Historii Żydów w Jerozolimie. – Ołtarz był zawieszony i zastawiony krzesłami i ławkami. Pewnego razu udałem się za zasłonę i zobaczyłem ołtarz. Więcej na tańce tam nie chodziłem, tylko na koncerty muzyki organowej.

Rzymskokatolicki kościół p.w. św. Marii Magdaleny, ufundowany w 1600 r. przez Annę Pstrokońską, wzniesiono w XVII w. według projektu Wojciecha Kielara i Jana Godnego. Świątynię rozbudowali dominikanie wg projektu Macieja Urbanika pod koniec XVII w., byli oni gospodarzami kościoła i klasztoru do chwili kasaty zakonów, przeprowadzonej przez



Kościół Marii Magdaleny

rząd austriacki w ramach tzw. reformy józefińskiej. Budynek pełnił funkcje sakralne do 1945 r.

Po wydaleniu ze Lwowa duchowieństwa i wiernych, kościół był przez pewien czas zamknięty. Otwarty ponownie w 1946 r. służył wiernym do października 1962 r. Kościół został zamknięty, całe wyposażenie wywiezione, resztę zdemolowano. Przez jakiś czas kościół służył Politechnice jako sala taneczna, później jako „Dom Muzyki Organowej i Kameral-

nej” – taki stan mamy aż do chwili obecnej. Odbywają się tu festiwale taneczne, śpiewają chóry cerkiewne, obchodzone są benefisy.

Kościół św. Marii Magdaleny podlega Radzie Miasta Lwowa. Podczas jednej z wielu rozpraw sądowych przedstawicielka Rady Miejskiej ciągle podkreślała, że gmach sali organowej jest „pomieszczeniem niemieszkalnym”, unikając słów: „kościół”, „świątynia” czy „gmach sakralny”.



Poświęcenie krzyża

Jesteśmy ze Lwowa

W niedzielę, 12 maja w galerii Własna Strzecha, przy ul. Rylejewa we Lwowie można było obejrzeć obrazy, które zaprezentowały dwie lwowskie malarki – Teresa Guga i Jolanta Szymańska. Na wystawie „Jesteśmy ze Lwowa” znalazły się obrazy olejne, akwarele, pastele i grafika. Artystki malują na płótnie, kartonie i szkłe. Obrazy przedstawiają widoki Lwowa – zabytki architektoniczne, ulice, kościoły.

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

- Jest to kolejna wystawa szkoły plastycznej „Wrzos”. Przez jej słuchaczy organizowane są ekspozycje zarówno indywidualne, jak i grupowe czy rodzinne – powiedział prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Maławski.

- Zgromadziliśmy się tutaj, w tej namiastce Domu Polskiego we Lwowie. Jestem przekonany, że w najbliższej przyszłości Dom Polski we Lwowie zmaterializuje się w postaci budynku – powiedział konsul RP we Lwowie Jacek Żur.

Konsul Żur podkreślił, że prace Teresy Gugi i Jolanty Szymańskiej są przykładem tego, że można tworzyć wspaniałe rzeczy, jeżeli ma się talent do trzymania pędzla i ołówka, jeżeli posiada się wrażliwe oczy i serce. – Za to wam bardzo serdecznie dziękuję – dodał.

Do galerii przybyli również dzieci z polskiej grupy przedszkolnej, którymi jako wychowawczyni opiekuje się Jolanta Szymańska. Przedszkolaki deklamowały wiersze i śpiewały piosenki o Lwowie.

Jolanta Szymańska od siedmiu lat uczestniczy w zajęciach szkoły plastycznej „Wrzos”. Jak mówi – odpoczywa po swojej pracy zawodowej, ponieważ panuje tu bardzo miła, rodzinna atmosfera. Nie ma konkurencji pomiędzy słuchaczami, jeden drugiemu stara się pomagać.



Jolanta Szymańska (od lewej), Teresa Guga oraz Irena Strilciw

Jolanta lubiła rysować od lat dziecięcych. Na pytanie co ją inspirowała, mówi, że najczęściej są to stare pocztówki z widokami dawnego Lwowa, architektura i widoki przyrody. – Lubię rysować zabytkowe budowle, kościoły, tramwaje lwowskie i ludzi. Rysowałam Ojca Świętego Jana Pawła II z dziećmi. Ostatnio malowałam widoki Lwowa. – Rysuję poważnie temperą na szkło i gwaszem. Maluję również farbami olejnymi, akwarelami i pastelami. W swoim dorobku ma ponad 40 obrazów.

Teresa Guga również zaczęła rysować jeszcze w wieku szkolnym. Robiła to sama, bez nauczyciela, bez kogoś, kto by jej udzielił jakichś wskazówek i to ją wkrótce zniechęciło. W 2009 roku przyszła do szkoły pla-

szystkie techniki, oprócz akrylu. Posiada ponad pięćdziesiąt obrazów. Oprócz malarstwa i fotografii Teresa również szydekuje – na wystawie można było zobaczyć wyszydełkowany przez nią piękny obrus.

- Przez trzy lata przygotowywałyśmy się do tej ekspozycji. Dziś jest to pewne podsumowanie naszej pracy – mówi Teresa Guga.

Irena Strilciw mówi, że kiedy widzi szczęśliwe oczy osoby wystawiającej swoją pracę, jest nie mniej szczęśliwa od niej samej. Szkołą plastyczną „Wrzos” kieruje od dziesięciu lat.

Przez ostatnie dwadzieścia lat pracowała jako wykładowca na Katedrze Szkła Artystycznego w Akademii Sztuki Użytkowej we Lwowie. Projektowała wyroby ze szkła, posiada



Zajęcia w szkole plastycznej prowadzą zawodowi artyści plastycy – Irena Strilciw i Mieczysław Maławski. Uczą jej adeptów wszystkich technik malarskich, organizują plenery malarskie. – Pani Irena udziela nam dyskretnych rad, wydobywa z człowieka to, co jest w nim najlepszego, – mówi Jolanta Szymańska.

stycznej „Wrzos”. Tu jak sama zaznacza, odrodziła się wewnętrznie. Teresa ukończyła studia na Politechnice Lwowskiej, przez kilka lat pracowała jako inżynier, ale z powodu choroby musiała zrezygnować z pracy zawodowej, przeszła na rentę. Jednak w pełni może się realizować poprzez sztukę. W swoim malarstwie stosuje

prawo autorskie do 1040 dzieł. Spod jej pędzla wyszło również немало obrazów. W swojej praktyce malarskiej stosuje przede wszystkim technikę malowania olejnymi pastelami na płótnie. Jak sama podkreśla – bardziej jest pedagogiem niż artystkiem.

KG

Święto miasta w sprawie europejskiej

Iwano-Frankiwsk – dawny Stanisławów – hucznie obchodził swoje 351. urodziny.



Europejski wianuszek

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Obchody rocznicowe zbiegły się z ważnym wydarzeniem w życiu polskiej społeczności miasta – otwarciem Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Obchody Dnia Miasta rozpoczęły się tradycyjnym złożeniem wieńców i kwiatów u stóp pomnika Iwana Franki. Następnie odbyła się defilada młodzieży, gości miasta i delegacji. W tym roku kolumnie towarzyszyli po raz pierwszy motocykliści. Około 200 pojazdów zamykało przemarsz przez miasto. Tradycyjnie z tarasu ratusza do zebranych przemawiał mer miasta Wiktor Anuszkiewicz. – Dzień Miasta jest świętem dla wszystkich kto

wa, Świdnicy, Nowej Soli, a również delegacje z Holandii, Litwy, Łotwy, Czech, Węgier i USA. Goście podkreślali, że miasto jest na wskroś europejskie, panuje tam tolerancja i porozumienie pomiędzy ludźmi różnych narodowości i wyznań.

Aby podkreślić europejski wybór miasta został przedstawiony „największy europejski wianek”, który stał się kolejnym rekordem Ukrainy. W centrum miasta, na placu Szeptyckiego, przy metalowej rzeźbie „Kowalskie słońce” młodzi mieszkańcy miasta ułożyli wianek. Jest to zielona girlanda o długości 10 metrów, na którą zostały złożone kwiaty z 27 bukietami z kwiatów, które symbolizowały państwa Unii Europejskiej. Wieniec przedstawia wspólnotę europejską.



związany jest z miastem: dla tych, kto tu urodził się i wyrósł, kto przyjechał do naszego miasta i pozostał tu na zawsze – podkreślił mer. – Kochamy nasze miasto, jesteśmy z niego dumni i chcemy wypełnić miasto wspólną treścią.

Mieszkańców serdecznie powitał wiceminister spraw zagranicznych RP Jerzy Pomianowski. Po zakończeniu części oficjalnej mer miasta tradycyjnie odkroił pierwszy kawałek świątecznego tortu i częstował nim zebranych na placu. – Ten olbrzymi tort jest tradycyjnym i oczekiwanym prezentem – mówi Natalia Winniczuk, kierownik służby prasowej mera. – W tym roku waży 105 kilogramów i ma 6 metrów długości. Został stworzony przez czterech cukierników z firmy „Perłyna” (Perła) pod okiem Darii Dziuby. Tematem dekoracji tortu stał się świąteczny obrus, który jest w każdej rodzinie. Centralnym elementem dekoracji stała się księga „Kronika Iwano-Frankiwsk”.

Do Iwano-Frankowska na uroczystości przybyli przedstawiciele z Rzeszowa, Lublina, Opola, Chrzano-

Można tu zobaczyć kompozycje z bławatków, lilii, róż, dębowych gałązek, petunii, berberysu itd. Przed każdym bukietem umieszczono flagę unijnego kraju. – Chcieliśmy pokazać nasze dążenie do Europy, przecież od dawna jesteśmy Europejczykami, – twierdzi Andrij Kowal, współorganizator akcji, wiceszef młodzieżowej administracji miasta. – I choć formalnie nie jesteśmy w Unii, ale czujemy się Europejczykami.

W trakcie święta odbywał się słynny festiwal sztuki kowalskiej i pokazy mistrzostwa gastronomicznego „Karpacka tradycja kulinarna”. Kucharze z Rumunii, Węgier i Słowacji prezentowali swoje dania. – Chcieliśmy pokazać, że nasza kuchnia karpacka ma wielkie tradycje, że nasze dania są smaczne i w niczym nie ustępują zagranicznym, – mówi działacz społeczny Mychajło Stowpiuk, propagujący zdrową żywność. Karpaccy miłośnicy ekologicznej i zdrowej żywności częstowali mieszkańców i gości zupą grzybową, ugotowaną w 200-litrowym kotle wyłącznie na suszonych prawdziwkach.

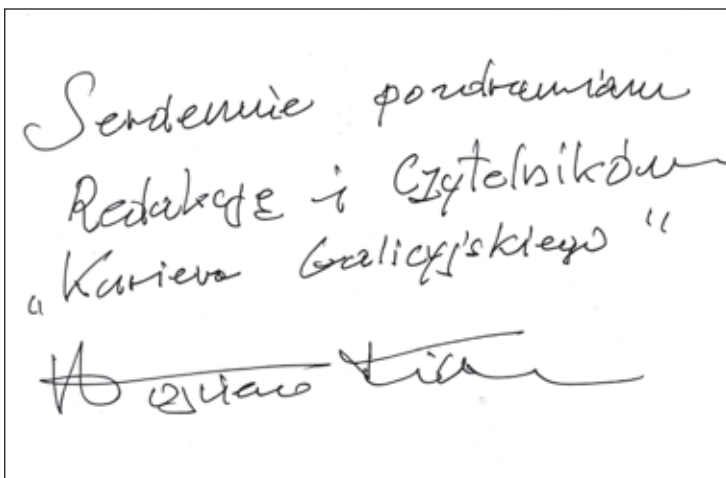
Młodzi lwowiacy o Kilarze

Spotkanie Zarządu Fundacji Dziedzictwo Kresowe z prof. Wojciechem Kilarzem

Ogłaszając w zeszłym roku w ramach Fundacji konkurs pt. „Twórczość Wojciecha Kilara na przykładzie kina polskiego” i wyobrażając sobie nasze spotkanie wiedzieliśmy, że mamy do czynienia z wybitnym kompozytorem i niezwykle osobowością, ale nie spodziewaliśmy się spotkać tak uroczego i serdecznego człowieka.

Pierwszy kontakt z kompozytorem i rozmowy z nim o konkursie oraz naszej wizji podpisania przez niego dyplomów dla laureatów, podjął przewodniczący Rady Fundacji pan Bogdan Marczewski. Reakcja profesora była nadzwyczaj żywa, przychylna i zachęcająca do odwiedzenia go w Katowicach.

W majowe południe stawiliśmy się zatem wraz z wiceprezes Za-



ządu Fundacji panią Teresą Sidor pod bramą domu profesora w Katowicach. Spotyka nas osobiście pan Wojciech Kilar i zaprasza do środka. Rozmowa przebiega w aurze ota-

czających nas na ścianach salonu obrazów, zdjęć, plakatów oraz blasku platynowej płyty Mistrza, ale i.. wszechobecnych kotów patrzących na nas niemo ze ścian, stolików,

foteli. Są to portrety i zdjęcia ukończonych kotów kompozytora, figurki i nawet pluszowy kot kupiony gdzieś na Alasce. Profesor wypytuje nas o współczesny Lwów, opowiada o dziecięcych latach, o swoich lwowskich figlach. My, z kolei, opowiadamy o Fundacji, o naszej działalności, planach, o sobie i dochodzimy do tego, że wszyscy uczęszczaliśmy na lekcje gry na fortepianie w dzieciństwie i jak czasami niechętnie przykładaliśmy się do żmudnych ćwiczeń, zazdroszcząc innym dzieciom hasania na rowerze lub gry w Indian. Pokazując zdjęcia swojej kamienicy we Lwowie, z łobuzerskim błyskiem w oku wspomina jak świetnie zjeżdżało się po poręczach w dół na klatce schodowej, jak kiedyś zeskakując z podnóżka tramwaju nr 9, odwrócony tyłem do kierunku jazdy omal nie roztrzaskał sobie głowy o słup telegraficzny.

Przekazując profesorowi Kilaremu wydania Kuriera Galicyjskiego, w

których ukazało się ogłoszenie dotyczące konkursu na temat jego twórczości, w imieniu redakcji prosimy o napisanie krótkiego pozdrowienia dla czytelników. Bez słowa zgadza się, wspaniałomyślnie prosząc o podanie czystej kartki.

Spotkanie z prof. Wojciechem Kilarzem pozostanie w naszej pamięci na zawsze jako niezwykle. Słyszeliśmy w sobie, gdzieś głęboko w duszy wzniosłe i napawające dumą takt poloneza z „Pana Tadeusza”, anielskie chóry z „Missa Pro Pace” i patrzyliśmy na człowieka niezwykle skromnego, serdecznego i subtelного, emanującego niebywałą wrażliwością, ale również rozsiewającego wokół siebie radość, zabawę i żart. Człowieka, cieszącego się darem życia i bardzo życzliwego ludziom...

JAN SABADASZ
prezes Zarządu Fundacji
Dziedzictwo Kresowe

Fragmenty zwycięskiej pracy w Konkursie Fundacji Dziedzictwo Kresowe pn. „Twórczość Wojciecha Kilara na przykładzie kina polskiego” autorstwa Karoliny Baczyńskiej (Szkoła Średnia nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie).

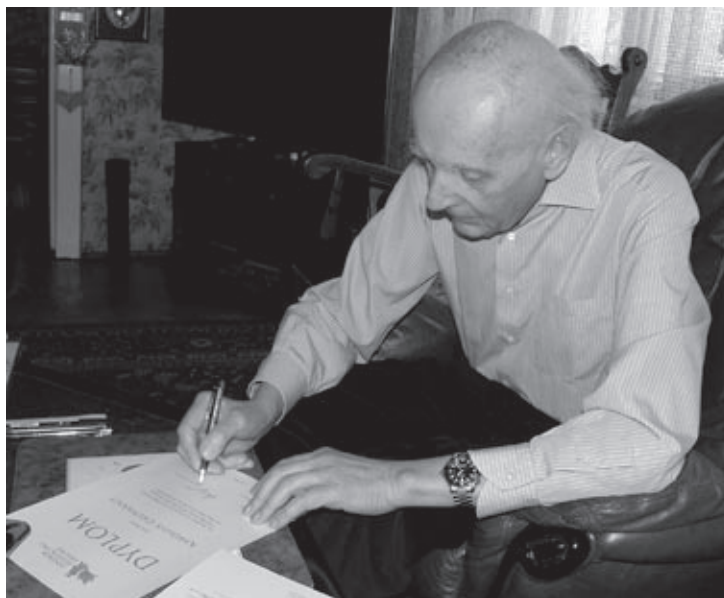
W „Alfabecie Wojciecha Kilara” pod literą L znajduje się zapis: „L jak Lwów”...

Lwowianin z urodzenia, katowiczanie z wyboru, obywatel świata. Miłośnik gór i szybkich samochodów. Człowiek o wyjątkowej osobowości, nieprzeciętnym talencie, kompozytor i muzyk – Mistrz – Wojciech Kilar.

Lwów Kilara można pozbiierać z okrucich wspomnień. Jak w kalejdoskopie przewijają się obrazy z lat dziecińczych – kiedy babcia prowadzi go za rękę do kościoła, wieczorne rozmowy rodziców o teatrze i sztuce, lekcje fortepianu w szkole pańien Reiss i te niewesołe, z czasów wojny. Jednak właśnie ze Lwowa wyniósł przekonanie o ważności sztuki i o tym, że piękno stanowi dla człowie-

ka pocieszenie... Od czasu wyjazdu Wojciech Kilar we Lwowie nigdy się nie pojawił. Jest to swojego rodzaju bojaźń zobaczenia nie tego miasta, innego i możliwie dla niego już obcego: „Od wyjazdu ze Lwowa tam nie byłem, choć koncerty mojej muzyki we Lwowie się odbywają. Boję się zbyt przykrych wzruszeń i konfrontacji wspomnień z rzeczywistością. Pamiętam, jaki Lwów był kiedyś. Nie ma tego Lwowa, nie ma tych ludzi, tej atmosfery duchowej i kulturowej. Miałem nawet kiedyś sen, że chodzę po Lwowie i cały czas płaczę”.

Ciekawa i pełna wątków patriotycznych jest współpraca Wojciecha



Wojciech Kilar podpisuje dyplom dla Karoliny Baczyńskiej

Kilara z reżyserem Andrzejem Wajdą. Ambitny reżyser ekranizuje dzieła, powieści, życie polskie. Moim zdaniem można go uznać za najbardziej klasycznego polskiego reżysera.

„Walc” do filmu „Ziemia obiecana” (1975) w reżyserii Andrzeja Wajdy, stał się najpopularniejszym elementem ekranizacji powieści Władysława Reymonta, polskiego noblisty. Walc skomponowany przez Kilara – piękny, pełen wigoru, jest bez wątpienia jednym z najpopularniejszych tematów muzycznych z polskiej muzyki filmowej.

Widzowie „Smugi cienia” (1976) A. Wajdy na pewno nie zapomną „Muzyki z rejsu”. Liryczny temat zdobył popularność nie tylko za sprawą samego filmu, ale też poprzez wykonanie melodii przez Anną Marię Jopek do słów Marcina Kydryńskiego.

„Marsz kawalerii”, „Witek i Alina” – to tematy muzyki do filmu „Kronika wypadków miłosnych” (1985) w reżyserii Wajdy. Marsz jest jednym z głównych tematów muzycznych, promieniujących energię. Akcja filmu rozgrywa się w Wilnie i okolicach. Swoją

długoletnią współpracę z Andrzejem Wajdą kompozytor wspomina jako bezproblemową. Stwierdza: „Andrzej Wajda to dla mnie wymarzony reżyser, ponieważ daje mi swobodę tworzenia. Zresztą nie tylko mi – tajemnica jego geniuszu polega na tym, że potrafi wyzwoić w pracujących z nim ludziach to, co najlepsze. Dzięki swobodzie tworzenia, kompozytor czuje się współtwórcą filmu, a to niezmiennie pomaga w pracy. Wajda chce mieć w swoich filmach muzykę spełniającą nie tylko funkcję tła, dodatku do obrazu, ale mającą także artystyczną wartość w sobie, „żyjącą” poza samym filmem. Inspiruje mnie także tematyka jego filmów – to są szalenie mi bliskie sprawy związane z naszą historią. [...] Obraz u Wajdy jest po prostu porywający”.

Pełen uroku „Mazur” rozpoczyna filmową adaptację „Zemsty” w reżyserii Andrzeja Wajdy (2002). Wojciech Kilar wyznał podczas nagrywania „Mazura” przez Orkiestrę Symfoniczną Filharmonii Narodowej pod dyktando Wojciecha Michniewskiego: „Wydaje mi się, że „Mazur”

nie zyska takiej popularności jak „Polonez” do „Pana Tadeusza”, bo przyszedł mi się zmierzyć z samym Moniuszką. A tu jestem bez szans.” Jednak okazało się, że „Mazur” także przypadł do gustu dużej publiczności.

Szczególnie dużą popularność zdobyła muzyka Wojciecha Kilara do filmowej adaptacji epopei Adama Mickiewicza „Pan Tadeusz” w reżyserii Andrzeja Wajdy (1998). Części muzyczne były ilustrowane podczas czytania epopei w polskim „Radio Lwów”: „Inwokacja”, „Polowanie”, „Echo”, „Świątynia dumania”, „Mrówki”, „Tadeusz i Zosia”, „Rok 1812”, „Śmierć Jacka Soplicy”, „Kochajmy się”, „Polonez”.

Polonez Kilara do filmu Wajdy „Pan Tadeusz” już od wielu lat wygrywa na studniówkach z polonezem Michała Kleofasa Ogińskiego „Pożegnanie Ojczyzny”. Już dobrych kilka lat słyszymy go również na studniówkach i balach maturalnych w polskich szkołach we Lwowie. To wspomnienie Lwowa i Kresów jest pożegnaniem świata, który się skończył i pozostał tylko we wspomnieniach nie tylko Mickiewicza, ale i Kilara. „Kraj lat dziecińczych! On zawsze zostanie Święty i czysty jak kochanie” – jak pisał zawsze Mickiewicz „na paryskim bruku”. Za muzykę do „Pana Tadeusza” Wojciech Kilar otrzymał „Złotą Kaczkę” w kategorii „Najlepszy autor muzyki do polskiego filmu (2000)”, „Orla” – w kategorii „Najlepsza muzyka (2000)”, Platynową Płytę za 20 tys. sprzedanych egzemplarzy oraz w 2007 r. „Złotą Kaczkę” z okazji 50-lecia dla sceny „Polonez” w kategorii „Najlepszy taniec”.

Muzyki Wojciecha Kilara słuchają wszyscy. Każdy czerpie z tego bogactwa coś dla siebie. Jego utwory są różnicowane stylistycznie, ale przenikają się wzajemnie i uzupełniają, tworząc jedną wspaniałą muzykę – Muzykę Wojciecha Kilara.



**FUNDACJA
DZIEDZICTWO
KRESOWE**

WYNIKI KONKURSU

**"TWÓRCZOŚĆ WOJCIECHA KILARA
NA PRZYKŁADZIE KINA POLSKIEGO"**

Komisja Konkursowa dokonała oceny nadesłanych prac biorąc pod uwagę ogólną wiedzę w zakresie życia i twórczości Wojciecha Kilara, a także polskiej kinematografii związanej z Jego twórczością oraz umiejętność jej sprawnego wykorzystania przy pisaniu pracy, walory literackie pracy, język, styl i formę, a także rodzaj i zakres wykorzystanych źródeł i przyznała trzy główne nagrody:

I MIEJSCE
KAROLINA BACZYŃSKA (UKRAINA)
NAGRODA: 5.000,00 ZŁ

II MIEJSCE
KAROLINA DAUNARAIT (LITWA)
NAGRODA: 3.000,00 ZŁ

III MIEJSCE
ILJA DEMCZUK (UKRAINA)
NAGRODA: 2.000,00 ZŁ

FUNDACJA DZIEDZICTWO KRESOWE

ul. Nowogrodzka 31
00-511 Warszawa

Artysta żyje w sercach uczniów

Niedawno w lwowskiej filharmonii odbył się koncert poświęcony twórczości ukraińskiego śpiewaka operowego i nauczyciela akademickiego Lwowskiej Akademii Muzycznej Ihora Kuszplera. W wykonaniu jego wychowanków zabrzmiały dzieła ukraińskiej poezji, do których muzykę opracował artysta.

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcie

Zmierzając w kierunku filharmonii myślałam o tym, jaka publiczność pojawi się na koncercie. Z pewnością grono pedagogiczne lwowskiej akademii muzycznej, uczniowie Ihora Kuszplera, jego rodzina i przyjaciele, słowem ci, kto miał okazję poznać, pokochać artystę jeszcze za życia. A jeśli chodzi o zwyczajnych gości, o osoby, które postanowiły poświęcić wieczór ukraińskiej muzyce?

Zastanawiałam się nad tym, czy zobaczę choć trochę młodych twarzy. W epoce globalizacji i ekspansji kultury masowej, trudno jest zachęcić młodzież do poznania tzw. klasyki. Chyba każdy młody człowiek na Ukrainie zagadnięty o Black Eyed Peas, Lady Gagę czy Taylor Swift, może podtrzymać rozmowę. Ale czy zna perły kultury rodzimej? Czy dużo wie powiedzmy o Wołodymyrze Iwasiu, Pikardijskiej Tercii czy Pawle Tabakowie? Czy chce poznawać współczesną ukraińską scenę muzyczną? Byłam bardzo mile zaskoczona, kiedy weszłam na wypełnioną po brzegi salę i zobaczyłam przeważnie osoby młode. Ze



Hanna Nosowa (sopran)

sceny Ihor Kuszpler uśmiechał się do gości na powitanie, patrzył na swoich uczniów, którzy zachowali w sercach pamięć o nim i miłość do ukraińskiej pieśni oraz lwowskiej sceny, na którą ich wprowadził.

Koncert „Świętej pamięci artysty” został zorganizowany z inicjatywy autorów międzynarodowego projektu „Młodzi Kompozytorzy Świata”, doktorantów oraz studentów z klasy śpiewu solowego, którą prowadził Ihor Kuszpler. Tego wieczoru zabrzmiały opracowane przez artystę pieśni ludowe i romanse, a wśród nich wiersze Tarasa Szewczenki, Ołeksandra Olesia, Anny Wołyńskiej

i Bohdana Stelmacha. Opracowanie muzyczne przygotowali Anna Szkolnikowa i Wiktor Kamiński. Sylwetkę Ihora Kuszplera przybliżyła gościom koncertu zasłużona dla kultury Ukrainy i Polski prof. Luba Kijanowska.

Ihor Kuszpler był prawdziwym arystokratą ducha i obyczajów. Cechowało go idealne wychowanie, elegancja, skromność, szczerość, takt i szlachetność, która była podstawową cechą również jego wizerunku artystycznego. W ostatnich latach życia był kierownikiem katedry akademickiego śpiewu solowego Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki. Był patriotą, ukraiń-

ską muzykę traktował w kontekście europejskim i przekazywał uczniom miłość do ukraińskiej kultury. Jego osobowość miała prawdziwie renesansowy wymiar. Ihor Kuszpler sprawdził się również jako kompozytor. Patrzył na świat jak na teatr, a interesowała go przede wszystkim psychologia. Być może w przyszłości powstanie spektakl poświęcony jego pieśniom. Kuszpler był nie tylko wspaniałym śpiewakiem operowym, ale też konceptualnym śpiewakiem kameralnym. Jego programy kameralne przenikało głębokie przesłanie wzbogacone o walory sztuki teatralnej. A poświęcone były przede wszystkim twórczości ukraińskich artystów, m.in. Wasyła Barwińskiego i Stanisława Ludkiewicza. Koncerty klasy śpiewu solowego, których był organizatorem, były jedną z form procesu edukacyjnego – wyjaśnia historyk sztuki Myroslawa Żyszkowycz. Patrząc na scenę, wsłuchując się w piękną muzykę, harmonijnie współbrzmiając z ukraińskim słowem poetyckim, przekonałam się po raz kolejny o słuszności metody pedagogicznej artysty.

Klasa śpiewu solowego Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej to duża rodzina. Wśród artystów, których cechuje przede wszystkim indywidualizm, zdarza się to bardzo rzadko. Ihor Kuszpler miał niezwykłą intuicję pedagogiczną, udzielał rad bardzo subtelnie, traktował uczniów jako artystów. Do każdego ze swych wychowanków potrafił znaleźć klucz zaufania, był dla nich raczej starszym przyjacielem niż wykładowcą.

– Ihor Kuszpler był człowiekiem bardzo serdecznym, a uczniów traktował jak osoby najbliższe. Dla nas był jak ojciec, – opowiada Mikołaj Sołód, obecnie członek polskiej kapeli „Wesoły Lwów”. – Był też człowiekiem idei. Jeśli miał jakiś projekt na oku, zapalał się i nie zważając na pesymizm otoczenia, pracował do skutku. Uczestniczył w projektach organizowanych z Polską i Norwegią. Współpracował m.in. z muzykami na Śląsku. Był wspaniałym organizatorem. Pracując jako aktor oraz pedagog we Lwowie i Rzeszowie, jednocześnie mógł prowadzić nawet sześć różnych projektów. Nie wyobrażam sobie jak ze wszystkim nadążał – podsumowuje.

– Miał mnóstwo energii i pomysłów, – mówi Hanna Nosowa, jedna z ulubionych uczennic. – Po prostu chciało się nam za nim iść, zarażał wszystkich entuzjazmem.

– Ihor Kuszpler był człowiekiem-słońcem – wspomina kompozytorka Anna Szkolnikowa. – Po tragicznej śmierci profesora w 2012 r., w akademii zrobiło się jakoś pusto.

W ubiegłym roku, staraniem uczniów Ihora Kuszplera na lwowską scenę powróciła komiczna opera „Telefon” G. C. Menottiego. Spektakl był poświęcony pamięci nauczyciela, bowiem to właśnie Kuszpler niegdyś zapoznał Lwów z jednoaktówką Menottiego i ostatnimi laty przygotowywał uczniów do jej ponownego wystawienia. Pomysłodawcą projektu był Mikołaj Sołód, wystąpili Hanna Nosowa (sopran) oraz Rusłan Skorolitnij (baryton).

Hejże, goście, hejże... w beczkę

Halina Moskaluk z miejscowości Tatarów w pobliżu Jaremczy proponuje niezwyczajną atrakcję turystyczną: kąpiel w naparze z ziół w modrzewiowej beczce.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcie

O ziołach kobieta, pracująca na co dzień jako sprzedawczyni, opowiada z zafascynacją:

- Całą moją wiedzę i umiejętności związane z leczeniem ziołami przejęłam jeszcze w dzieciństwie od swojej babci Anastazji. Była ona znaną w okolicy znachorką. Pomagała ludziom, знала każdą trawkę, każde ziółko, umiała słowem i modlitwą chorobę przepędzić. Kiedy byłam całkiem małą chodziłam po lesie z babcią i uważnie jej słuchałam. Zawsze przyciągały mnie dary natury, a ziemia szczerze mnie wynagrodziła i otwierała przede mną swe tajemnice. Całą moc karpackich ziół wypróbowałam na sobie i na swoich bliskich, – mówi Halina.

Po długim pobycie za granicą Halina Moskaluk postanowiła wrócić do rodzinnej wioski. Tu przypomniała sobie naukę babci i zaczęła pomagać ludziom. Przed dziesięcioma laty próbowała wykorzystywać ziołowe napary do polewania gorących kamieni w saunie. Zauważyła leczniczy efekt takich oparów – była to swego rodzaju inhalacja. – Z czasem zaczęto produkować u nas wielkie dębowe beczki do kąpieli – kontynuuje Halina Moskaluk otwierając drzwi do pomieszczenia, w którym rozlega się ciepły aromat karpackich ziół. Wydaje się, że trafiłeś na porę sianokosów na poloninie.

- Przystosowanie beczek do ziołowych kąpieli było moim marze-



niem, bo w taki sposób mogę zastosować swoje umiejętności przejęte od babci, – mówi gospodyni z Tatarowa. – Do dużej beczki wlewam wodę i dodaję skoncentrowane napary z ziół. Są pomocne dla osób mających problemy z chodzeniem, reumatyzmem czy podagrą. Dla takich osób dobra jest kąpiel z leleczą – młodych pędów kosodrzewiny, porastają one zbocza Howerli i Chomiaka. Do tego dodaję jeszcze pokrzywy i innych ziół. Na lelecz zrywa się jedynie zawiązki szyszek. Mają wiele smolistych substancji, które mają właściwości lecznicze. Zioła zaparzamy na wolnym ogniu.

Jako leczniczą substancję kobieta wykorzystuje również naniesioną warstwę mrowiska – wszystko to, co mrówki naniosły do mrowiska. Na je-

sieni, gdy mrówki zasypiają, kobieta idzie do lasu i ostrożnie usuwa 5-7 cm warstwy wierzchniej – jest ona przemyta przez deszcz i przesuszona przez słońce. Warstwa ma dużo igiel sosnowych, trawy, mikrocząsteczki kwasu mrówkowego. Takie uszkodzone miejsce kobieta starannie okrywa warstwą wierzchnią, żeby mrówki nie zamarzyły w czasie mrozów. Pobrane fragmenty zalewa wodą o temperaturze 50°C przygotowuje zalewę. W taki sposób kobieta otrzymuje napar, który wlewa na dno beczki. Do tego dodaje klonowych lub dębowych liści i odrobinę piołunu. Działa odkażająco. Suszony piołun wisi pod powalą pomieszczenia, gdzie stoją beczki.

Napar i gałązki drzew należy trzymać w beczce 40 minut. Nie wy-

styga on przez 4-5 godzin, bo drewno dobrze trzyma ciepło. Na dno beczki też wkłada liny woreczek szczelnie wypełniony ziołami. Następnie do beczki dolewana jest woda o temperaturze 38, 39 i 39,5 °C. Przed procedurą konieczne należy zmierzyć ciśnienie. Podobne zabiegi nie są wskazane dla osób chorych na choroby nowotworowe, kobiet w ciąży, karmiących czy podczas miesiączki. Dla osób z podwyższonym ciśnieniem zielarka proponuje herbatę z tymianku – obniża ona ciśnienie. W beczce są niewielkie ławeczki do siedzenia. Beczka może być dębowa, bo to drewno samo już jest wspaniałym antyseptykiem.

Przed wejściem do beczki należy wziąć chłodny prysznic bez mydła czy żelu. Gdy osoba siada w beczce woda powinna sięgać jej do poziomu serca. Inaczej będzie odczuwać dyskomfort. Głowa wystaje poza beczkę. Beczka nakrywana jest owczą skórą, żeby utrzymać temperaturę kąpieli jak najdłużej. Zabieg trwa nie dłużej niż 20 minut. Po kąpieli należy położyć się, wypocząć, a za 10 minut można napić się ziołowej herbaty z tymianku, melisy, mięty, dziurawca i sosnowych pędów. Człowiek zaczyna się pocić. Procedurę kąpielową można powtarzać jeszcze 2-3 razy po pewnym odpoczynku. Po kąpieli już nie warto brać prysznica. Skóra jest gładka jak u niemowlęcia.

Po każdej procedurze kobieta długo i rzetelnie myje beczkę kwaskiem cytrynowym, zimną i gorącą wodą. Współczesnych środków czystości nie wykorzystuje. Następnie przez kilka godzin beczka musi schnąć i jest gotowa do kolejnej procedury.

Tatarska uzdrowicielka stale się uczy i konsultuje z lekarzami.

Jej ostatnia innowacja to beczka z drewna modrzewiowego. Ma wysokość 1,4 m i średnicę 1 m. W beczce odbywają się zabiegi uzdrawiające oparami z ziół. W tej beczce mieści się tylko jedna osoba. Jest tu ławeczka i generator pary, do którego wrzuca się odpowiednie zioła. Para przez filtr trafia do beczki. Procedura odbywa się przy temperaturze 39,6°C. Skóra w ciągu 20 minut procedury nasycza się oparami leczniczych ziół. Wszystkie ważne mikroelementy są przyswajane przez organizm. O wiele lepiej niż w postaci kąpieli. Ciepło rozchodzi się od dołu i dlatego procedurę z łatwością wytrzymują pacjenci, nawet ci, którym ze względu na ciśnienie przeciwwskazana jest sauna. Osobom cierpiącym na chroniczne przeziębienia działanie procedury przypomina inhalację. Opary ziół korzystnie wpływają na system krążenia. W czasie procedury rozszerzają się naczynka krwionośne i sprzyja to cyrkulacji krwi. Po kąpielach chorzy dobrze śpią, znikają problemy z tarczycą, trzustką czy nadnerczami. Lepiej działa gospodarka hormonalna, znikają przeziębienia, schorzenia narządów płciowych zarówno u mężczyzn jak i u kobiet. Procedura wyrównuje gospodarkę wodną. Dzieci z porażeniem mózgowym, a także osoby po złamaniach odczuwają poprawę stanu zdrowia. Taka kąpiel jest wspaniałym środkiem odchudzającym. Żeby uzyskać odpowiedni efekt potrzebne są minimum trzy seanse. W parze ciało dobrze się rozgrzewa, usprawnia się krążenie krwi, usprawniają się procesy przemiany materii, wolniej odkładamy tłuszczu. Przed zabiegiem odchudzającym nie powinno się najadać, można najwyżej wypić szklankę soku jabłkowego.

Teatr Polski w Teatrze Polskim

Tytuł nie jest pomyłką, czy przejęzczeniem. Gościnne występy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie na scenie Teatru Polskiego w Warszawie odbyły się w dniach 27-28 kwietnia. Publiczność warszawska obejrzała „Kartotekę” Tadeusza Różewicza w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego. Gościnne występy teatru ze Lwowa stały się częścią obchodów 100-lecia Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w stolicy.



Aktorzy Teatru Lwowskiego przed wejściem do Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Czy można dokonać przeglądu całego życia? Zazwyczaj takiej analizy dokonuje się już w wieku dojrzałym, gdy przeżyto się pewien okres i jest co porównać, wspomnieć, przeanalizować. „Kartotekę” stworzył Różewicz mając niespełna 40 lat, ale jest to sztuka-bilans przeżytych lat. Tym bardziej w roli głównego bohatera czuł się najlepiej sam reżyser Zbigniew Chrzanowski, który w tej postaci przeżywa swoje życie. Przeżywa w sposób bardzo indywidualny i w wielu wypadkach utożsamia się z autorem sztuki i jej głównym bohaterem. Teatr Lwowski

Teatru Polskiego w Warszawie to publiczność na którą składają się prawdziwi znawcy i miłośnicy teatru. Bardzo wymagający znawcy. Oceniali spektakl, grę aktorów oraz akcję na scenie. Przed spektaklem widzowie mogli zapoznać się z dorobkiem gości ze Lwowa na wystawie zorganizowanej w foyer Sceny Kameralnej. Na kilkunastu planszach przedstawiono kolorowe i czarnobiałe fotogramy scen ze spektakli z dorobku lwowskiego teatru autorstwa lwowskich fotografików Aleksa Lutina i Danuty Greszczuk.

Układ Sceny Kameralnej Teatru Polskiego zmusił reżysera i aktorów do zmiany koncepcji przed-

glównej, wpadł do nas i życzył tradycyjnego „połamania nóg”.

Po pierwszych akordach towarzyszącej muzyki zdenerwowanie odleciało i pozostała pełna koncentracja aktorów. Wytchnienie przyszło dopiero podczas owacji publiczności. Byliśmy pewni: udało się i nie zawiedliśmy oczekiwań wymagających widzów. Dla amatorów jest to bardzo ważne, szczególnie gdy gra się na renomowanych scenach, aby podolać oczekiwaniom i zadowolić publiczność. Najlepszą oceną spektaklu były rozmowy w kulisach: „W zasadzie nie lubię i nie rozumiem Różewicza, ale ten spektakl dał wiele do myślenia”. I chyba właśnie o to chodzi, żeby przedstawienie zmuszało do pewnych przemyśleń.

Na kolejnym spektaklu w następnym dniu aktorzy już czuli się pewniej, choć odpowiedzialność była jeszcze większa – spektakl zaszczytlił dyrektor Andrzej Seweryn, dyrektor artystyczny teatru Jarosław Gajewski i aktorka Maja Komorowska. Było to kolejne przeżycie. Jeżeli publiczność może czegoś w spektaklu nie zrozumieć, nie dojrzeć, to zawodowi aktorzy wyczuwają każdą nieprawdopodobność i niepewność „kolegi” na scenie. Ale i temu wezwaniu lwowscy aktorzy sprościli, a dowodem tego były gratulacje Mai Komorowskiej po spektaklu.

Po kolejnym, bardzo trudnym i wymagającym występie wracaliśmy do Lwowa zmęczeni, ale ze świadomością, że daliśmy ze siebie wszystko i sprostaliśmy wymaganiom warszawskiej publiczności i w taki sposób wpisaliśmy się na karty stoletniej historii Teatru Polskiego w Warszawie im. Arnolda Szyfmana – założyciela i wieloletniego dyrektora tej warszawskiej sceny. Jednocześnie tym występem lwowski teatr uczcił swój jubileusz 55-lecia.

KG

Z ANDRZEJEM SEWERYNEM dyrektorem Teatru Polskiego w Warszawie im. Arnolda Szyfmana rozmawiał **KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**.

W jaki sposób zrodził się pomysł żeby Polski Teatr Ludowy ze Lwowa wystąpił na deskach Teatru Polskiego w Warszawie?

Teatr Polski w Warszawie im. Szyfmana obchodzi swoje stulecie. W mojej wizji Teatru Polskiego zakładałem, że ta scena stanie się miejscem wymiany i krzyżowania się najróżniejszych myśli teatralnych, mam na myśli tu też i kraje Europy Wschodniej. Gdy zaczęliśmy realizować i przygotowywać nasz jubileusz to okazało się oczywiste, że nie powinniśmy zapominać o teatrach polskich poza granicami Polski. Już wcześniej mieliśmy kontakt ze Zbigniewem Chrzanowskim, który gościł u nas z aktorami swego teatru na salonie poezji polskiej wraz z aktorami z Wilna. Obecnie, w roku jubileuszowym, wydało mi się oczywiste, że Teatr ze Lwowa powinien mieć prawo zaprezentowania swego dorobku u nas w Warszawie i zaszczyścić nas swoje obecnością. Jest to dla nas rzecz bardzo istotna i ważna, bo ciągłość kultury wyraża się również w takich spotkaniach, w tym, że pamię-

którego premiera odbyła się przed kilkoma tygodniami, podczas którego zaprezentowaliśmy publiczności jego pamflety i satyry polityczne i społeczne. Są tam fantastyczne teksty. Przypuszczam, że za kilka miesięcy pomyślimy do kontynuacji tej frederiany, bo na „Zemście” Fredro się nie kończy. Wielcy artyści polskiego teatru pochodzili ze Lwowa, bądź mają korzenie lwowskie. Przed rokiem miałem okazję spotkać na festiwalu filmowym w Sandomierzu Janusza Majewskiego. Lwów zna doskonale, bo tam się urodził i wyrósł.

Jakie są pana osobiste plany realizacji kolejnych przedstawień, czy ról filmowych?

Przed kilkoma tygodniami mieliśmy premierę sztuki „Quo vadis?” w reżyserii Janusza Wiśniewskiego, na którą złożyły się teksty Sienkiewicza, Eliota i wielu innych i obecnie przygotowujemy światową premierę najnowszej sztuki Sławomira Mrożka pod tytułem „Karnawał” w reżyserii Jarosława Gajewskiego. Po wakacjach będziemy mieli „Listy na



Andrzej Seweryn (od lewej), Jarosław Gajewski i Zbigniew Chrzanowski

tamy o sobie i przekazujemy sobie nawzajem swoje doświadczenia.

Działalność pana Chrzanowskiego poznałem w czasie mego pobytu we Lwowie, potem w czasie przeglądu monodramatów z krajów Wschodu. To wtedy zarodził się pomysł zaproszenie lwowskiego teatru do nas.

Dlaczego właśnie wybrał pan z naszego repertuaru „Kartotekę” Tadeusza Różewicza?

Ta propozycja wyszła ze strony Zbigniewa Chrzanowskiego i natychmiast ją zaakceptowałem. Jest to poważna sztuka, wielka literatura. Na dodatek ta wielka literatura jest realizowana przez was we Lwowie. Jest to jeszcze ważniejsze niż zrealizowanie takiej sztuki w Polsce.

Tematyka lwowska, jak i lwowscy autorzy są stale obecni na scenie Teatru Polskiego, choćby fredrowska „Zemsta”. Czy planuje pan kolejne realizacje dzieł tego autora, bądź innych, związanych ze Lwowem?

Fredro jest stale obecny na naszej scenie. Oprócz „Zemsty” zrobiliśmy salon poezji fredrowskiej,

wyczerpanym papierze”. Będzie to przedstawienie na podstawie tekstów i piosenek Przybory i Osieckiej, a następnie „Odprawa posłów greckich”. To są plany na rok bieżący. Natomiast 29 stycznia 2014 roku, w 101. rocznicę powstania naszego teatru, przedstawimy naszym widzom premierę „Bolesława Śmiałego”. Jest to sztuka reżyserowana przez Bartosza Zaczekiewicza. Jestem szczęśliwy, że ta problematyka stosunku władzy świeckiej do władzy duchowej będzie poruszona z naszym teatrze.

Czy trudno jest łączyć pracę aktora, która wymaga wysiłku i czasu na przygotowanie roli z pracą administracyjną, jaką jest funkcja dyrektora teatru?

Jako dyrektor teatru w czasie pracy aktorskiej obserwuję swoich aktorów i personel teatralny, zespół techniczny. Pomaga mi to podejmować decyzje nawet w czasie spektaklu czy prób. A praca czysto administracyjna jest po prostu moim obowiązkiem. Na szczęście jestem otoczony zespołem wysokiej klasy profesjonalistów, którzy ułatwiają mi wypełnianie funkcji dyrektora.



Fragment prezentacji dorobku lwowskiego teatru w foyer Teatru Polskiego

ski, który jest teatrem amatorskim, został zaszczycony zaproszeniem dyrektora Teatru Polskiego w Warszawie Andrzeja Seweryna, dzięki temu mógł wystąpić na tej historycznej scenie.

Dwa przedstawienia „Kartoteki” na scenie Kameralnej zgromadziły komplety widzów, którzy gorącymi oklaskami i kwiatami dziękowali aktorom za przeżycia. Widzowie

stawienia. Widownia obejmuje tu jakby z trzech stron amfiteatralnie przestrzeń sceniczną, umieszczoną na jednym poziomie. Kilka godzin przed spektaklem przeznaczone zostały na opracowanie nowej wersji scenicznej i koniecznych prób. Atmosfera napięcia gościła w garderobach. Ale rozładował ją sam dyrektor Seweryn, który pomimo własnego spektaklu na scenie

Z DANIELEM OLBRYCHSKIM, aktorem filmowym i teatralnym, rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.



Daniel Olbrychski i Zbigniew Chrzanowski przed afiszem „Kartoteki”

Lwowska widownia zna pana głównie z „Trylogii” w reżyserii Jerzego Hoffmana...

A nie z filmów Wajdy?

Bardziej wyrafinowana publiczność również z filmów Wajdy, ale głównie postrzegany jest pan jako Azja, Kmicic i Tuhaj-bej.

Jest to chyba wybór reżysera, że obsadził mnie w tych kolejnych rolach. Jerzy Hoffman widocznie chciał widzieć mnie w tych postaciach.

Jest pan jedynym aktorem, który zagrał we wszystkich trzech filmach Hoffmana.

Tak się złożyło.

Czy trudno było zagrać w tych filmach? O ile wiem, nie korzysta pan z pomocy dublerów, a w tych filmach jest wiele scen jazdy konnej i bitewnych?

Sam jeżdżę konno i sam grałem w tych scenach. Granie takich ról jest trudne, jak wszystko, zresztą, w tym zawodzie.

W chwili obecnej gra pan na scenie Teatru Polskiego w Warszawie?

Gram tu gościnnie Cześnika w „Zemście” Fredry i Wojewodę w „Mazepie” Słowackiego.

Jakie są pana plany twórcze na najbliższą przyszłość? Są związane z filmem czy tylko z teatrem?

Mam propozycje zagrania w filmie amerykańskim, który będzie kręcony w Europie. Ale na razie są to

rozmowy wstępne, nic konkretnego.

Obecnie w teatrze gram w sześciu przedstawieniach: w Teatrze Polskim te role, o których wspominałem, a jeszcze w Teatrze Szóste Piętro, dyrektorami którego są Michał Żebrowski i Eugeniusz Korin. Jest to prywatny teatr, gram tam role w dwóch sztukach współczesnych Woody Alena „Zagraj to jeszcze raz, Sam” i według powieści, z której Clint Eastwood zrobił film „Medison County” (zagrał w nim z Meryl Streep). Obie te sztuki reżyserowała moja żona. W teatrze STU Krzysztofa Jasińskiego w Krakowie również gram w „Zemście” i Króla Lira w sztuce Szekspira, w reżyserii Krzysztofa Jasińskiego.

Czy jest to trudne grać w jednym czasie w kilku miastach?

Taki mam zawód i dobrze, że jest dużo pracy. Ja to lubię.

Wobec nawału pracy czy ma pan czas na swoje hobby?

Uprawiam różne sporty, jeżdżę konno, na rowerze, boksuję i dużo czytam. Staram się podtrzymywać formę.

Czy w najbliższych planach ma pan wojaże zagraniczne, może wybiera się pan do Lwowa?

Chętnie bym się wyrwał do Lwowa, ale w chwili obecnej nie mam czasu. Europa już jest otwarta – do Wilna jeździmy tak, jak do Białegostoku. Mam nadzieję, że gdy Ukraina też dołączy, to będzie prościej przyjechać i do Lwowa.

Rozwiń z nami skrzydła



W każdą sobotę, Lwowski Klub Młodych Artystów „Skrzydła” zdradza tajemnicę rysunku, malarstwa i grafiki. Zapraszamy do galerii „Własna Strzecha” przy Lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych wszystkie dzieci, chętne do rozwijania swoich zainteresowań plastycznych. Programy zajęć przystosowane są do możliwości dzieci w różnym wieku. Nauczyciele wprowadzają do lekcji podstawowe techniki i zagadnienia plastyczne, łącząc teorię z praktyką. Czekamy w każdą sobotę! Zajęcia odbywać się będą w godzinach od 10:00 do 11:00, przy ul. Rylejewa 9/6.

Bliższe informacje pod nr telefonu: 063 287 27 07 – **Władysław Małowski**.

MAJOWE ŚWIĘTA WE LWOWIE

2 maja polska społeczność Lwowa zgromadziła się na uroczystej akademii w gmachu szkoły nr 10, aby wspólnie ze słuchaczami Uniwersytetu Trzeciego Wieku uczcić Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej, Dzień Polonii i Polaków za granicą oraz Święto Konstytucji 3 Maja. Współorganizatorem akademii było Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej.



Pieśni patriotyczne w wykonaniu chóru „Lutna”

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia

Akademii majową otworzyła prezes lwowskiego UTW Ewelina Hrycaj-Malanicz, serdecznie witając gości. Udział w akademii wzięli nie tylko lwowiacy, ale również goście z Polski. Na sali powitano delegacje z Rybnicy, Gliwic, Katowic, Zabrze, Raciborza i Bytomia.

Część artystyczną akademii wypełnili swoim występem uczniowie klas 10 i 11 średniej szkoły nr 10 z polskim językiem nauczania. Młodzież przedstawiła prezentację multimedialną poświęconą historii konstytucji Polski oraz program słowno-muzyczny „Witaj Maj!”, który przygotowała wspólnie z nauczycielkami Marią Iwanową i Swietlaną Pantiuchową. – Wy jesteście ambasadorami polskości i życzę wam, abyście się dobrze czuli jako Polacy tam, gdzie mieszkacie – mówił ze wzruszeniem Zygmunt Partyka, prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Gliwicach.

Podniosła część koncertu ukoronowała wiązanka pieśni patriotycznych w wykonaniu chóru „Lutnia”, który od dwudziestu lat działa przy lwowskim UTW. Lwowskie przeboje, podsumowujące występ „Lutni”, śpiewała z seniorami cała sala, „bo gdzie jeszcze ludziom tak dobrze, jak tu?”. Patrząc w radosne i dumne oczy starszych pań, które z klasą przetrwały burze historii, pozwolę sobie odpowiedzieć słowami piosenki – „Tylko we Lwowie!”.

Znani z gościnności, lwowiacy chętnie ustąpili scenę rodakom z kraju. W pięknych strojach ludowych uczestniczki zespołu folklorystycznego „Rybniczanki” zapoznały zebranych z perełkami kobiecego folkloru regionalnego. Żarty „Rybniczanki”



Adaśku i Rybniczanka

przerwała wzniosła pieśń Czesławy Trembickiej, poświęcona bł. Janowi Pawłowi II. A że na szerokim świecie nie może zabraknąć batiańskiego bałaku, udowodnił zebranym Kabaret „Tyliżentne Batiary” z Bytomia.

W trakcie akademii miła niespodzianka czekała na delegację łanowickiego oddziału TKPZL na czele z prezesem Walerym Traczem. W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, konsul Marian Orlikowski przekazał komputer na ręce nauczycielek polskiej szkoły w Łanowicach.

Corocznie we Lwowie święta majowe obchodzone są dość hucznie przez polską społeczność. W gmachach teatrów miejskich organizowane są akademie, na których polskie szkoły, zespoły i chóry mają okazję zaprezentować swój dorobek artystyczny. Często też na zaproszenie Konsulatu generalnego RP we Lwowie, miasto odwiedzają znani

artyści z Polski. W tym roku Polacy we Lwowie postanowili uczcić święta majowe w sposób bardziej kameralny, choć nie mniej uroczysty. Obchody Święta Konstytucji 3 Maja rozpoczęły się od uroczystej Mszy św. w lwowskiej bazylice metropolitalnej, po czym polska społeczność złożyła kwiaty przy pomniku Adama Mickiewicza.

– Znajdujemy się w okresie Wielkiego Tygodnia w obrządku kościołów wschodnich. Ze względu na to, nie mogliśmy zorganizować takich uroczystości, jakie powinno się robić z okazji Dnia Polonii i Polaków za granicą czy Święta Konstytucji 3 Maja – skomentował tegoroczne obchody świąt majowych konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski. – Powinniśmy byli uszanować okres wielkiego postu w kościele wschodnim. Szanujemy inne wyznania i chcielibyśmy by tak samo nas szanowano.

Alfred Schreyer: Muzyka uratowała mnie od śmierci

Z ALFREDEM SCHREYEREM, „ostatnim polskim Żydem z Drohobycza”, więźniem trzech obozów koncentracyjnych, muzykiem, absolwentem drohobyckiego gimnazjum im. Władysława Jagiełły rozmawiała studentka IRENA SUBBOTEJ.

Jak pan wspomina swoje dzieciństwo?

Urodziłem się w Drohobyczu 8 maja 1922 r. Lata dziecięce spędziłem w Jaśle. Naukę rozpocząłem od prywatnych lekcji. W ciągu dwóch lat dyrektor wiejskiej szkoły w Niegłowicach przychodził i uczył mnie wszystkich przedmiotów. Na zakończenie roku szkolnego jeździliśmy do szkoły im. Staszica, gdzie zdawałem egzaminy. Oceny miałem zawsze bardzo dobre. Później chodziłem do szkoły podstawowej im. Romualda Traugutta.

Mój ojciec Beno Schreyer pełnił funkcję kierowniczą w miejscowej rafinerii ropy naftowej. Zarabiał 1200 zł miesięcznie. Życie było bogate, piękne. Jak się mówi, brakowało tylko ptasiego mleka.

Ale na początku lat 30. rozpoczął się ogólnoswiatowy kryzys. Ojciec stracił posadę i rodzina wróciła do Drohobycza. Po powrocie w 1932 roku rozpocząłem naukę w prywatnym koedukacyjnym gimnazjum polskim im. Henryka Sienkiewicza. Moją nauczycielką była, dziś bardzo znana osoba Józefina Szelińska – polska tłumaczka, polonistka i nieoficjalna narzeczona Brunona Schulza. Następnie w latach 1934-1939 kontynuowałem naukę w państwowym gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły, gdzie moim nauczycielem był Bruno Schulz.

Trudno uwierzyć, że był pan uczniem Bruno Schulza. Czy pamięta pan swoje lekcje u wybitnego malarza i prozaika?

Dobrze pamiętam. W ciągu czterech lat uczył nas rysunku i prac ręcznych, głównie stolarki. Co do rysunku to było jasne, był świetnym artystą. Ale skąd u niego ta stolarka? To jedna z tych zagadek dotyczących Schulza. Podczas okupacji pracowałem jako pomocnik stolarza przy tartaku w Hyrawce, wszystko umiałem dzięki mojemu nauczycielowi.

Zwykle na zajęciach w pracowni stolarskiej było strasznie głośno. Stukanie młotków, przekrzykiwanie się. Prosił: „Chłopcy, troszkę ciszej, bo już mnie głowa od was boli”. Głos mu się załamywał. Wiedzieliśmy, co wtedy trzeba zrobić. „Panie profesorze, to może pan profesor opowie nam jakąś bajkę?”. Robił to chętnie, ale nie mógł tak od razu. Więc myślał na głos: „Nie, to już wam niepotrzebne, jesteście za duzi”. „Ale my bardzo prosimy” – krzyczeli chłopcy. „Więc dobrze, pozamiatajcie wióry” – mówił nauczyciel. Wtedy siadał na warsztacie, półbokiem, nie patrząc na nas, tylko na ścianę i zaczynał opowiadać. Nikt się nie ruszał z miejsca, dopóki Schulz nie skończył. Niestety, wszystkie te bajki poszły w zapomnienie. Gdyby ich zebrać, to byłaby piękna część jego działalności literackiej.



Alfred Schreyer

Czytałem, że w czasie II wojny światowej przeszedł pan piekło trzech obozów hitlerowskich. widział pan straszne rzeczy.

Podczas okupacji nazistowskiej straciłem całą rodzinę. W jednej z największych akcji w Drohobyczu po której było wywieziono do komory gazowej 5 tys. Żydów straciłem ojca, jego brata, babcię i ciocię Helenę. Funkcjonowało tu również 5 obozów prac przymusowych. W jednym z nich na warsztatach miejskich pracowała moja matka. Ja również pracowałem, ale w innym obozie. Z czasem wszystkie obozy były zlikwidowane oprócz jednego, a ich pracowników rozstrzeliwano w lesie Bronickim. Tym razem straciłem matkę, dziadka i jedną ciocię. Z całej rodziny zostałem sam.

W 1944 roku byłem przewieziony do obozu koncentracyjnego w Płaszowie. Po sześciu miesiącach przewidziano mnie do Gross-Rosen, a z czasem do Buchenwaldu i w końcu do jego filii Taneka pod Lipskiem. Pracowałem tam bardzo ciężko, puchnąc z głodu w fabryce „Pantserfaust”. A w kwietniu 1945 roku rozpoczął się Todes Marsch czyli tzw. „marsz śmierci”. Ale szczęśliwie, za Boską pomocą, przetrwałem i to!

Po powrocie do rodzinnego Drohobycza w 1946 roku grałem w orkiestrze kinowej oraz w restauracji. Jednocześnie podjąłem pracę nauczyciela w liceum muzycznym.

Czyli po wojnie został pan muzykiem. Dlaczego

właśnie muzyka i czym jest dla pana?

Muzyka – to moje życie! To ona uratowała mnie od śmierci. Nie będę o tym opowiadać, bo jest to długa historia, która zajmie sporo czasu. Mam dyplom dyrygenta oraz wykładowcy przedmiotów teoretycznych, ale moje hobby to śpiew i gra na skrzypcach. Teraz jestem w stanie coś zaśpiewać, a nawet podróżować po Europie z moim trio, które się nazywa „Trio Schreyera”.

„Trio Schreyera” odwiedziło już kilka stolic, koncertowało w Warszawie, Wiedniu, Berlinie, Londynie. Podróżowanie i śpiewanie pomagają mi nadal cieszyć się życiem.

Zeszłego roku odznaczono pana medalem „Gloria Artis”...

Tak, z okazji 90-lecia otrzymałem złoty medal zasłużony dla kultury polskiej „Gloria Artis”. Z tej okazji 21 września 2012 roku w Ambasadzie Polskiej w Kijowie byłem odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. I tym się bardzo szcuję.

Jak pan mógłby opisać siebie jednym zdaniem?

Nie jestem ani chrześcijaninem, ani Polakiem. Ale urodziłem się w Drohobyczu w tym, wówczas, polskim mieście. Uczęszczałem do polskiej szkoły. W domu mówiono tylko po polsku. Wychowany byłem w duchu polskiego patriotyzmu. Zawsze poczuwałem się, poczuwam się i zapewniam, że do ostatniego dnia poczuwać się będę do polskości.

Agape wiary i sztuki w katedrze lwowskiej

12 maja w bazylice metropolitalnej p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie rozpoczął się IV Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, który odbywa się pod patronatem metropolity lwowskiego arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego i Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.



Soliści Marzena Małkowicz (od lewej), Janusz Szrom, Julia Rosińska-Kopala i Aleksandra Małkowicz-Figaj

**KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia**

Podczas koncertu inauguracyjnego usłyszeliśmy pop-oratorium, a w nim kantatę „Ku Bogurodzicy” do słów ks. Mateusza Jeża oraz „Psalmy Dawida”. Muzykę napisał Zbigniew Małkowicz, a całością dyrygował maestro Edward Kuc. W koncercie wziął udział zespół Lumen z Poznania ze swoim założycielem Zbigniewem Małkowiczem, soliści z Polski, lwowska orkiestra kameralna oraz połączone chóry lwowskie i młodzieżowe zespoły z archidiecezji lwowskiej. Dzieło powstało dzięki wielkiemu zaangażowaniu Edwarda Kuca i Kazimierza Micińskiego.

Wśród gości był poseł na Sejm RP Kazimierz Golojuch z małżonką.

Zdaniem proboszcza katedry ks. prałata Jana Nikla wykonanie kantaty „Ku Bogurodzicy” może przyczynić się do tego, że oficjalna, codzienna modlitwa Kościoła będzie inaczej postrzegana. Ks. Nikiel złożył serdecznie podziękowanie wszystkim wykonawcom również Kazimierzowi Micińskiemu, który prowadził koncert.

Konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd powiedział, jak ważne dla zgromadzonych w kate-

drze Polaków są Dni Kultury Chrześcijańskiej. – Ale też myślę, że są w tym kościele goście, którzy przyszli pierwszy raz i którzy wiedzą, że tutaj jest jeden z najbardziej znaczących kościołów Rzeczypospolitej, – zauważył polski dyplomata i podkreślił, że właśnie w tej świątyni można przeżyć piękną wspaniałą uctę. Uctę wiary i uctę sztuki.

Kompozytor i założyciel Zespołu Muzyki Sakralnej „Lumen” Zbigniew Małkowicz w słowie podziękowania zaznaczył, że na różne sposoby można wychwalać Pana, na różne sposoby można ewangelizować ludzi. Dziękował duchowieństwu, które docenia artystów.

Organizatorzy imprez poinformowali Kurier, że podczas Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w katedrze łacińskiej we Lwowie codziennie o godz. 19.30 będą się odbywać koncerty. W sobotę, 18 maja, odbędzie się także Festiwal Piosenki i Muzyki Religijnej „Na chwałę Boga”. Rozpocznie się o godz. 10.00. Na zakończenie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w przyszłą niedzielę, 19 maja, w bazylice metropolitalnej wystąpi Akademicki Chór Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Będzie on śpiewał na mszy św. o godz. 13.00, po mszy odbędzie się koncert chóru.



Dyryguje Edward Kuc

Nosorożec włochaty ze Staruni

Wszyscy ci, którzy pamiętają ekspozycję Muzeum Przyrodniczego we Lwowie z dawnych lat z pewnością mają przed oczyma potężne czarne cielska nosorożca i mamuta. Żeby je wystawić, musiano specjalnie obniżyć podłogę. Pod koniec 2012 roku po wieloletnim remoncie otwarto kilka sal ekspozycji dawnego muzeum Dzieduszyckich. W jednej z nich wystawiono między innymi nosorożca wydobytego w miejscowości Starunia. Skąd nosorożec na naszych terenach?

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie

Egzemplarz nosorożca włochaty – jedyny zachowany na świecie kompletny (z zachowanym nie tylko szkieletem, ale i częściami miękkimi: częścią wnętrza, mięśniami, skórą) egzemplarz wymarłego gatunku nosorożca (*Coelodonta antiquitatis* (Blumenbach) z epoki plejstocenu, odkryty został w kopalni głębinowej ozokerytu na terenie wsi Starunia koło Stanisławowa. W nauce znany jako tzw. drugi nosorożec ze Staruni. Zachowanie tego okazu było możliwe dzięki konserwującym właściwościom ozokerytu (wosku ziemnego) i soli kamiennej, które obficie występują na terenach, otaczających miejsce znaleziska.

Nosorożce włochate miały gęste, długie futro chroniące przed zimą, oraz sporych rozmiarów zmienny róg, którym mogły odgarniać śnieg, by dostać się do pokrywy roślinnej. Wydawało się, że taka adaptacja do życia w epoce lodowej musiała powstać właśnie w strefie subarktycznej, gdzieś na dalekiej północy. Tymczasem, ostatnie znaleziska nosorożca włochaty z nowego gatunku *Coelodonta thibetana* z Tybetu sugerują, że ojczyzną wszystkich nosorożców był „dach Świata”. Nowe znalezisko jest znacznie starsze od nosorożca ze Staruni, liczy sobie bowiem ok. 3.7 mln lat, zatem jest mniej więcej 1 mln lat starsze niż zlodowacenie Arktiki.

Ozokeryt – najlepszy konserwant

Wieś Starunia była znana jako miejsce występowania dobrze zachowanych fragmentów zwierząt od października 1907, kiedy to w trakcie drążenia szybu nowej kopalni ozokerytu wydobyto duże fragmenty szkieletu i części miękkich mamuta z ciosami (leżał na głębokości 12–14 m), a 6 listopada tegoż roku także przednią część ciała nosorożca włochaty (później nazwano go pierwszym nosorożcem staruńskim), leżał na głębokości 16–17 m. Oba okazy trafiły w 1908 do Muzeum Przyrodniczego im. Dzieduszyckich we Lwowie. Znalaziono też wówczas jedną kość jelenia olbrzymiego, a prof. Marian Łomnicki wymienił także szczątki płazów, ptaków, owadów, ślimaków lądowych i słodkowodnych oraz małży, a także liście i inne szczątki dębu, jesionu, klonu, wiązu, roślin bagiennych oraz znaleziska drewniane.

Mamut był w złym stanie, gdyż pracownicy kopalni uznali, iż jest to zwierzę współczesne (wół z rogami), bez wartości naukowej i uszkodzili okaz w trakcie wydobywania, a następnie wyrzucili na hałdę przykopalnianą, gdzie doznał dalszych uszkodzeń, m.in. miejscowa ludność wy-



Szczątki zwierzęcia na dziedzińcu Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie

cinała kawałki skóry na buty (część z nich odzyskano później wyrokiem sądu). Również w pierwszych dniach po ustaleniu, że okaz jest zwierzęciem kopalnym nie zabezpieczono znaleziska dostatecznie i dewastowali je łowcy „pamiątek”. Poza tym oba zwierzęta nie były kompletne. Zastanawiano się także nad pochodzeniem obu tych znalezisk, bo choć okazy reprezentowały zwierzęta kopalne, to spoczywały w osadzie bogatym w szczątki współcześnie żyjących roślin i owadów, z których część nie była znana z plejstocenu. Dopiero w 1929 roku ostatecznie udowodniono, że i mamut i nosorożec nie znajdowały się w skałach macierzystych, a w wypełnieniu starego wyrobiska prawdopodobnie z XIX wieku. Najwidoczniej oba okazy wydobyto właśnie w czasie eksploatacji w XIX wieku, uznano za bezwartościowe i wrzucono do pustego korytarza, który potem zasypało częściowo współczesnym materiałem. W odróżnieniu od drugiego nosorożca staruńskiego, okaz z 1907 miał zachowane rogi. W trakcie opracowywania znaleziska, okazało się, że szczątki zwierząt wydobywano w okolicznych kopalniach ozokerytu już w XIX wieku, jednak nie trafiły one w ręce badaczy. Znalaziska z 1907. zostały jeszcze w tymże roku opisane w licznych dziennikach i pismach popularnonaukowych krajowych i zagranicznych, a w 1914 roku wyszła monografia i atlas: Wykopaliska staruńskie. Wydanie Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie.

Drugi nosorożec ze Staruni

Odkrycia drugiego, już kompletnego nosorożca udało się uczynom dokonać w 1929 roku. Poprzednie

odkrycia z 1907 wskazywały, że kopalnia w Staruni jest dogodnym terenem do pozyskania dobrze zachowanych zwierząt plejstocenu, a jednocześnie odkrycia te pozostawiły szereg niewyjaśnionych kwestii co do samych znalezisk. Z obu powodów uznano, że należy przeprowadzić poszukiwania i badania na dużą skalę. Projekt ten udało się urzeczywistnić dopiero w 1929, gdy krakowski oddział PAU zdobył potrzebne środki finansowe z Funduszu Kultury Narodowej na zorganizowanie prac wydobywczych. W ramach prac odnowiono opuszczony w 1907 szyb i zbudowano nowy szyb badawczy wraz ze sztolnią łączącą oba szyby. Kierownikiem zespołu poszukiwawczego był Eugeniusz Panow. 23 października 1929 w sztolni napotkano na głębokości 12,5 m prawie nieuszkodzony okaz nosorożca włochaty, w pozycji odwróconej. Zwierzę leżało na grzbiecie. Złoki miały niewielkie uszkodzenia, z których największym był otwór w brzuchu, przez który na zewnątrz ciała wydostały się wnętrzności. Częściowo zachowały się one poza ciałem.

Później stwierdzono, że jest to młoda, trzyletnia samica. Nie zachowała się jej okrywa włosowa (poza paroma kępkami), kopyta oraz rogi. W celu wydobywania okazu wydrążono specjalny szyb transportowy, co było możliwe dzięki pomocy wojska polskiego. Nosorożca wydobyto 17 grudnia 1929, a 22 grudnia przewieziono go do Krakowa, gdzie znajduje się do dziś i jest wystawiony w Muzeum Przyrodniczym. Ostatecznej preparacji i konserwacji dokonał rzeźbiarz z wykształcenia, a preparator z zawodu Franciszek

(tzn. stojącego na nogach) i tak sporządzony model trafił do muzeum Haus der Natur w Salzburgu w Austrii, gdzie wystawiany jest do dziś. Kolejne odlewy wykonano w latach 80. XX wieku.

W trakcie poszukiwań naukowych w 1929, oprócz wspomnianego nosorożca nr 2, odkryto tuż pod nim duże fragmenty jeszcze dwóch nosorożców włochaty, tzw. trzeciego i czwartego nosorożców staruńskich, oba jednak były reprezentowane przez części szkieletowe, bez części miękkich. Na okaz nr 3 składał się kręgosłup, fragment czaszki, fragment jednej kończyny przedniej i kawałki żeber. Okaz nr 4 był najbardziej niekompletny ze wszystkich dużych znalezisk ze Staruni. Oprócz tego w ozokerycie udokumentowano inne skamieniałości, zarówno roślinne, jak i zwierzęce (ślizaki, bogaty zespół owadów, drobne kręgowce). Wszystkie znaleziska z 1929 trafiły do Krakowa. Prace terenowe z lat późniejszych (do 1932 włącznie) prowadzone były



Odtwarzanie cielska nosorożca w Muzeum Przyrodniczym w Krakowie

Kalkus. Skórę zdjęto, a następnie założono na przygotowany model nosorożca, a szkielet oddzielono od mięśni, a także części miękkich, które zakonserwowano oddzielnie. Sporządzono także formę do wykonywania gipsowych odlewów nosorożca. Kierownikiem tych prac ze strony naukowej był Jan Stach. Wypchany okaz z oryginalną skórą, słoje z częściami miękkimi, model gipsowy w pozycji znalezienia oraz skamieniałości towarzyszące zostały udostępnione do zwiedzania w Muzeum Fizjograficznym PAU w czerwcu 1930. Natomiast szkielet tego nosorożca został zaprezentowany w tamtejszym muzeum dopiero w 1948. Cały proces odkrywania, wydobywania i preparacji zwierzęcia był opisywany w licznych dziennikach krajowych i zagranicznych. W czasie okupacji władze niemieckie zarządziły sporządzenie odlewów nosorożca w pozycji przyżyciowej

na mniejszą skalę i w ich trakcie nie odkryto nowych wartościowych znalezisk.

Jednocześnie prowadzono intensywne badania naukowe, zarówno samego nosorożca, jak i skamieniałości towarzyszących oraz osadu geologicznego. Wstępne wyniki wydano w 1930 roku w monografii. Między innymi założono pierwsze w Polsce czasopismo paleontologiczne pt. Starunia. Pismo zawierało także artykuły niezwiązane ze Starunią. Pierwszy numer wydany w 1934 w Krakowie, omawiał bogatą faunę oraz florę znaną z otoczenia nosorożca i w sąsiednich odkrywkach. W latach 70. XX w. przeprowadzono liczne badania drugiego nosorożca staruńskiego (datowania radiowęglowe, analizy histopatologiczne, także skaningowe) i chruszczy z osadów otaczających nosorożca. Badania nad materiałami ze Staruni wznowiono na początku XXI w.

Koszmary z Szorii

Górna Szoria zajmuje południową część Obwodu Kemerowskiego, położonej na Zachodniej Syberii jednostki administracyjnej Federacji Rosyjskiej. Tubylczą ludnością tej krainy są Szorowie, nieliczny naród pochodzenia tureckiego, spokrewniony z Ojrotami, kultywujący swoje specyficzne tradycje. Z roku na rok wyrastają w Szorii nowe obiekty turystyczne, przede wszystkim hotele dla narciarzy, których tu wciąż przybywa. Lokalne trasy zjazdowe, wprawdzie niezbyt długie, wyróżniają się wielką malowniczością. Choć bowiem Szoria znajduje się stosunkowo blisko Kuzbasu, największego zagłębia górniczego w Rosji, liczne źródła i rzeki są tutaj krystalicznie, powietrze nadzwyczajnie czyste i rześkie, a nieskażona, przepyszna natura sprawia, że w jej otoczeniu można zapomnieć o wszelkich strapieniach, jakie niesie cywilizacja. Jak szum wody i szelest liści, jak śpiew tajgi dźwięczą szorskie nazwy: Temirtau, Tasztagoł, Szeregesz, Szałym.

WOJCIECH GRZELAK
tekst i zdjęcia

Ten sielankowy obraz macą jednak wieści dobiegające z najbardziej niedostępnych zakątków Szorii. Mówią one o niewytłumaczalnych i zatrważających zjawiskach, które rzadko wszak opisywane są ze szczegółami. Czasami doniesienia te na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie pospolitej kaczki dziennikarskiej. W marcu tego roku lokalną prasę obiegły wzmianki o przerażeniu, jakie ogarnęło kilku zbieraczy brzoźowego soku w górach południowo-wschodniej Szorii. Z drzew tryśnęła gęsta, ciemnoczerwona ciecz, która wyglądała jak krew. Ale w kilku mało uczęszczanych rejonach Szorii zachodzą wypadki nieporównanie bardziej dramatyczne. Ilość tych zdarzeń w ostatnim czasie wzrosła. Miejsc, które wolno uznać za ośrodki „zaburzeń rzeczywistości”, jest w szorskich lasach przynajmniej pięć. Wszystkie wyróżnia uczucie przynęcenia, któremu poddaje się każdy, kto zapuści się w te najdziksze ostępy Szorii.

Szczególnie posępne wrażenie czynią okolice uroczyska Dharkan, leżącego w pobliżu źródła rzeki Mrassu. Tutaj przyroda, tak dotąd wspaniała, pokazuje się z najgorszej strony. Omszałe skały i zwalone pnie, podobne do kości olbrzymów, zagradzają drogę, a nierozważna próba ich obejścia może skończyć się pochłonięciem przez wciąż nienasycone bagno. Dziwaczne, pokryte ohydny szarawym liszajem drzewa stoją gęsto, panuje wśród nich



Rzeka Salair na rubieżu Altaju i Szorii

wieczny półmrok. Czasami pnie są niepokojąco poskręcane, przyroda zdaje się tu ulegać jakiejś złowrożej, chorobliwej mocy. Zwierzęta, w które obfituje Szoria, unikają Dharkanu. W języku ojrockim nazwa ta znaczy „Martwa krew”. Nikt o zdrowych zmysłach nie odważy się choćby zbliżyć do uroczyska. Z wielkim prawdopodobieństwem można założyć, że po niezbyt długim czasie spędzonym w tym miejscu nawet wiedźma z lasu Blair dostałaby gęsiej skórki.

Od dawna miejsce to otoczone było bardzo złą sławą. Najdziwniejsze jest to, że nikt z tubylców nie potrafi wyjaśnić, dlaczego tak jest.

Niektórzy powiadają, iż tam właśnie odprawiali tajemne rytuały szamani dawno zaginionego ludu. Najczęściej jednak miejscowi mówią: „Uroczysko Darkhan jest niedobre. Tak było zawsze. Lepiej tam nie chodzić”. Pośród mieszkańców Górnej Szorii krąży przerażające opowieści o tym, co spotkało śmiarków, którzy zapuścili się na rubież Dharkanu. O ile jednak w wioskach położonych najbliżej uroczyska budzi ono paniczny lęk, a mieszkańcy Adyaksy, Bugzasu czy Kantusa bardzo niechętnie wymieniają tę przeklętą nazwę, o tyle w miejscowościach bardziej oddalonych opowiada się „legendy Górnej

Szorii” z przymrużeniem oka; w odległym o 150 kilometrów Nowokuźniecku owe szorskie bajdy wywołują najczęściej sceptyczne uśmiechy.

Oczywiście wyłącznie u kogoś, kto nigdy nie znalazł się w tej części szorskich gór, gdzie bierze swój początek rzeka Mrassu.

- Późną wiosną 2004 roku wybrałem się z trójką przyjaciół na wędrówkę po południowych rejonach Szorii – opowiada Gleb Jaszyn, mieszkaniec Nowokuźniecka. – Gdy po kilku dniach dotarliśmy nad beziemienny potok, jeden z lewych dopływów górnej Mrassu, nieoczekiwanie Sasza oznajmił, że dalej nie idzie. Wymawiał się bólem brzucha, ale nie brzmiało to przekonująco. Zawrócił, a razem z nim poszedł Locha. Dotarli do Nowokuźniecka bez przygód. Ruszyłem w dalszą wędrówkę z Iwanem: zablądziliśmy, mijaliśmy po drodze przedziwne miejsca, wołać o nich nie mówić. Nie pamiętam zresztą tego zbyt dobrze, byłem jak w letargu. W pewnym momencie Iwan został w tyle, lecz nie zwinilem kroku – coś pchało mnie na przód. Gdy na dobre rozłączyłem się z moim towarzyszem, wyszedłem na skraj dużej polany. Po jej przeciwnej stronie ujrzałem czerwono-szarą ścianę uschniętego lasu i naraz poczułem, że coś mnie obserwuje. Nie była to jedna czy też kilka par oczu spoglądających z ukrycia spoza drzew: miałem wrażenie, że ten las i jego otoczenie patrzy na mnie jakby całą swoją powierzchnią, poczułem się niczym pyłek na czyimś oku. To było coś niesamowitego, nie potrafię tego w ogóle opisać. Może to

głupie, ale padłem na kolana, wprost w trawę i nie spuszczając wzroku z tego, co znajdowało się przede mną, zacząłem, ciągle na kolanach, powoli wycofywać się. Dopiero wtedy, gdy poczułem, że jestem już bezpieczny, zerwałem się na równe nogi i uciekłem. Za żadne pieniądze więcej tam nie wrócę.

Jaszyn miał sporo szczęścia. Iwan Bukin, który wraz z nim włóczył się nieopodal uroczyska, przepadł bez wieści. Jaszyn z tego powodu był nawet podejrzewany o popełnienie przestępstwa, ale ostatecznie zwolniono go z braku dowodów. Prowadzone niemrawo i w ograniczonym zakresie poszukiwania Bukina nie dały rezultatów.

Z niepojętym i budzącym strach oddziaływaniem Dharkanu najczęściej stykają się pracownicy leśni oraz myśliwi, oni to bowiem najczęściej zbliżają się do tego fatalnego punktu. Jeden z drwali opowiadał, jak kiedyś zabrał bukłak z wodą, a gdy go otworzył (rzecz jasna w odpowiednim, jak przypuszczał, oddaleniu od uroczyska), naczynie było pełne długich czerwonych robaków. Leśnik Diereviannow z Adyaksy podczas obchodu zaczął polą fufajki o kolczasty krzew. – Ale kiedy odwróciłem się, to wcale nie był krzak – opowiada zaciśniętą z emocji pięścią, choć od tamtej chwili minęło już pięć lat. – Widziałem wyraźnie, jak zaroślach znika łapa jakiegoś wielkiego drapieżnego zwierzęcia. Właściwie wyglądało to tak, jakby część krzewu zamieniła się na moment w olbrzymiego czerwonego kota – takiego nigdy w życiu nie widziałem, a potem, zanim zdążyłem dobrze się obejrzeć, wróciła do dawnej postaci. Dopiero w domu okazało się, że zdrapania były bardzo głębokie. Przecięły fufajkę, spodnie i moją skórę. Rany bardzo źle się goiły, do tej pory mam na nodze cztery długie szramy.

Jesienią ubiegłego roku wstrząsająca przygoda stała się udziałem Innokientja Trojegubowa, myśliwego z wioski Kamzas. Oto jego opowieść:

- Zapuściłem się kiedyś w stronę uroczyska Dharkan w pościgu za rannym łosiem. Jestem wprawnym myśliwym i byłem przekonany, że oddałem śmiertelny strzał. Zdarza się jednak często, iż nawet celnie trafione zwierzę rzuca się do ucieczki, aby paść po kilkudziesięciu lub stu metrach. Ten byk był potężny i silny. Później uświadomiłem sobie, że musiałem go tropić przez ponad dwadzieścia kilometrów, ale wtedy, podniecony łowami, nie zważałem na



Rozlewisko w górze rzeki Mrassu, Szoria

to, nie zwracałem również uwagi na kierunek, w jakim umykał rogiacz. Ślad pozostawiał po sobie wyraźny – czerwona farba obficie znaczyła ściółkę i krzewy. Krwi było mnóstwo, tu i ówdzie utworzyła ona spore kałuże, ale ani razu nie dostrzegłem tropionego łosia. Gdybym pomyślał, zorientowałbym się, że coś jest nie tak – zwierzę broczyło bardzo obficie i musiałoby stracić chyba kilkadziesiąt wiader krwi, aby było jej tyle, ile napotkałem. Ale coś dziwnego stało się z moim umysłem, ścigałem łosia, a jednocześnie jakby zapadłem w sen. Wreszcie odnalazłem swoją zdobycz. Łoś leżał w wysokiej trawie i nie od razu zauważyłem co jest z nim nie w porządku. Dopiero kiedy pochyliłem się, zobaczyłem to: łoś, rzeczywiście bardzo dorodny, był jeszcze ciepły, ale jego głowa... Pozostała z niej tylko czaszka, żółtawej kości nie pokrywał nawet

światła chyba nie istnieje na naszej planecie. Z trudem oderwałem oczy od tego widowiska i potwornie wyczerpany dowlokłem się do domu.

Stan myśliwego był tak ciężki, że odwieziono go do rejonowego szpitala w Mieźdurecznińsku. Tam jeden z lekarzy spisał relację pacjenta o tym, czego doświadczył on na Dharkanie, a nazajutrz stwierdził zgon Innokentija Trojegubowa, czterdziestolatka, który nigdy nie skarżył się na żadne dolegliwości. Przyczyny śmierci nie udało się ustalić.

Koszmarne zjawiska występujące na szorskim uroczysku próbowali badać naukowcy z uniwersytetu w Nowokuźniecku. Ostatecznie jednak nie doszło do zorganizowania wyprawy naukowej w rejon Dharakanu. Oficjalnie jako przyczynę rezygnacji z badań polowych podano brak funduszy.



Tajga koło Czarciego cmentarza

strzępek mięsa. Nie wiem dlaczego, ale nie zdziwiło mnie to. Sięgnąłem po nóż, aby obić łosia i w tej samej chwili straciłem przytomność. Zapadłem w bardzo głęboki sen, śniłem jakiś koszmar, nie pamiętam nic, ale to było coś okropnego. Obudziłem się niespodziewanie; leżałem na wznak i twarz miałem skierowaną ku niebu. Ujrzałem, jak zbierają się tuż nade mną olbrzymie czerwone chmury, które nagle przybrały formy gigantycznych ludzkich twarzy. Były to oblicza zmarłych osób, które kiedyś znałem. Wykrzykiwała je wściekłość, otwierały i zamykały usta coś krzycząc, ale niczego nie słyszałem. Było ich coraz więcej, nadciągały spoza horyzontu jak obłoki gnane wichrem, zbliżały się do mnie. Poczulem lodowaty lęk, lecz zdołałem zerwać się z ziemi. Biegłem przez las, wpadając na kępy zarośli i drzewa; nie zwracałem uwagi na ból, nie oglądałem się za siebie. Wreszcie ocknąłem się na znajomej polanie, nieodległej od mojej wioski. Spojrzałem w stronę uroczyska – niebo nad nim było zaciągnięte purpurowymi chmurami, które wirowały w szalonym tempie. Przeświećlała je niesamowita poświata, taki rodzaj

- Nie mam pojęcia, co dzieje się w tych lasach – rozkłada bezradnie ręce Albert Władimirow, pracownik wydziału przyrodniczego nowokuźnieckiej uczelni. – Wiem, że to nienajlepsza rekomendacja dla naukowca, ale prywatnie mówiąc, wcale nie jestem ciekaw, o co w tym wszystkim naprawdę chodzi.

Naukowcy ograniczyli się tylko do wysunięcia paru hipotez. Jedna z nich mówi o unikalnych halucynogennych właściwościach środowiska biologicznego Dharakanu. Gazy wywołujące omamy mogą uwalniać się podczas rozkładu pewnych gatunków roślin. Inna wersja wspomina o anomalii magnetycznej – jest to o tyle uzasadnione, że region kuźniecki posiada, jak sama nazwa wskazuje, bogate złoża rud. Ale hipotezy te wyjaśniają jedynie niewielką część wypadków, jakie zdarzały się w Górnej Szorii.

Książka Wojciecha Grzelaka opowiadająca o zagadkowych zjawiskach na Syberii pt. „Archipelag tajemnic” ukaże się w połowie tego roku nakładem Wydawnictwa Illuminatio.

Uratujmy życie Romkowi

Romek Kaławaj ma 2,6 roku; pochodzi z Cyszek k. Mościsk. Urodził się zdrowy. Po pewnym czasie wykryto u dziecka bardzo rzadką chorobę – zespół moyamoya, powodujący niedrożność dużych tętnic wewnątrzczaszkowych, co prowadzi do niedokrwienia ośrodkowego układu nerwowego. Choroba, spowodowała u dziecka dwukrotnie udar mózgu i krwotok. Chłopiec stracił wzrok. Jedyna szansa dla Romka, to operacja w Szwajcarii. Jej koszt – 100 tys. dolarów. Pomoc dla Romka, prosimy kierować na nasze konto: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – Romek Kaławaj.



Monika Narmuntowska-Michalak
ul. Olbrychta 8/9, 65-823, Zielona Góra
www.fundacjamosinga.zgora.eu

List do redakcji

Z Taurydy z miłością



Z Polski do Sewastopola przyszedł sms: „Specjalny dyplom i premia”. Tak pomyślny okazał się wynik pobytu członków SKP „POLONIA” w polskim mieście Przedbórz. Członkowie naszego stowarzyszenia mają już niemal doświadczenie uczestnictwa w warsztatach, prowadzonych przez Stowarzyszenie im. Marii Konopnickiej w tym niewielkim, pięknym miasteczku. Właśnie tam odbywa się tradycyjny doroczny festiwal poezji dla Polonii poświęcony wybitnej polskiej poetce Marii Konopnickiej. Strony świata z których przybywają uczestnicy na to wspaniałe świę-

Irina Djaczenko), a także wyróżnienia (Jlia Chorkowa, Cyryl Kozerenko).

Nadmienić również należy, że podczas „XV Polonijnych Warsztatów Artystycznych w Przedborzu”, które odbywały się od 30 kwietnia do 6 maja 2013r., nasz zespół został bardzo ciepło przyjęty przez publiczność i otrzymał owacyjne okłaski za polskojęzyczną inscenizację krymsko-tatarskiej legendy, zatytułowanej „Dumna Ajsze”. Intrygująca fabuła, wspaniałe stroje narodowe, gra i akompaniament gitarowy – na sali nie było obojętnych. Uwagę widzów i jury warsztatów zwróciła

Pierepelkina, Margarita Mustafina, Sofia Iwanowa, Julia Luniewa.

Ciepłe przyjęcie widzów i organizatorów, spotkanie z Januszem Tylmanem, muzykiem i kompozytorem, wspaniałe wycieczki do Krakowa i Łodzi były dodatkowym bonusem do polskiej majówki naszych kolegów. Zajęcia warsztatowe, prowadzone przez słynnych polskich aktorów i muzyków na długo pozostaną w naszej pamięci i będą pomocą w dalszych próbach artystycznych.

Dziękujemy opiekunom naszej grupy: pani Walentynie Bierbikowej i panu Anatolijowi Diagowczenko.



to słowa i rymu są bardzo różne. Z Polski i zagranicy przybywają liczni wielbicieli poezji i całe zespoły. Ukraina, Białoruś, kraje bałtyckie, Rosja prawie po Sybir i inne kraje są reprezentowane przez licznych gości i uczestników festiwalu. Poziom jest zróżnicowany: od amatorów do zawodowych wykonawców i zespołów.

Sewastopolanie też doceniają spuściznę Marii Konopnickiej. Właśnie dlatego co roku biorą udział w tym wydarzeniu. Wysiłki i starania, poświęcony czas i środki procentują uczuciem współudziału w wielkim niewyczerpanym dorobku dzieł polskiej Muzy.

Poziom artystyczny naszych krajanów niejednokrotnie był doceniany przez bardzo reprezentacyjne jury. Pierwsze miejsce (Faina Sako-

prezencja sceniczna i talent Maszy Fedorowej.

Akompaniowała inscenizacji, a także występowała solo z pewnością najlepszą instrumentalistką i wokalistką w naszym stowarzyszeniu POLONII Julia Lunewa, która skomponowała muzykę do wiersza Marii Konopnickiej „Czym jesteś?”. Śpiewaliśmy piosenki i deklamowaliśmy wiersze.

Może nie wszystko udało się nam tak, jak planowaliśmy, ale inscenizacja przyćmiła błędy i usterki. Wynik był zadowalający-liczne próby i usiłowania naszych przyjaciół, wysiłki i praca ich nauczycieli nie poszły na marne. Chcielibyśmy wymienić z imienia i nazwiska uczestników warsztatów z naszej grupy:

Masza Fedorowa, Paweł Fiodorow, Marat Sabirow, Walentina Bierbikowa, Anatolij Djagowczenko, Sasza

Dziękujemy za aranżację choreografii wspaniałemu i utalentowanemu nauczycielowi pani Natalii Potapowej, która mimo, że jest osobą bardzo zajęta, poświęciła swój czas na to, by nasza grupa dobrze prezentowała się na scenie. Jeszcze chcemy podziękować naszemu „aniołowi stróżowi” Oldze Malinowskiej, za pomoc w zorganizowaniu kostiumów. Po raz kolejny wsparła nas metodysta ANKOSu, prawdziwa przyjaciółka i ujmująca kobieta.

Lwią część naszego sukcesu zawdzięczamy pani Tatianie Sakowej, naszej prezes, która była kierownikiem artystycznym i inspiratorem. Za sukcesem zespołu stoi ogromna praca i zaangażowanie, poszukiwanie materiału, obmyślenie idei inscenizacji, koordynacja prób.

HELENA KOZERENKO

WIELKI ROMANS W MAŁYCH „SŁÓWKACH”

Sto lat temu we Lwowie po raz pierwszy ukazały się „Słówka”. Wcześniej Tadeusz Boy-Żeleński przeżył tu płomienny romans. Wiele szczegółów tej historii kryje się w jego pamiętnych rymach.

SŁAWOMIR GOWIN

Specjały w „George’u”

Boy przyjeżdżał do Lwowa z najróżniejszych powodów. Do teatru (to tutaj po raz pierwszy oglądał Modrzejewską), przyjeżdżał z „Zielonym Balonikiem”, bywał z zamiarem stworzenia tutejszego kabaretu „Hades”, odwiedzał wreszcie przyjaciół, z którymi chętnie zanurzał się „we mgłę”. Od jesieni 1911 roku przygotowywał swoją najpoważniejszą naówczas publikację, sześciotomowe dzieła Moliera, które ukazały się w 1912 r. Nawiazał do tego w wierszu „Dedykacja”:

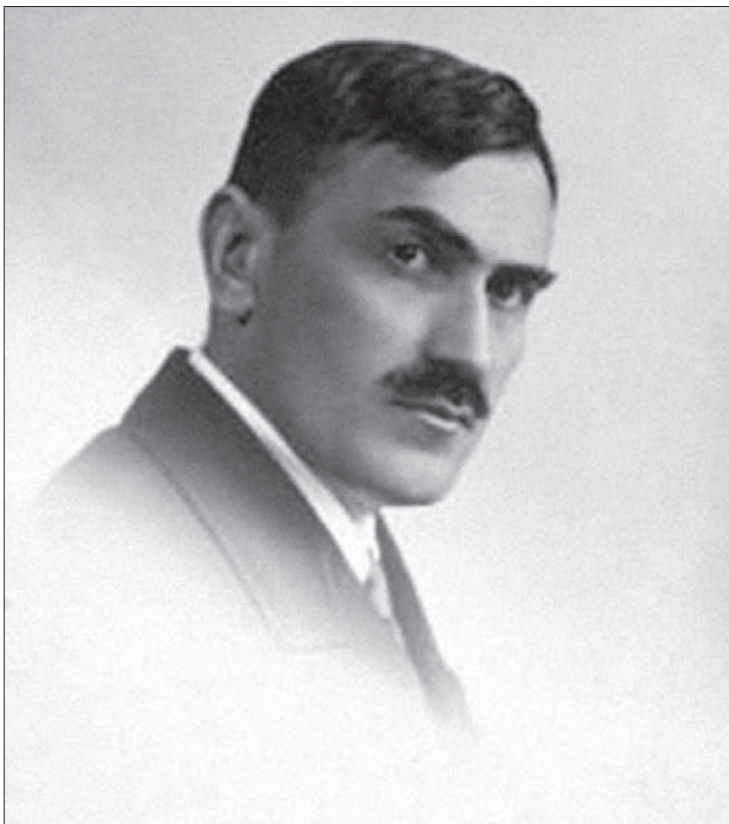
Skończyłem już robótki
Te, com miał w życiu grubsze,
(...)
Znów, ziemio, twój-em cały,
Znów jestem dawnym Faustem,
Gotowym twe specjały
Łykać pełniutkim haustem.

Lwowską bratnią duszą był wówczas dla Boya Kornel Makuszyński. „Kornel, niezrównany amfitrion, rezydował u George’a co wieczór – pisał Stanisław Wasylewski – Kto z literatury zawadził tylko o Lwów, musiał zanurzyć się w tym szaleństwie, upoić gościna, zaznać cudu szafirowych świtów pod Wysokim Zamkiem lub na placu Bernardyńskim w cudownej poświacie kościoła”. W podobnych okolicznościach także Boy „pełniutkim haustem” zażywał lwowskich uciech, czego frapująco dowodzi wierszowany „List prywatny do Kornela Makuszyńskiego nakładający go do spożycia wieczerzy u Żorża”. W poemaciku datowanym przez Boya „Lwów, 6 maja 1912”, czytamy:

Toć już szczęśliwie mija drugi tydzień,
Jak pilnie badam tętno tej stolicy;
Ptaszki śpiewają nam swoje
dobrydzień,
Gdy nas przed Żorżem ujrzą
na ulicy,
(...)
Drugi już tydzień pędzę w tym przybytku,
Gdzie nafta zmienia się
w wino szampańskie;
Literat biedny przywykam do zbytku,
Dzielać bratersko te igraszki pańskie.

A więc te piękne, jasne lwowskie noce,
Zbyt krótkie w życiu, niech ożyją
w pieśni,
Niech czar ich wdziękiem rymów
zamigoce,
W słów szumie niech się bodaj
ucieleśni
I niech na chwałę brzmi
owej świątyni,
W której się takie dobre rzeczy czyni.

Kreślił te strofy ze szczerą sympatią, która nie przeminęła wraz z lwowskimi nocami. Jeszcze w 1907 roku, pisząc w jednej z szopek o polskich stolicach, pisał o Lwowie, że to „beniaminek wszystkich polskich serc”. Po latach zaś, już jako słynny warszawiak, wspominając



Tadeusz Boy-Żeleński

galicyjską stolicę tuż sprzed pierwszej wojny pisał o niej z prawdziwym uczuciem. „Lwów kipiał życiem: banki i banczki wyrastały i pękały jak bańki mydlane, handel ze wschodem, interesy, interesiki, humor, rozmach, wesołość. Lwów odznaczał się przy tym szczęśliwym połączeniem krwi: polskiej, rusińskiej (jak wówczas się mówiło), ormiańskiej – śliczne i chętne życiu kobiety, śpiewność, muzykalność, ogień w żyłach. (Trzy czwarte śpiewaków i śpiewaczek dawał Polsce Lwów). Toteż Lwów patrzył z politowaniem na ciche i ubożuchne Kraków, gdy Kraków, z wyżyn swych kulturalnych świetności, patrzył na Lwów niby podupadły wielki pan na dorobkiewicza. Ale faktem jest, że we Lwowie był inny klimat”.

„Tylkośmy się kochali”

Wiosną 1912 roku rzeczywiście lwowski klimat był dla Boya nadzwyczajny. „Widzę go czasem [w lwowskim teatrze] zdyszanego, bo pędził z pociągu, pożerającego wszystkimi zmysłami grę Mrozowskiej” – wspominał tamte miesiące Wasylewski. Chodziło o Jadwigę Mrozowską, popularną wówczas aktorkę, jedną z najbardziej fascynujących kobiet epoki, wszechstronnie utalentowaną i – nie tylko dla Boya – obłędnie pociągającą. Emploi miała ogromne, choć mówiono, że Melpomena powołała ją nade wszystko do „kreacji modernistycznego erotyzmu”. W takich rolach olśniewała psychologiczną siłą, wyrafinowaną zmysłowością, a nawet otwartym seksualizmem. Nie unikała skrajności, z łatwością przemieniała „od anielstwa do perwersji”, jak pisał Wilhelm Fallek. Wedle Antoniego Balickiego poruszała się swobodnie „od najtłkwszego uniesienia do brutalnego i wyuzdanego cynizmu”, zaś Adam Zagórski powiedział, że „moment etyczny jest przeżyciem tych bohaterów zazwyczaj obcy”. Była ówczesną gwiazdą i jako „Gwiazdę”

przedstawiono ją w „Szopce Zielonego Balonika na rok 1912”. Jej postać w jednym z kupletów śpiewała:

Bo nikt mi nie zaprzeczy
I prawda to uznana,
Że w każdej dobrej rzeczy
Potrzebna jest odmiana.

Być może Boy ukrył w tych słowach, poza jawną dwuznacnością, drobną złośliwość, lecz daleki był od szyderstwa. Wyrażał przecież także swój pogląd na „odmiany życia”. Jak słusznie zauważył Jerzy Koller: „te dwie natury, które były powołane niejako do tego, żeby gorszyć tych wszystkich *co sami są bez skazy* i co chwila szargać jakieś prawdziwe czy urojone *świętości*, musiały się łatwo odnaleźć i naprawdę zrozumieć”.

I zapewne tak było. Mrozowska pod koniec życia pisała o Boyu: „był to jeden z najciekawszych mężczyzn jakich znalazłam. Urzeczona byłam jego spokojnym, przekonywującym i głębokim wglądnięciem w tajne i wstydliwe zakamarki ludzkiej natury, które ten Mędrzec przewietrzył”.

Ludzka natura dla żadnego z nich nie była *terra incognita*. Boy miał 38 lat, Mrozowska o sześć mniej – nie był to bynajmniej młodzińczy związek. W „Madrygale spod ciemnej gwiazdy” Boy pisze bez ogródek:

Chciałbym przy pani Jadziuchnie
Być takim skromnym amantem,
Co go się puszcza przez kuchnię,
Zanim się puści go kantem...

Tak się widział w wierszu. A jaki był wówczas ów kandydat na skromnego amanta, już dojrzały, lecz dopiero u progu swojej wielkiej kariery? Interesująco scharakteryzowała go sama Mrozowska: „Gościenny, miły i rozmowny w swoim domu, unikał starannie tak zwanych spotkań towarzyskich, a gdy już przyszło mu konieczności znaleźć się w gronie osób nie mających nic wspólnego z jego

wybraną literacko-artystyczną drużyną, zasiadał półgębkiem na krześle i trwał na nim nieruchomo, spoglądając na zebranych gości bez słowa, z pewnego rodzaju zdziwieniem, jakbyśmy mu pospadali na głowę z księżycą. O ile zaś na zebraniu nie była obecna żadna niewiasta, z którą mógł mieć nadzieję zabawienia się higieniczną gimnastyką, umykał niepostrzeżenie z salonu, nie dając posłuchu towarzyskim banialukom”.

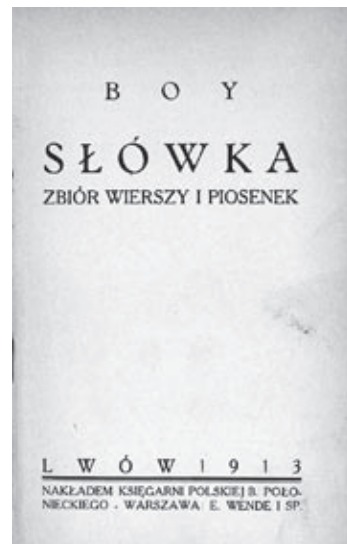
Kontakt ze światem pozbawionym apetycznych niewiast był więc dla Boya jałowy. Bywało jednak, że, jak dodaje Mrozowska, „niespodzianie przynaglony czy to obecnością jakiejś interesującej go osoby, czy Bóg wie jakim napitkiem, rzucał się w środek najluchszej, najpospolitszej rozmowy i skupiając na sobie uwagę otoczenia, podnosił ją na wyżyny niezmiernie ciekawej szermierki słów, przyspieszając obecnym rozleniwione krążenie krwi. Wygłaszał wówczas słowa mądre a dowcipne, zdania krótkie a dobitne, rozwalając nimi jak taranem mury zawstydzającej nieświadomości i zatęchłych przesądów. W takich chwilach uwidniała się ta jego niepospolita moc inteligencji, która nie przytłaczając umysłów, pobudzała je do głębszej niż zwykle obserwacji życia”.

Boy, tak niekiedy pobudzający i odświeżający dla otoczenia, oczekiwał być może czegoś podobnego po romansie z Jadwigą. Mrozowska była nie tylko niewiastą godną „higienicznej gimnastyki”, mogła być cennym klejnotem w każdej „literacko-artystycznej drużynie”. Miała ponadto tę „niewieścią drapieżność”, która czyniła z niej kobiecy symbol epoki. Niebawem szukający odmiany skromny amant uległ niespodziewanej przemianie w płomiennego i odrobinę neurotycznego kochanka. Ona sama skomentowała to po latach tyleż ostrożnie, co przewrotnie: „aniśmy się ścisłali, ani całowali, tylkośmy się kochali”.

Sztuka i szpongi

Mrozowska, urodzona pod Kielcami, została lwowianką szczęśliwym przypadkiem. Po skończeniu pensji w Krakowie, zamieszkała w Warszawie. Tam apetyczną aspirantkę sztuki odkrył Kazimierz Przerwa-Tetmajer. Jego osobiste awanse podobno odrzuciła, ale poeta uznał, że warto ją polecić Tadeuszowi Pawlikowskiemu, świeżo powołanemu dyrektorowi Teatru Miejskiego we Lwowie, który dopiero co skończono budować. Był rok 1900, Jadwiga miała dwadzieścia lat. Pawlikowski przyjechał do Warszawy i wysłuchawszy jak recytuje „Na Anioł Pański...” powiedział: „wprawdzie nie umie pani mówić wiersza, ale angażuję panią”. Opuściła Warszawę, która, jak stwierdziła, wydawała jej się parweniuszowska i jesienią mieszkała już w skromnej stacji na Łyczakowskiej.

Zadebiutowała 4 października 1900 roku rolą Muszki w utworze, który Jan Kasprzowicz napisał specjalnie na tę okazję: „Baśń nocy świę-



commons.wikimedia.org

tojańskiej – prolog na otwarcie teatru we Lwowie”. Była więc artystyczną rówieśnicą teatru, który rychło miał się stać jedną z najważniejszych polskich scen w historii.

Za debiut ją chwalono. Później grywała, jak sama wspomina, prawie w każdej premierze, ale jej pierwszy lwowski angaż nie trwał długo. Chociaż Pawlikowski szanował ją, on zaś doceniał jej błyskawiczne postępy, to wyjechała ze złości na Adama Krechowieckiego, redaktora naczelnego i zarazem recenzenta „Gazety Lwowskiej”. Ów rzeczywiście traktował ją nadzwyczaj surowo, narzekał, że „trywialna”, podczas gdy inni w tym samym widzieli temperament; kiedy Krechowiecki zarzucał jej „brak uczuć i sztuczność”, inni dostrzegali „czar i poezję”.

Kiedy w „Za siódmą górą, za siódmą rzeką” zagrała Pazika zdobywając powszechne uznanie, Krechowiecki zjechał tę rolę niemiłosiernie. „Nie ubrałam pod trykoty jakichś tajemniczych *szpongów*, o których istnieniu ani imieniu, nigdy nie słyszałam” – napisze we wspomnieniach. Owe szpongi to, najprościej mówiąc, rodzaj majtek, które, by tak rzec, porządkują nieco i maskują organy płciowe skryte pod opiętym trykotem. Jeśli zatem ich nie założyła, to jedynym Pazik mógł zdać się chłopcem bez przyrodzenia, inni zaś, nie ulegając złudzeniom, przez plastyczne odzienie kontemplowali oryginalną pleć aktorki. Pryncypialny Krechowiecki ogłosił to haniebnym gwałtem na teatralnym rzemiośle. Mrozowska po latach dodała, że „to nie o te majtasy chodziło, tylko o syna redaktora gazety, który się podobno we mnie zadurzył, a przezorny tatuś, sam rozmiłowany w młodziutkiej subretce, chciał się mnie pozbyć ze Lwowa”.

Jakkolwiek było, aktorka w czerwcu 1902 roku, po dwóch sezonach, w których zagrała ponad 30 ról, wyjechała do Krakowa. „Scena lwowska odczuła tę stratę bardzo dotkliwie – pisał Karol Adwentowicz – gdyż był to szczerzy talent, postać reprezentacyjna i nieprzeciętna inteligencja”.

W Krakowie, do którego wkrótce, opuściwszy Lwów, przybył także Pawlikowski, Mrozowska ugruntowała swoją pozycję. Później wyjechała do Warszawy. Na stałe nie związała się już z żadną sceną – występowała gościnnie w przeróż-

nych zespołach i tatrach w Polsce, na Litwie, w Rosji. W końcu wyjechała do Włoch, gdzie kształciła się wokalnie, występowała w operach i operetkach. W każdym sezonie grywała tak wiele rozmaitych ról, że jeden z krytyków chciał przyznać specjalną nagrodę temu, kto policzy ile „pan Bóg stworzył Jadwig Mrozowskich pod pozorem tej jednej”.

„Jam jest markiza”

Znali się z Boyem od czasów jej pierwszych krakowskich triumfów, jednak okoliczności pomogły im się zbliżyć dopiero jesienią 1911 roku, kiedy Mrozowska przybyła do Lwowa na gościnne występy, a żonaty Boy przyjeżdżał do galicyjskiej stolicy w sprawach wydawniczych. Oprócz Moliera skończył właśnie tłumaczenie „Niebezpiecznych związków”, które (o, dobroczynny przypadku!) miały ukazać się we Lwowie także w owym sławetnym 1912 roku. Czy ta literacka wyprawa w XVIII wiek pchnęła tłumacza w ramiona kochanki, która zdawać się mogła przybyszką z tamtej epoki? Z dnia na dzień związek z Mrozowską stawał się prawdziwie niebezpieczny, Boy tonął w zauroczeniu, uzależniał się psychicznie i erotycznie. Zamykając się z wyzwoloną Jadwigą w apartamencie u „George’a” mógł, niczym dopisany przez siebie bohater de Laclosa, kontemplować drzemające w niej skrajności rozważając przy tym, jak to ujął w jednym z wierszy, „czy z nią w dożynki pomknąć obertasa, czy naga rzucić na kosztowne futra”? I zastanawiać się, co ma ich inspirować – Śluby panieńskie czy też Kamasutra?”

Ten prześmiewca i kpiarz począł pisywać wiersze kłliwe, sentymentalne, niekiedy ostentacyjnie banalne. Wszystko, co w „Słówkach” zdaje się powiadać serio o miłości, wywołane jest przez ów legendarny czar Mrozowskiej:

[...]

Kochanko moja słodka
Naucz mnie takich piosneczek,
Żeby ich każda zwrotka
Miała smak twoich usteczek.

Albo:

Ach, niech się święci ta godzina,
W której twój kaprys począł wic
Sympatii naszej złotą nić,
Po stokroć moja ty jedyna...
O chwilo, słodka chwilo, stój,
Błogosławiony kaprys twój...

Życie jednak nie chciało się zatrzymać w „słodkiej chwili”. Mrozowska, syta sławy i holdów, zamierzała rzucić scenę i wyjść za męża, rzecz jasna bogato. Wybrała Józefa Toeplitza, poznanego we Włoszech bankiera polskiego pochodzenia, najprawdziwszego milionera. Boy, który czuł się upokorzony posadą kolejowego lekarza, topił frustrację w przekładach francuskich arcydzieł, to w alkoholu, miewał także, jak napisała Jadwiga, „neurozy” z powodów finansowych. „Mężczyzna bez pieniędzy wyłączony jest z rodzaju męskiego – miał jej powiedzieć – tworzy osobny zoologiczny gatunek, odznaczający się tłumioną wściekłością, okrywana pozorami nieśmiałości”. Jeśli w istocie tak czuł, trudno się dziwić, że, gdy jego bogini „zdeponowała się we włoskim

banku”, przez trzy tygodnie upijał się we Lwowie „szklankami, kuflami, cukiernicami, bo nigdzie tak się nie pije jak na naszych kresach”.

Ile by nie wypił, ich romans, zrazu pomyślany jak dzieło literackie, wzorem dzieła musiał dobiec końca. Gdy Boy trwał jeszcze w uczuciowym oblędzie, Jadwiga wróciła na krótko do Lwowa żeby zagrać Celimenę w „Mizantropie”. Do przedstawienia jednak nie doszło i wściekła Mrozowska została z zamówionym przez siebie szykownym kostiumem markizy. Boy, wiedząc o wszystkim, przyszedł do „George’a” późnym wieczorem i wsunął pod drzwi jej apartamentu wiersz sceniczny pod tytułem „Markiza”:

Jam jest Markiza – ta sama,
Znana wam z dawnych powieści,
Ideal: kochanka, dama,
Co razem gardzi i pieści,

Zeszlam tu do was na chwilę –
Ot tak, zachcenie kobiece –



Jadwiga Mrozowska

Ot, kaprys jak innych tyle,
Aby, nim rychło odleczę,

Zmienić w majaków gorączkę
Sen waszych nocy spokojnych,
Obudzić w was słodką drzącą
Pragnień zawrotnych, upojnych.

Przerobić na moje prawo
Dusz waszych pustą zawilość,
Że życia jedyną sprawą
Jest miłość, jedynie miłość!

Gwiazda wykonała go brawurowo w czasie pożegnalnego przedstawienia. Wysła ze złoczonej ramy, jak gdyby z portretu, i recytowała poruszając się menuetowym krokiem, przy dźwiękach „Don Juana” Mozarta.

W samo dno duszy

„Kobieta stwarza sobie z mężczyzny żywą zabawkę i powoli, a z głębokim zastanowieniem wykreca jej ręce, nogi, ogoląca główkę z peruki, rozpruwa pierś w poszukiwaniu serca...” – napisała sędziwa już Mrozowska, we wspomnieniach które ogłosiła z górą pół wieku po wyjeździe do Włoch, pod prostym acz wiele mówiącym tytułem „Słoneczne życie”. Niełatwo byłoby dociec, czy ta refleksja naszała ją z czasem, czy też myślała podobnie wtedy, kiedy że-

gnąła się z Polską i teatrem jesienią 1913 roku. Z okazji pożegnalnego benefisu opublikowano poświęcony jej album. Pisali o niej i poświęcali wiersze najwybitniejsi wówczas poeci i krytycy, z których każdy gotów byłby stać się w jej rękach żywą zabawką – również Boy. Pisał, że choć na pozór tkwi w niej „swojska, pocziwa Jagusia”, nie należy „dowierzać zbytnio tej prostocie”, bo:

W tej samej chwili ta prosta i szczerza
Dziewczyna polska, z polskim
niebem w oku,
Pręży się niby królewska pantera,
Węsząc krew świeżą, gotowa
do skoku.

Więc odurzony przez tę pani
śliczność,
Wnet przed zjawiskiem stajesz
niepojętym,
I chciałbyś wiedzieć „z kimże
okoliczność”,
I co w niej prawdą jest, a co talentem?

ła ekspedycje paranaukowe w Azji – Indie, Birma, Persja, Cejlon, poza tym Tybet, Pamir, szczyty Himalajów. To ona zorganizowała m.in. wyprawę odkrywczą na Mount Everest. W Pamirze odkryła nawet przełęcz, którą nazwano jej imieniem. Publikowała cenniejsze książki, wygłaszała odczyty na poważnych katedrach. Była przy tym wielką promotorką spraw polskich we Włoszech – w 1935 roku ogłosiła tam nawet książkę o Piłsudskim. W 1937 roku Polska Akademia Literatury, w której zasiadał także Boy, uhonorowała ją Srebrnym Wawrzynem za propagowanie polskiej twórczości. Tuż przed wojną dawny kochanek, omawiając jej książkę „Wizje Wschodu”, interesująco wracał do „...uchny” sprzed lat, aktorki i heroiny: „Był to jeden z owych talentów zuchwałych, eksplodujących, które bez żadnych szkolek i egzaminów skaczą równymi nogami w Sztukę. Ale także z tych indywidualności, które nie znoszą dreptania w miejscu, stojącej wody, które blazują się sukcesem, zawsze tęsknią za *czymś innym*”. Rozumiał ją jak dawniej, kiedy w jednym z wierszy poświęcał jej słowa:

A kiedy przyjdzie godzina rozstania
Popatrzmy sobie w oczy długo, długo,
I bez jednego słowa pożegnania
Idźmy, ja w jedną stronę, a ty w drugą.
(...)
Leć, ale pomnij w pogody uśmiechu,
W marzeń haszyszu i smutku żalobie,
I cnót dystynkcji, i w plugastwie
grzechu,
To wiedz, najmiłsza – ja jestem przy
tobie...

A kiedy przyjdzie godzina spotkania,
Może w nas pamięć dawnych chwil
poruszy,
I bez jednego słowa powitania
Popatrzmy sobie aż w samo dno
duszy...

„Na wieki wieków”

Mrozowska przeżyła Boya o ćwierć wieku. Choć stale mieszkała we Włoszech utrzymywała kontakt także z Polską za żelazną kurtyną. W 1947 roku ofiarowała Muzeum Narodowemu ogromną kolekcję sztuki orientalnej. Będąc w kraju ostatni raz w 1964 roku, przekazała Muzeum Literatury rękopis wiersza, który Boy ułożył dla niej, jak to określiła, „pewnego ranka we Lwowie”:

Upraszam pani Jagi,
Żeby nim kształt swój nagi
Zdaży przyoblec w szatki,
Spojrzała na te kwiatki
I pomyślała sobie
O nieśmiałej osobie,
Co jej kawał serduszką
Posyła już do łóżka,
Do kawusi porannej
I do ciepłutkiej wanny
I do innych czynności,
Razem z masą czułości
I pieszczotliwym gestem,
Bo w pani Jadze jestem
Troszeczkę zwariowanym
Na wieki wieków amen.

Czyż to nie elektryzujące, patrząc w wiosenne przedpołudnie na „George’a”, pomyśleć, że oto przed stuleciem, za którymś z tych okien składał swe figlarne rymy czterdziestoletni, rozplómienny mężczyzna? Z wiarą, że miniona upojna noc „choć zbyt krótka w życiu”, lecz „ożyje w pieśni”.

Humor żydowski

Icek i Zbyszek idą na obiad. Z daleka zobaczyli, że na stole czekają na nich dwie nierówne porcje. Zaczęli więc biec. Icek był szybszy i bęc złapał większy talerz. Zadyszany Zbyszek podbiega i zaczyna swoje.

- Icek ale wy Żydzi to pazerna nacja i jaka nie wychowana. Tak się przecież nie robi. Zabrałeś większy talerz.

- Tak? A jak ty byś był pierwszy, to jaki byś wziął?

- Jak to, jaki? Mniejszy.

- No to przecież masz. O co ci chodzi?

Rozmowa przed gmachem giełdy:

- Halo, Fisz! Jak ci się wiedzie?

- Spekuluję w minach.

- To bardzo wysoko notowane akcje, skąd masz na to pieniądze?

- Ach, źle mnie zrozumiałeś!

Stoje tu obok portalu, a gdy ktoś wychodzi z wesołą miną, proszę go o pożyczkę...

Lili wysłała telegram do przyjaciela Mosze:

- Mosze. Prześlij mi pięćset dolarów. Chodzi o mój honor.

Mosze wysłał Liili dwieście pięćdziesiąt dolarów z telegramem:

- Kochana przyjaciółko. Ratuj tymczasem połowę.

- Mosze, a skąd ty masz taki ładny zegarek?

- Podoba się, co? Tate mi sprzedał jak umierał.

Mosze zaprosił na randkę swoją przyjaciółkę, Salcie. Spacerują po mieście i w pewnym momencie mijają elegancką restaurację.

- Ach, jakie smakowite zapachy... – wzdycha dziewczyna.

- Podoba ci się? – Mosiek na to. – Jeśli tak, to możemy przejść się tędy jeszcze raz.

Żyd wysłał swojego syna na studia do Ameryki. Po kilku latach pobytu syn wraca i tak oto rozmawiają:

- Synu, a gdzie twoja broda?

- Tate, w Ameryce nikt nie nosi brody. Zgoliłem ją.

- Ale przestrzegałeś szabasu?

- Tate, w Ameryce w szabas wszyscy idą do pracy.

- Mam nadzieję, że spożywałeś tylko koszerne jedzenie?

- Tate, w Ameryce bardzo ciężko o koszerne jedzenie.

- Och synu! Powiedz mi tylko jeszcze jedną rzecz. Jesteś nadal obrzezany?

Syn pracujący u ojca – Żyda w sklepie pyta go:

- Tate, a co to jest etyka?

- Widzisz synu jakby ci to wytłumaczyć. Wyobraź sobie, że do sklepu przychodzi klient kupuje towar za 100 rubli, płaci banknotem 200 rublowym i przez przypadek zapomina zabrać wydaną mu resztę. Wtedy wchodzi w grę etyka: czy zabrać te pieniądze, czy podzielić się nimi ze współnikiem.

szmonces.dowcipy.pl

Festiwal kultury i Rzeczypospolitej

1 i 2 czerwca br. w Kijowie odbędzie się festiwal kultury polskiej „Hej Sokoly”. Nazwę Festiwal zapożyczył ze słów popularnej pieśni „Hej, sokoły!” (lub „Na zielonej Ukrainie”), skomponowanej przez polsko-ukraińskiego poetę i kompozytora Tomasza Padurę (1801-1871). Wiadomość o tym podała Polska Izba Turystyczna.



W ramach festiwalu zostanie otwarta „polska ambasada polowa” województw Małopolskiego, Śląskiego i Świętokrzyskiego.

Wystąpią znane w Polsce zespoły folklorystyczne „Krakus”, „Istebna”, „Świętokrzyskie czarownice”, które będą prezentowały folklor i uczyły chętnych polskich tańców ludowych. Ukrainę będą reprezentowały zespoły „Roksolania”, „Rożanica”, „Dobrywieczór” i „Ulica” i wystąpi również grupa kaskaderów konnych „Wola Mamajowa” Olega Jurczyszyna. Kozacy zaprezentują sztukę ujeżdżania koni, prezentację sztandarów, uzbrojenia konnicy polskiej i ukraińskiej.

Goście będą mieli okazję do uczestniczenia w licznych warsztatach dawnego rzemiosła i prac domowych. Również będzie możliwość degustacji tradycyjnych polskich i ukraińskich potraw – bigosu

i kuliszu (kaszy kukurydzianej z przprawami – red.). Goście dowiedzą się o obyczajach szlacheckich w dawnej Polsce. Pojawiają się też tradycyjne staropolskie i kozackie napoje.

Kozacy z grupy „Wola Mamajowa” przygotowują pokaz i poprowadzą szkolenia fechtunku na szablach, strzelania z łuku, rzutów toporem i dzidą. Chętni będą mogli jeździć konno, na wozach kozackich, uczestniczyć w walce z kozakiem i wziąć udział w innych kozackich grach i zabawach.

Organizatorami Festiwalu „Hej, sokoły!” jest Polska Izba Turystyczna i kozacka wioska „Wola Mamajowa”.

Festiwal odbędzie się 1 i 2 czerwca 2013 roku o godz. 12:00 w Kijowie przy ul. Donca 2, kozacka wioska „Wola Mamajowa”.

źródło: istprawda.com.ua

Katolikom Sewastopola zostanie zwrócony kościół

Kino „Družba” (przed wojną rzymskokatolicka świątynia) w centrum Sewastopola zostanie przekazana miejscowej gromadzie rzymskokatolickiej. Wiadomość przekazał dziennikarzom doradca przewodniczącego Sewastopolskiej Państwowej Administracji Wiktor Draczenko.



- Problem „Družby” już praktycznie został rozwiązany. Na obradach komitetu organizacyjnego pod przewodnictwem prezydenta Wiktora Janukowycza, dotyczących obchodów 1025-lecia chrztu Rusi, omawiano sprawę zwrotu kościoła parafianom – powiedział Draczenko.

Przedtem rada miejska Sewastopola kilka razy odmawiała katoli-

kom zwrócenia świątyni, w której do niedawna znajdowało się kino.

Teraz wierni modlą się w tymczasowym pomieszczeniu – mieszkaniu, przebudowanym na kaplicę. Katolicka wspólnota Sewastopola liczy ponad 400 wiernych. Msze odprawiane są po rosyjsku, polsku oraz ukraińsku. Oprócz nabożeństw w parafii regularnie odbywają się rekolekcje.

wizyt.net

WARTO PRZECZYTAĆ



Mariola Pryzwan

**Tańcząca Eurydyka.
Anna German
we wspomnieniach**

**Marginesy
Warszawa 2013**

Biografia Anny German złożona ze wspomnień jej bliskich, przyjaciół, współpracowników. Traumatyczne dzieciństwo opowiedziane przez matkę, droga do muzycznej kariery – przez przyjaciół z lat młodości i sceny, tragiczny wypadek i rehabilitacja – przez lekarzy, historia miłości – przez męża i przyjaciół rodziny.

Prawdziwe wydarzenia – nie zawsze wiernie oddane przez film, jeszcze ciekawsze i bardziej przejmujące niż serial – wzbogacone zostały dużymi kolorowymi reprodukcjami ponad 200 zdjęć i dokumentów.

„Śpiew był jej życiem. W jednym z wywiadów powiedziała: Myślę, że każdy z nas ma swoją gwiazdę. Może nią być miłość, praca, macierzyństwo... *Tylko trzeba zrobić wszystko, żeby nie gasł jej blask. Moja gwiazda – to piosenka.*

Los nie szczędził Annie German nieszczęść już w dzieciństwie. A potem, u progu międzynarodowej kariery, w sierpniu 1967 roku, uległa poważnemu wypadkowi na Autostradzie Słońca we Włoszech. Zakuta

w gipsowy pancierz, długie tygodnie walczyła o życie, a następnie o powrót do zdrowia i śpiewania. Zaskoczyła wtedy niezwykłym męstwem, optymizmem, siłą woli i walki. Kilkanaście lat później tej siły już jej nie wystarczyło...” (ze wstępu do książki).

Mariola Pryzwan, wybitna biografistka (ze wspomnień złożyła biografie m.in. Zbigniewa Cybulskiego, Haliny Poświatowskiej, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Władysława Broniewskiego, Marii Dąbrowskiej, Marii Kownackiej, Anny Jantar; z wypowiedzi samych bohaterów książki: „Anna German o Sobie” i „Zbigniew Cybulski o sobie”) od lat zafascynowana jest postacią Anny German.

Na kartach jej książki śledzimy trudny i barwny „człowieczy los” Anny German: dzieciństwo spędzone w Azji Środkowej, młodość we Wrocławiu, początki kariery w Estradach: Wrocławskiej, Rzeszowskiej i Olsztyńskiej. Sukcesy na festiwalach piosenki w Opolu, Sopocie i Ostendzie, występy we Włoszech, a potem tragiczny wypadek, długą rehabili-

tację i triumfalny powrót na scenę; uwielbienie w Związku Radzieckim i... powolne odchodzenie w cień w Polsce.

Wspominają ją najbliżsi – matka i mąż oraz przyjaciółka Anna Kaczalina. Wspominają koleżanki i koledzy ze środowiska artystycznego, m.in. Krzysztof Cwynar, Jerzy Ficowski, Katarzyna Gärtner, Witold Gruca, Marek Sewen, Sława Przybylska, Irena Santor, Stefan Rachoń, Szymon Szurmiej, Roman Ziemiański.

Obraz uzupełniają fragmenty biograficznej książki Aleksandra Żgariowa.

Obecne wydanie poszerzone zostało o wspomnienia szwagierki Anny German Wiesławy Tucholskiej-Rozenek, Krzysztofa Krawczyka, Mariana Lichtmana z zespołu Trubadurzy, Jana Horodniczego (z Estrady Olsztyńskiej), Witolda Bartnikowskiego (jurora festiwalu), reżysera programów rozrywkowych Tadeusza Aleksandrowicza, poetki Joanny Kulmowej, pisarza Jarosława Abramowa-Nowakowskiego, Danuty Rinn i Reny Rolskiej, aktorek Hanki Bielińskiej i Adrianny Godlewskiej, koleżanki z Włoch Hanny Grzesik, żeglarza Leonida Teliği, a także góralki, w której karczmie Anna i Zbyszek wyprawili przyjęcie weselne. Po raz pierwszy też drukowane są niektóre listy Anny German, m.in. Anny Kaczaliny, do księdza Jana Twardowskiego i do Pawła Grzesika, syna Hanny.

Anna German nie lubiła mówić o sobie. Zebrane przez Mariolę Pryzwan wspomnienia tworzą piękny portret kobiety z klasą, szlachetnej, o nienagannych manierach, która w każdym człowieku starała się dostrzec dobro.



Jerzy Besala

**Zygmunt Stary
i Bona Sforza**

**Wydawnictwo Zysk
i S-ka
Poznań 2012**

Praca znanego z wielu prac historyka i eseisty Jerzego Besali prezentuje długie panowanie Zygmunta Starego na tle istotnych wydarzeń międzynarodowych zmagani militarnych Wielkiego Księstwa Litewskiego z Moskwą nacisku Turcji Sulejmana Wspaniałego na Węgry i Habsburgów wojny z Zakonem w

latach 1519-1521 czy też reformacji i jej coraz silniejszego oddziaływania także na Koronę i Litwę. Autor daje jednak przede wszystkim Czytelnikowi wszechstronny obraz stosunków panujących na dworze królewskim w I połowie XVI wieku ukazuje także wiele ciekawych epizodów z życia intymnego zarówno

pary królewskiej jak i jej syna – Zygmunta Augusta – oraz złożone relacje pomiędzy nim a Boną. Największą uwagę autor skupił właśnie na bohaterach swojej pracy przedstawiając Zygmunta Starego jego żonę oraz rodzinę w sposób rzadko spotykany w narracji historycznej szukając odpowiedzi czym kierowali się w swym postępowaniu jaki wpływ na ich decyzje wywierały odziedziczone cechy charakteru oraz wychowanie. Złożone skomplikowane relacje pomiędzy poszczególnymi państwami czy dynastiami znajdują się w szeroko potraktowanym tle. Panowanie Zygmunta było przy tym okresem kształtowania się ruchu szlacheckiego – egzekucji dóbr i praw – i autor odniósł się również do relacji Zygmunta I ze szlachtą i elitami politycznymi państwa. Praca robi duże wrażenie i to nie ze względu na jej objętość ale sposób narracji oraz wykorzystanie olbrzymiej literatury.

KG

Współpraca instytucji okołobiznesowych

9 maja w budynku Inkubatora Technologicznego Podkarpackiego Parku Naukowo-Technologicznego AEROPOLIS podpisane zostało porozumienie partnerskie pomiędzy Rzeszowską Agencją Rozwoju Regionalnego S.A. i Instytutem Transgranicznej Współpracy i Integracji Europejskiej we Lwowie.

Porozumienie podpisali: Taras Fedak – prezes Zarządu Instytutu Transgranicznej Współpracy i Integracji Europejskiej we Lwowie, Józef Twardowski – wiceprezes Rzeszowskiej Agencji Rozwoju Regionalnego S.A. oraz Janusz Mrocza – dyrektor Biura Zarządu RARR S.A. W spotkaniu uczestniczyli: wicemarszałek

województwa podkarpackiego Anna Kowalska, przewodnicząca Sejmiku Województwa Podkarpackiego Teresa Kubas-Hul oraz sekretarz województwa Podkarpackiego Bogusław Uliasz.

Strony porozumienia zadeklarowały uruchomienie biur terenowych w Rzeszowie i Lwowie.

rarr.rzeszow.pl

Wystawa obrazów Mariona Ilku

Wiosenny Lwów wypełniony jest wydarzeniami kulturalnymi. Twórcy, artyści, zespoły teatralne śpieszą pokazać publiczności swe nowe osiągnięcia, swój dorobek twórczy. Symboliczny pozostaje fakt, że wydarzenia kulturalne w mieście mają wyraźnie wielonarodowy charakter i prezentują wielokulturowość lwowskiego społeczeństwa, opierającego się na dawnych tradycjach miasta.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Liczne wystawy, koncerty i wernisaże wskazują, że Lwów nadal próbuje walczyć o tytuł kulturalnej stolicy Ukrainy. Z rozmachem została zorganizowana kolejna Francuska Wiosna we Lwowie, z kolei Lwowska Wiosna Teatralna pokazała lwowianom szereg bardzo interesujących przedstawień, prezentowanych przez zespoły z kraju i z zagranicy. W kwietniu startowały też imprezy kulturalne Węgierskiej Wiosny we Lwowie. Wystawy sztuki węgierskiej będą też organizowane w maju i czerwcu, organizatorami imprez są Towarzystwo Kulturalne lwowskich Węgrów, Konsulat Generalny Węgier w Użgorodzie i honorowy konsulat Republiki Węgierskiej we Lwowie.

Węgierską wiosnę kulturalną we Lwowie zainaugurowała wystawa obrazów Mariona Ilku, znanego lwowskiego malarza węgierskiego pochodzenia. Od 1952 roku Marion Ilku mieszkał i pracował we Lwowie. Był nie tylko utalentowanym malarzem, ale i wykładowcą Lwowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Był on jednym z organizatorów i pierwszym i długoletnim prezesem Węgierskiego Towarzystwa we Lwowie. W swej działalności społecznej i jako prezes Towarzystwa aktywnie współpracował z TKPZL, polskimi zespołami, a w szczególności z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie. Nie było to sprawą przypadku lub koniunktury. Marion Ilku lubił i cenił sobie polską kulturę, była ona dla niego szczególnie bliska – był mężem Lidii Chrzanowskiej, aktorki Teatru Polskiego we Lwowie. W ciągu wielu lat był związany z działalnością teatru, był zaprzyjaźniony z wieloma aktorami. Warto przypomnieć, że w 1968 roku, kiedy Teatr obchodził swój jubileusz dziesięciolecia działalności, na wystawie jubileuszowej oprócz nagród teatru i plakatów z kolejnych spektakli, przedstawione były karykatury członków zespołu teatralnego, autorem ich był właśnie Marion Ilku.

Mariona Ilku wspomina też Janusz Wasylkowski w swojej książce „Teatr z ulicy Kopernika”: „Jest to ponadto teatr rodzinny, jak w dawnych XVIII czy XIX-wiecznych trupach bywało. Wystarczy spojrzeć na listę aktorów



Autoportret Mariona Ilku



Wołodimir Pszyk (od lewej), Sarwasz Gabor, Larysa Malech i Janusz Wiszki

i współpracowników Teatru. Znajdują się na niej nazwiska pięciu członków rodziny Chrzanowskich (łącznie z Marionem Ilku, mężem Lidii)”. Na otwarciu wystawy obrazów Mariona Ilku wystąpił zastępca dyrektora lwowskiej Galerii Sztuki Wołodimir Pszyk, zwrócił uwagę zebranych, że Galeria aktywnie współpracuje z krajami europejskimi, mianowicie Francją, Polską, Węgrami. Przedstawiciele władz ukraińskich wysoko oceniają kulturę tych krajów i również gwarantują rozwój mniejszości narodowych, zamieszkających we Lwowie. Jest to jeden z ważnych punktów europejskiej orientacji ukraińskiej. Marion Ilku był z pochodzenia Węgrem, urodził się na Zakarpaciu, ale od 1952 roku mieszkał i pracował we Lwowie, gdzie był znany nie tylko jako malarz i wykładowca Akademii

Sztuk Pięknych, ale także jako aktywny działacz społeczny.

O rozwoju współpracy Ukrainy i Węgier mówili również Janusz Wiszki, wicekonsul Konsulatu Generalnego Republiki Węgier w Użgorodzie i Larysa Malech, honorowy konsul Węgier we Lwowie. Janusz Wiszki podkreślał zaangażowaną społeczną postawę Mariona Ilku i jego entuzjazm w kwestii organizacji Towarzystwa Kultury Węgrów we Lwowie. Ilku pomagał młodym utalentowanym malarzom. Niejeden z nich zajmuje obecnie ważne miejsce w sztuce ukraińskiej i węgierskiej.

Ilku pomógł wielu lwowianom pochodzenia węgierskiego dotrzeć do swojej tożsamości narodowej,

odnaleźć drogę do ojczyzny kultury i języka. W trudnych latach ideologicznego dyktatu partii komunistycznej Ilku zawsze zajmował stanowisko w życiu i w sztuce.

Prezes Towarzystwa Kultury lwowskich Węgrów Sarwasz Gabor podkreślił, że Marion Ilku był jednym z organizatorów towarzystwa, jego pierwszym i długoletnim prezesem. Towarzystwo od 24 lat obecnie jest w kulturalnym i społecznym życiu Lwowa, wspiera wszystkie inicjatywy węgierskiego konsultatu skierowane na wzmocnienie współpracy ukraińsko-węgierskiej. Znaczna część obrazów przedstawionych na wystawie w Lwowskiej Galerii pochodzi z rodzinnej kolekcji autora lub jest własnością ludzi, którym Marion Ilku prezentował swoje dzieła.



Obrazy Mariona Ilku

Odpust Fatimski w Kryśowicach

„Odmawiajcie codziennie różaniec” – prosiła Matka Boska Fatimska trójkę dzieci – Łucję, Hiacyntę i Franciszkę podczas objawień w małej miejscowości Cova da Iria w Portugalii. Bł. Jan Paweł II uważał różaniec za najpiękniejszą modlitwę i bardzo często odmawiał go w ciszy zawierając słowami „Totus Tuus” siebie i świat opiece Najświętszej Maryi Panny. W przeddzień rocznicy objawień 13 maja również papież Franciszek prosił biskupów Portugalii o wyproszenie łask dla niego u Matki Bożej Fatimskiej.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Corocznie, począwszy od maja do października w 13 dniu każdego miesiąca w sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej w Kryśowicach jest odprowadzana msza św. z nabożeństwem różańcowym. W tym czasie do świątyni licznie pielgrzymują wierni z sąsiednich parafii, aby wspólnie modlić się z różańcem w ręku i wyprasać potrzebne łaski u Pani z Fatimy.



Podczas sobotniego wieczornego nabożeństwa homilię wygłosił ks. Paweł Turowski. Mówił jak ważne jest, że właśnie w Kryśowicach jest Sanktuarium. – Tu jest miejsce, które wybrała sobie Matka Boża Fatimska. To zobowiązuje mieszkańców do dawania przykładu głębokiej wiary i miłości do bliźniego – zaznaczył proboszcz ze Siemianówki.

Po mszy św. proboszcz z Czieńca ks. Andrzej Draus poprowadził zbiorową modlitwę różańcową. Po

czym wszyscy z zapalonymi świecami wyruszyli w procesję dookoła kościoła z figurką Matki Boskiej z Fatimy. Na zakończenie pierwszego dnia odpustu wszyscy wierni ucałowali relikwię bł. Hiacynty i Franciszka.

Niedzielnej Mszy św., która była sprawowana za rodziny powołanych, przewodniczył ojciec duchowny Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Lwowskiej ks. Waldemar Kocańda, który podczas kazania w święto Wniebowstąpienia Pańskiego

zaakcentował na szukaniu Boga w sobie. – Wstępując do nieba Pan Jezus nie opuścił ludzi, a odwrotnie stał się im bliższy. Stał się dla nas drogą, prawdą i życiem.

Nabożeństwo różańcowe w intencji nowych powołań kapłańskich i duchownych poprowadził ks. Mieczysław Frytek, proboszcz ze Strzelczysk. Po procesji wspólnie odśpiewano hymn uwielbienia „Salve Regina”, oddając cześć Królowej Różańca Świętego.

Kompleks klasztorny w Tywrowie zostanie odnowiony

Na początku drugiej połowy maja w powiatowym mieście Tywrów zorganizowano międzynarodową konferencję, poświęconą odrodzeniu rzymskokatolickiego kompleksu klasztornego w tym mieście.

JERZY WÓJCICKI
wizyt.net

Oprócz ciekawych wykładów oraz opowiadań o. Oblatów o przezwyciężeniu czasami na pierwszy rzut oka bardzo trudnych problemów, związanych z dokumentacją projektową, początkiem odbudowy z ruin, które pozostawił po sobie komunistyczny reżim a także permanentnym brakiem finansowania, w ramach konferencji można było zwiedzić wspaniały zabytkowy tywrowski klasztor i kościół, tętniący żywą historią kresów I Rzeczypospolitej, słynący z Cudownego Obrazu Matki Boskiej Tywrowskiej, za pośrednictwem którego wyproszono wiele łask i cudów.

W najważniejszym, drugim dniu konferencji do Tywrowa zjechało się wiele ważnych osobistości – biskup Leon Dubrawski, wice-konsul KG RP w Winnicy Damian Ciarciński, naukowcy z Politechniki Śląskiej, która opracowała wstępną dokumentację projektową, burmistrz Tywrowa Iwan Wawszko, katolickie i prawosławne duchowieństwo oraz przedstawiciele mediów.

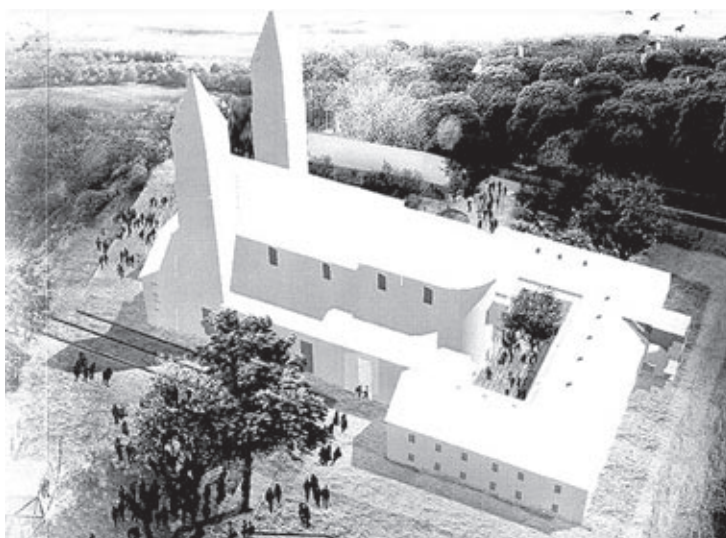
Wszystkich, kto wchodził do Tywrowskiego Domu Kultury witała wspaniała wystawa „Projekt Tywrów”, przygotowana przez Wydział Architektury Politechniki Śląskiej. Wystawa prezentuje wiele ciekawych fotografii, przedstawiających klasztor i kościół Tywrowa w czasach świetności a także rysunki, pokazujące – jak będzie wyglądał kompleks po remoncie.

Gości przywitał biskup ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej Leon Dubrawski. Ciesząc z tego, że wydawałoby się niewykonalna inicjatywa odbudowy świątyni w Tywrowie ruszyła z miejsca, wyraził nadzieję, że z Bożą pomocą w krótkim czasie katolicy Tywrowa i obwodu winnickiego będą mogli cieszyć się ze wspaniałego Centrum JP II, które ma działać w Tywrowie oraz krzewić tradycje chrześcijańskie w postkomunistycznym społeczeństwie.

Konsul Damian Ciarciński nawoływał do odbudowy nie tylko murów klasztornych ale także i relacji polsko-ukraińskich, zapewniając, że KG RP w Winnicy będzie wspierał dążenia o. Oblatów. Zaapelował by miejscowa władza w miarę możliwości pomagała a przynajmniej nie utrudniała odbudowy świątyni.

Trochę odbiegała od ogólnego toku konferencji wypowiedź burmistrza Tywrowa Iwana Wawszki. Zaproponował by zapomnieć trudne strony polsko-ukraińskiej historii, a poświęcić więcej uwagi współpracy. Burmistrz opowiedział o Tywrowie, w którym mieszka około 4,5 tys. osób, miasteczku z dużą ilością pamiątek historycznych. Wśród nich, według burmistrza, przede wszystkim warto zwiedzić Memorial Sławy (pomnik poległym żołnierzom Czerwonej Armii) a także Tablicę Honoru (zbiór zdjęć wybitnych mieszkańców Tywrowa).

Znacznie ciekawszym było wystąpienie przedstawiciela rejonowej



Makieta zespołu klasztornego z Tywrowa

administracji, pana Kiriszowa, który często uczestniczy we wspólnych projektach polskich samorządów oraz KG RP w Winnicy oraz rejonu turbowskiego. Kiriszow popiera multikonfesyjność Tywrowa, twierdząc, że w tym mieście mogą swobodnie współistnieć i współpracować różne świątynie – prawosławne, katolickie i inne.

Wbrew opinii niektórych Ukraińców, Papież nie kontroluje osobieści budowy kompleksu kościelno-klasztornego w Tywrowie. Rafał Strzyżewski obalił mit, że Watykan finansuje prace renowacyjne. Według tywrowskiego oblata, duże trudności zarówno finansowe jak i, polegające na ciągłym szukaniu nowych pracowników, już od początku realizacji pomysłu, trapią Delegaturę Oblatów Niepokalanej MP. Ale przy wsparciu merytorycznym Politechniki Śląskiej, te prace powoli posuwają się do przodu i dziś klasztor wygląda całkiem inaczej niż roku temu. A za rok będzie jeszcze inaczej.

Bardzo ciekawe referaty dotyczące idei odnowienia tywrowskiej świątyni oraz szkice, pokazujące, jak ma ona wyglądać w przyszłości, wygłosili goście z Polski – dr. hab. architekt Magdalena Żmudzińska a także dr. Jerzy Wojewódka, obaj z Politechniki Śląskiej. Przekazali swoje niezapomniane wrażenia z pierwszego przyjazdu do Tywrowa, a także szok, który odczuli, widząc zdewastowaną przez reżim komunistyczny, świątynię katolicką. Pierwsze prace, w których wzięła udział Politechnika, polegały na inwentaryzacji obiektu. Potem przyjeżdżały coraz to nowe grupy studentów razem z profesorami. Inspirowani przez księdza Rafała, studenci i naukowcy kreowali na papierze i komputerze przyszły wizerunek tywrowskiej rzymskokatolickiej świątyni. Warto przyznać, że na szkicach wygląda ona bardzo imponująco i funkcjonalnie. Teraz tylko kolej za realizację poszczególnych etapów odbudowy.

Przed obiadem na konferencję „Tchnienie życia” do Tywrowa przybył także przewodniczący wydziału ds. mniejszości narodowych i religii obwodowej administracji, Igor Salecki. Przypominał, że właśnie w czasach jego kierownictwa

w wydziale, świątynia w Tywrowie została przekazana wiernym (2010 rok) oraz poprosił projektantów i o. Oblatów by nie zapominali o uzgodnieniu poszczególnych projektów z ukraińskimi instytucjami. Na co o. Rafał odpowiedział, że wszystkie niezbędne dokumenty są za pomocą winnickich firm „Mur” oraz „Kwant” dostosowywane do wymogów ukraińskiego prawa i prace są wykonywane dokładnie według dokumentacji projektowej.

Po przerwie obiadowej gospodarze kościelno-klasztornego kompleksu oprowadzili gości po obiekcie. Od razu rzucało się w oczy to, że sowieckie władze starały się usunąć wszystko, co w najmniejszym stopniu przypominało, do czego ta budowla powinna była służyć. Podzielenie całości wnętrza kościoła na 3 kondygnacje, według pomysłu profesora Wojewódki, zdecydowano pozostawić i wykorzystać nowo powstałą przestrzeń pod kino, muzeum, sale konferencyjne i katechetyczne. Ogrom pracy, który trzeba będzie pokonać, w pewnym stopniu przeraża. Wszędzie widnieją sterty cegieł, a na dachu rośnie... brzoza. Z innej strony księża rzymskokatolicy razem z parafianami na Ukrainie już nie w jednym miejscu uporali się z przywróceniem kina, magazynu czy pofabrycznego pomieszczenia do pierwotnego wyglądu świątyni, która w tych pomieszczeniach poprzednio się znajdowała. Z Bożą pomocą i nieobojetnych ludzi, już za kilka lat, na pewno będziemy pisali o uroczystości otwarcia świątyni dla wierzących.

Nowe centrum katolickie, nie mające odpowiedników na terenie obwodu winnickiego na Ukrainie, już niebawem będzie przyjmowało rzesze pielgrzymów, turystów jak również uczestników wyjazdów rekolekcyjnych. A obraz Matki Boskiej Tywrowskiej ponownie zasłynie z nowych łask i cudów.

Pomoc dla odbudowy świątyni w Tywrowie można przekazać na konto zarówno w banku polskim, jak w i w ukraińskim.

Kontakt: +38050 419 65 11
vitalijpodolan@mail.ru,
www.tyrviv.omi.org.ua

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ maj 2013

17 maja, piątek, „**KORSARZ**”, A. Adam, balet, początek o godz. 18:00

18 maja, sobota, „**BAL MASKOWY**”, G. Verdi, opera, początek o godz. 18:00

19 maja, niedziela, „**NATAŁKA POŁTAWKA**”, M. Łysenko, opera, początek o godz. 12:00

„**POWRÓT BUTTERFLY**”, G. Puccini, M. Skoryk, balet, początek o godz. 18:00

23 maja, czwartek, „**RIGOLETTO**”, G. Verdi, opera, początek o godz. 18:00

24 maja, piątek, „**VIVAT OPERETKA!**”, program koncertowy, początek o godz. 18:00

25 maja, sobota, „**KORSARZ**”, A. Adam, balet, początek o godz. 18:00

26 maja, niedziela, „**CZARODZIEJSKIE KRZESIWO**”, E. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strilecki, opera, początek o godz. 12:00

„**SKRADZONE SZCZĘŚCIE**”, J. Mentus, opera, początek o godz. 18:00

30 maja, czwartek, „**NAPÓJ MIŁOSNY**”, G. Donizetti, opera, komiczna początek o godz. 18:00

31 maja, piątek, „**CARMINA BURANA**”, C. Orff, opera, początek o 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net/
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl.

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszeki.pl
www.pogranicze.eu

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 16.05. 2013, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH	
8,10	1 USD	8,16
10,42	1 EUR	10,60
2,52	1 PLN	2,60
12,35	1 GBR	12,80
2,55	10 RUR	2,60



„Śpij miglanc śpij cichutko,
noc lwowska trwa tak krótko!”

Śp. RYSZARD MOSINGIEWICZ
(1945-2013)

Urodził się we Lwowie 23 061945 roku. Wraz z najbliższymi los przyniósł go do Bytomia. Tu się uczył rósł i pracował. Od ponad 20 lat występował na deskach scenicznych. Najpopularniejszą osobowość jaką odgrywał to słynnego Szczepka Migacza jako Szczepcia z Pacałychy. Jako artysta amator grał również w słynnych filmach: „Dom” w reżyserii Jana Łomnickiego i „W Ciemności” w reżyserii Agnieszki Holland. Wielką jego pasją było pisanie tekstów wierszowanych, na który przerobił dialogi Szczepka i Tońka i inne, szczególnie w bałaku lwowskim. Nagrał również kilka płyt z monologami, dialogami i piosenkami lwowskimi. Do końca w sercu pozostały mu Kresy i Lwów. Odszedł z tego leż padło 12 05 2013 roku. „Pani Szczepku, ta niech Pan prawdy powi, gdzie najlepiej bytu nam – wy Lwowi!!!”

Najbliższej Rodzinie i ukochanej Dziuni
wyraży żalu i serdecznego współczucia!
Andrzej Jaworski, Adam Żurawski

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież
w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu.**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad na dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

PIERWSZA STRONA ПЕРША СТОРІНКА

**1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
pełny kolor
повноколірний**

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

**1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
pełny kolor
повноколірний**

**Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie**

STRONY WEWNĘTRZNE ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ

**1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
czarno-białe
чорно-білі**

STRONA OSTATNIA ОСТАННЯ СТОРІНКА

**1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
pełny kolor
повноколірний**

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny

Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów, ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiowsk 76018,

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiowsk 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ

вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Зачинник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgroduvery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymanski

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Redyk Karpacki wyruszył z Rumunii. Przed pasterzami 1200 km

Ruszył „Redyk Karpacki 2013”. W sobotę 11 maja, z Rotbav w okolicach Braszowa w rumuńskiej Transylwanii, bacowie z krajów karpackich wyruszyli na międzynarodową wędrówkę. Trasę liczącą ok. 1200 km, planują pokonać do końca września.



Wojciech Knapik

Obsadę redyku tworzy pięciu pasterzy z Polski, Rumunii i Ukrainy, dwa stada po trzysta owiec, osły, psy pasterskie i konie oraz personel pomocniczy, zabezpieczający logistykę i potrzebne zgody na trasie redyku, poruszający się samochodami terenowymi udostępnionymi przez sponsorów. W czasie wędrówki będą do nich dołączać bacowie z Rumunii, Ukrainy, Czech, Słowacji i Polski, by ich prowadzić i towarzyszyć na swoich ojcowiznach, na terenach, gdzie prowadzą swoje wypasy owiec. Pomysłodawcą i dobrym duchem Redyku jest Piotr Kohut, baca i prezes Fundacji Partnerstwo Transhumancyjne.

Patronat Honorowy nad wydarzeniem na terenie Rumunii objął ambasador RP w Rumunii – Marek Szczygiel. W otwarciu redyku uczestniczyły delegacje pasterzy, górali, samorządowców i aktywistów organizacji pozarządowych z Polski, Słowacji, Rumunii i Republiki Czeskiej oraz media z wymienionych krajów, a także z Austrii i Węgier, które wspierają ten niezwykle projekt. Tak więc na hali w Rotbav spotkali się przedstawiciele środowisk, którym

bliskie są Karpaty i kultura pasterska, by przy grze trombit, słowackich fujarek salaszniczych, przy ludowej rumuńskiej muzyce uroczyste poświęcić owce i rozpocząć wędrówkę. Bacowie Piotr Kohut z Koniakowa z Polski, Cristian Suci i Vasile Hordil z Rumunii pożegnali się ze swoimi rodzinami i wyruszyli w drogę, którą kiedyś pokonywali ich przodkowie. Przejdą oni wraz ze swoimi owcami historycznym szlakiem wymagającego wołoskich, łukiem Karpat, od Rumunii, przez Ukrainę, Polskę i Czechy.

Redyk będzie prowadzony w ponadnarodowej, archaicznej formie. Owce powędrują w naturalnym, dziennym rytmie wypasu (średnio 10-15 km/dzień), pod nadzorem weterynaryjnym, przy zachowaniu wymaganego bezpieczeństwa. Na trasie wędrówki będą się odbywały festiwale i lokalne imprezy prezentujące tradycje pasterskie, występy kapel oraz zespołów regionalnych, pokazy sztuki ludowej i rękodzieła, prezentacja kuchni i tradycyjnych produktów regionalnych. Jak zauważa uczestniczący w uroczystej inauguracji Wojciech Knapik – prezes Fundacji Rozwoju Ziemi Górskich

– „Redyk Karpacki 2013” jest pierwszą pomyślną próbą zorganizowania wspólnej imprezy przez wszystkie kraje karpackie, a dodatkowo jest to inicjatywa całkowicie „oddolna”, wynikająca z potrzeby serca ludzi, którzy żyją i tworzą w Karpatach. Jedną z imprez towarzyszących na trasie Redyku będzie festiwal folkowy na szlaku wędrówek ludów „Pannonica”, zaplanowany w terminie 6-8 września w Barcicach nad Popradem. Wcześniej w Beskidzie Sądeckim zorganizowane zostaną między innymi Bacowskie Smaki w Wojkowej i Śtryt u Nadpopradzkich Pasterzy w Łomnicy Zdroju.

Redyk Karpacki jest realizowany na bazie porozumienia ponad trzystu partnerów lokalnych na trasie Redyku – samorządów powiatowych, gminnych, organizacji pozarządowych, mediów, a przede wszystkim pasterzy, którzy mimo różnic językowych potrafili się porozumieć na bazie języka pasterskiego, wspólnego dla wszystkich narodowości zamieszkujących Karpaty. Nie jest natomiast finansowany z żadnych środków państwowych ani unijnych.

www.sadeczanin.info

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: **kuriergalicyjski@wp.pl**

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: **kuriergalicyjski@wp.pl** lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); **w Przemyślu – w Poludniowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; **w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



TŁUMACZENIA KURSY JĘZYKOWE

POLSKI • UKRAIŃSKI • ROSYJSKI

www.ukrainnika.pl

• TŁUMACZENIA

pisemne i ustne

• SPORZĄDZANIE

pism w języku docelowym na podstawie wskazań Klienta

• KURSY

języka ukraińskiego, rosyjskiego oraz języka polskiego jako obcego

UKRAINNIKA

ul. Grunwaldzka 26/4a, 35-068 Rzeszów, Polska
tel. kom. +48 505 970 270, tel. kom. +38 098 942 7810
tel./faks +48 17 857 68 08
e-mail: tłumacz@ukrainnika.pl

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

**1 miesiąc – 3,50 hrywien,
3 miesiące – 10,50 hrywien,
6 miesięcy – 21,00 hrywien,
12 miesięcy – 42,00 hrywien.**



Partnerzy medialni

